



3
czył



5
Ikar mia'by
bał



6
naśladownic-
two nie
zabronione



7
zła krew



12
„Autograf”

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

3

(379)

KONTAKTY
1988-01-24

cena
20 zł



MÓJ PROBLEM

FOT. GABOR LÖRINCZY

POLOWANIE NA MUCHY

WARTOŚCI MOJEGO ŻYCIA

WŁADYSŁAW TOCKI

NIEJUK

Z tym życiem, proszę pana, właśnie z tym zwyczajnym długim życiem, to nie tak trzask-prask. Przychodzi do niego poeta z sąsiedztwa, dyrektor z dworku czy redaktor i mówi: „Weź pan, panie Aleksandrze, siadź i opisz wszystko albo rzuć na taśmę magnetofonu”. A czy pan Aleksander ma czas? Las trzeba dojrzeć, bo te tysiąc trzysta kilo przydziałowego węgla to czysty śmiech, drzewa narąbać, tam puknąć-stuknąć, żeby się nie rozsypało, a tu dziećwiećdziesiątka minęła i tempo w głowie już nie takie, więc co dopiero w rękach. Poza tym spostrzegł, że życie wcale nie tak łatwo daje się poskładać. Próbował kiedyś sam dla siebie i ono bryk w bok, w przód, w tył; skręcały się wátky jak dzikie wino, to znowu wszystko było nagle proste, choć proste być nie powinno. Zresztą, co się dziwić? Skończył dwa oddziały carskiej szkoły. To czego miał się nauczyć?

STR. 4

CIĄG DAJSZY NA STR. 8-9

W następnym numerze:

jaką radość ma Łomża ze
szczęśliwego położenia
nad Narwią — czy uda
się uniknąć dyrektorowi
zabrania starych kłopotów
do nowego szpitala — co
począć, gdy czyste powie-
trze przestało już być wa-
bikiem dla kadr — dla-
czego Mazur nie może być
Mazurem — tryumfalny
powrót z Bazylei — „Los
Labos” i „Depeche Mo-
de”.

RADA WOJEWÓDZKIEGO POROZUMIENIA Związków Zawodowych zajęła stanowisko w sprawie założeń polityki cenowo-dochodowej rządu na rok 1988. Czytamy w nim m.in.: „Włączenie średniej rekompensaty w wysokości 1750 zł do funduszu płac i obciążenie podatkiem i składką na ZUS spowoduje, że w zakładach zatrudniających np. 2500 pracowników koszty płac wzrosną o 76 mln zł, co zmniejszy zysk przedsiębiorstwa lub spowoduje dalsze podwyższenie cen wyrobów. Rekompensata nie powinna wchodzić do funduszu płac i nie może być obciążona podatkiem i składką ZUS-owską”. Rada WPZZ zakwestionowała również wysokość proponowanej rekompensaty (uznała ją za zbyt niską i zaproponowała 5000 zł). Jak wiadomo, Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych odrzuciło rządowy projekt w całości.

INFORMACJA DLA NACZELNIKÓW miast oraz właścicieli uzbrojenia ulic: powołana w lutym ub.r. do pomocy terenowym organom administracji państwowej nowa instytucja — Wojewódzka Dyrekcja Dróg Publicznych — od października 87 r. jest gospodarzem dróg krajowych w granicach Łomży, a od 1 stycznia br. — także dróg wojewódzkich w granicach miast: Łomża, Nowogród, Kolno, Jedwabne; na terenie Stawisk WDDM jest gospodarzem całej sieci ulicznej. Do końca marca br. przejmie sieć dróg wojewódzkich w pozostałych miastach (drogi krajowe — poza Łomżą — pozostaną w zarządzie Dyrekcji Okręgowej Dróg Publicznych w Białymstoku). Wszelkich uzgodnień, dotyczących prac na tych ulicach, należy więc dokonywać z WDDM.

POWSTAŁ SPOŁECZNY Wojewódzki Komitet Budowy Sanatoriów dla Rolników przy Wojewódzkim Związku Rolników, Kółek i

Organizacji Rolniczych w Łomży. Na początku jego zadaniem będzie gromadzenie środków na budowę sanatorium dla dzieci wiejskich w Rabce, następnie zaś budowa w województwie łomżyńskim Domu Spokojnej Starości dla rolników.

ZAKŁAD ODZIEŻOWY (szyjący koszule męskie) powstanie przy Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Według wstępnych szacunków — produkować będzie około 3 mln koszul rocznie i zatrudni przeszło 900 pracowników. Jeśli prace projektowe przebiegną sprawnie i znajdą się dewizy na zakup maszyn, budowa ruszy już w przyszłym roku.

PO KILKU LATACH przerwy wznowił działalność Klub Nauczyciela przy Oddziale Łomżyńskim Związku Nauczycielstwa Polskiego (w budynku przy ul. Sadowej). Jedną z pierwszych imprez klubowych było karnawałowe spotkanie nauczycieli-emerytów z całego województwa.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY informuje: w grudniu 1987 wartość sprzedaży wyrobów, robót i usług przemysłu uspołecznionego województwa osiągnęła 4,8 mld zł i wzrosła w porównaniu do grudnia 1986 o 0,6 proc. (w cenach stałych). Przeciętne wynagrodzenie miesięczne osiągnęło 27 539 zł i było o 2086 zł wyższe (8,2 proc.) niż w ostatnim miesiącu 1986 r. Wydażność w przemyśle wzrosła o 1,9 proc. Skup 4 podstawowych zbóż łącznie z mieszanekami (od początku kampanii do końca grudnia) wyniósł 53 400 ton, tzn. o 8,1 proc. więcej niż przed rokiem. Rolnicy nadal wstrzymują się ze sprzedażą żywności; w grudniu 1987 jego skup stanowił tylko 47,1 proc. skupu z grudnia 1986. Produkcja podstawowa przedsiębiorstw budowlano-montażowych w grudniu 1987 o 11,4 proc. przewyższyła rezultaty ostatniego miesiąca ub.r.; jak co roku — w grudniu budowlani przekazali aż 34,7 proc. planu mieszkań całego roku (408 mieszkań o 1496 izbach i 23 000 metrów kw. powierzchni użytkowej), tym samym wojewódzki plan roczny wykonano w 102,7 proc. Przeciętny dom mieszkalny budowano 16,7 miesiąca, a cena metra kw. pow. uż. wyniosła 42 400 zł. W końcu grudnia czynnych było 118 placów budów; rok wcześniej — 97.

JESIENNA KAMPANIĘ zakończyło Przedsiębiorstwo Przemysłu

Spożywczego (przerobiło 144 tys. ton ziemniaków). Największe dostawy pochodzą z okolic Stawisk, Radziłowa, Perlejewy i Wygody. Zakłady wyprodukowały 14,5 tys. ton mączki, 3 tys. ton wycierki suszonej i 2,8 tys. ton glukozy. Przed kampanią wiosenną prowadzone są remonty i modernizacje (m.in. zainstalowane zostaną pompy do hydromechanicznego rozładunku transportu surowca).

CZESŁAW WALENDZIK, zegarmistrz z zakładu naprawczego WPHW przy ul. Mariana Buczka, przez pół roku gromadził dobrowolne, otrzymywane od klientów datki za usługi gwarancyjne (od 50 do 500 złotych), aby całą sumę (6310 zł) przekazać Towarzystwu Przyjaciół Dzieci.

POJAWIŁY SIĘ EGZEMPLARZE sygnałne II tomu monografii Łomży autorstwa Czesława Brodzickiego i Donaty Godlewskiej; zawiera on dzieje miasta w latach 1784—1866. Książkę będzie można kupić już w końcu stycznia (800 zł) najpierw w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, potem również w księgarniach. Pierwszy tom monografii, obejmujący najdawniejsze dzieje miasta, ukazał się w roku 1962; tomy III (lata 1867—1918) i IV (1918—1945) są przygotowywane do druku. Na opracowanie czeka historia najnowsza.

PODAJEMY DALSZY CIĄG listy osób i instytucji, które wsparły akcję zbierania środków na konserwację i rozbudowę Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie: Komitet Rodzicielski Szkoły Podstawowej w Jednorozcu — 5000 zł, Zakłady Przemysłu Dzierżarskiego „Morena” w Kolnie — 4198 zł, Wojewódzki Związek Spółdzielni Mleczarskich, Zakład Transportu Mleczarskiego w Łomży — 25 000 zł, Stefan Pawełczyk z Łomży — 2000, pracownicy PSS „Spotem” z Grójca — 4117, Wojewódzki Komitet SD z Łomży — 11 850, Aniela Łabanow z Białegostoku — 1104. Przypominamy numer konta: PKO Oddział Łomża 45519-49155-132.

NA TARGU W CIECHANOWCU: żyto — 2700 zł za kwintal, pszenica — 3400, owies — 3000, ziemniaki jadalne — 1200, główka kapusty — 50—70 zł, jabłka — 250—350 zł za kilogram, jaja — 26 zł za sztukę, para prosiąt — 12—18 tysięcy, para warchlaków — 25—30 tysięcy, tuczniaki — 250—270 zł za kilogram, krowa z cielakiem — 120—150 tys., koń roboczy — 150—200 tys., gęś — 2500, kaczka — 1200—1500, kureczak — 700 zł.

NA GORĄCO

hodajnyś cudze
dzieci...

W oświacie dzieje się źle — jest to jedno z najczęściej powtarzanych stwierdzeń, co do którego nie ma różnicy zdań. Na czym jedna konkretnie to zło polega? Odpowiedzi na to pytanie będzie tyle, ile wygłaszających swoje opinie. Niewątpliwie, że nowe Ministerstwo Edukacji Narodowej rozpoczęło działalność od powołania komisji ekspertów, którzy pracują nad kolejnym raportem o stanie oświaty. Zanim naukowcy opublikują swoje memoriały, upłynię trochę czasu. Póki co nas zainteresowały opinie młodych nauczycieli wygłoszone na spotkaniu zorganizowanym w Łomży przez Zarząd Okręgu ZNP.

Ustaliśmy, że młodzi nauczyciele z miejsca są rzucani na głęboką wodę. Brak doświadczenia metodycznego i wychowawczego nadrabiają w marszu; opieka merytoryczna jest dorywcza, zaś do radztwa w kwestiach wychowawczych praktycznie nie istnieje wcale. Skrupulatnie natomiast (przebite trzy lata od momentu podjęcia pracy) sprawdzane są tzw. konspekty, które — w zgodnej opinii większości adeptów tego zawodu — nie służą niczemu; są zbędne, pochłaniają czas formalnością. Nauczyciele sami również muszą tworzyć sobie „warsztat pracy”; na ich głowie jest zdobywać nie pomocy naukowych (gdzie czegoś nie ma na rynku, a da się to wykonać, wykonują sami), przystosowywanie sal lekcyjnych do zajęć, dbanie by to, co jest, nadawało się do użytku. W szkołach nie posiadających tzw. klasopracowni (a nie posiada ich większość szkół wiejskich), przygotowanie lekcji na poziomie wymaganym przez program często nie jest w ogóle możliwe.

Do tego dochodzą problemy bytowo-socjalne. Młode nauczycielki nierazko mieszkają po dwie-trzy w jednym, nie ogrzewanym pokoju w szkole lub wynajętym od rolnika, często nie posiadających podstawowych urządzeń sanitarnych. W miastach początkujący trafiają na koniec kolejki przydzielów preferencyjnych mieszkań (jeśli takie preferencje w ogóle obowiązują). Poprawiły się warunki zaciągania kredytów na budowę domków jedno-rodzinnych, ale trudno o kogoś, kto dopiero zaczyna, wymagać natychmiast decyzji o rozpoczęciu budowy; zresztą, w małych wsiach oddalonych od szlaków komunikacyjnych, raczej domów „na całe życie” się nie buduje.

Młodzi nauczyciele stawiają czoła wszystkim tym kłopotom z podziwem godnym poświęceniem i cierpliwością. W naszym odczuciu — ich postawa przeczy rozpowszechnionej opinii o rzekomym upadku etyki w tym zawodzie.

MARIA KACZYŃSKA

Z przelaznych szpalt

W „Polityce” (nr 3) Stanisław Podemski komentuje głosy w dyskusji o projekcie nowej ordynacji wyborczej:

„Krytykowaną jest lista wojewódzka, czyli projekt, by nadal 10—15 proc. radnych wojewódzkich powoływanych było aktem wyborczym, a tym samym bez wszelkiej już konkurencji. Nie jest to wielkość licząca się, ale ludzi drażni, że mała grupa kandydatów ma być uprzywilejowana. [...] wyłączone spod wszelkiej rywalizacji. Nie lekceważymy tych uczuć. [...]”

Głono instytucji społecznych, organizacji politycznych, instancji uprawnionych do zgłaszania kandydatów określone jest bardzo szeroko. Obejmuje ono, zresztą tak jak dotychczas, tak ogólnie dostępne i nieelitarnie gremia, jak: zebranie wiejskie czy osiedlowe. Jednakże przypomina się w dyskusji z całym naciskiem, że referat Biura Politycznego na VI Plenum KC formułował prawo do zgłaszania kandydatów także i tak: „Do wysuwania kandydatów na radnych należy również uprawnienie zebrania przedwyborczego, a uchwała X Zjazdu partii zaleca rozszerzenie i upowszechnienie procedury wysuwania i konsultowania kandydatów do ciał przedstawicielskich. Skoro więc to samo postanowienie nie pojawiło się teraz w projekcie zmian, to milczenie takie odczytywane jest jako wycofanie się z nie tak dawnej przebież obietnicy. To prawda, że w nowośćach pojawia się nieznaną dotąd czynność, uprawniony do zgłaszania kandydatów na radnych — konwent obywatelski przy przewodniczących wojewódzkich rad narodowych. Ten jednak z natury swego składu usiłowania i zakresu uprawnień, interesować się będzie radnymi do WRN, lecz już nie do gmin, miast, dzielnic”.

zdanie tygodnia

— To nie historycy, lecz politycy są głównymi „producentami” białych plam.

Prof. Jerzy W. Borejsza
historyk

myśl z atestem

„Nauka jest sprawą wielkich; maluczkim dostają się nauczki”.

Stanisław Jerzy Lec

KRONIKA

■ O warunkach życia na wsi i sytuacji ekonomicznej rolnictwa dyskutowali delegaci na V Zjazd Wojewódzki Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w Łomży. Wyrażali obawę, że niedostateczne zapotrzebowanie w produkty przemysłowe doprowadzić może do zahamowania rozwoju tego działu gospodarki. Niepokój budzą również coraz gorsze proporcje między dochodami mieszkańców wsi i miast. Szczególnie trudna jest sytuacja młodych rolników, których często nie stać na założenie własnego gospodarstwa. Wiele wciąż jest pustyni, kulturalna; brakuje też sklepów, zakładów usługowych, dróg. Podczas Zjazdu najaktywniejszych działaczy ludowych uhonorowano odznaczeniami państwowymi oraz medalami i odznakami regionalnymi. Zbigniew Łukaszewicz, Jerzy Rutkowski, Kazimierz Sikorski i Antoni Szaby zostali odznaczeni Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski. Na prezesa Wojewódzkiego Komitetu ZSL wybrano ponownie Hilarego Karwowskiego, wiceprezami zostali: Eu-

geniusz Mioduszeński, Józef Mioduszeński i Witold Pękala, a sekretarzem — Mirosław Anaszkowski. Na X Kongresie ZSL województwo Łomżyńskie reprezentować będzie 16 delegatów.

■ Od początku roku (do 25 lutego) trwają statutowe zebrania sprawozdawcze w podstawowych organizacjach partyjnych. Ich zadaniem jest ocena wykonania uchwał zebrań sprawozdawczo-wyborczych POP na 5-letnią kadencję oraz ocena przygotowania zakładu lub środowiska do pracy w warunkach II etapu reformy gospodarczej.

■ Egzekutywa KM PZPR w Łomży przyjęła plan pracy KM na rok 1988 oraz plan posiedzeń Egzekutywy na I półrocze; udzieliła rekomendacji partyjnej Stefanowi Smakowskiemu na stanowisko dyrektora Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, a Wiesławowi Szczypie — na stanowisko dyrektora Wydziału Kultury Fizycznej UM; wyraziła poparcie dla dziesięciu nowych społecznych inspektorów IRCh-y i powołała zespół, który przygotowuje program współpracy Łomży z Czystopolem. Dużo miejsc poświęciła partyjnemu programowi edukacji ekonomicznej.

informacje kulturalne

W niedzielę — 24 stycznia — Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne zaprasza na spotkanie z kierownictwem redakcji tygodnika „Za i Przeciw” (w lokalu Oddziału Wojewódzkiego ChSS w Łomży, ul. Wąska 62, początek o godz. 10.00).

NA WSZYSTKO
JEST RADA

Pod takim tytułem „Kurier Podlaski” wydał praktyczne wskazówki dotyczące przechowywania żywności, mycia i czyszczenia naczyń, prania i konserwacji odzieży, wywabiania plam, czyszczenia mebli, dywanów, wyrobów ze skóry, podłogi oraz uprawy i pielęgnacji kwiatów domowych itp.

Książeczkę „Na wszystko jest rada” można nabyć we wszystkich kioskach „Ruchu”.

zdawzenia



Grajewska „Pasmanta” odbchodziła niedawno jubileusz 30-lecia; tradycje zakładu są o wiele dłuższe — sięgają schyłku XIX wieku. Konkretnie: w roku 1890 Żyd Hepner w jednym z istniejących do dziś budynków uruchomił produkcję pasów transmisyjnych; potem zainstalował krosna i wytwarzał gumy szelkowe. Pracowało tu wówczas 150 osób. W roku 1932 Hepnerowie rozbudowali zakład. Przybyło robotników. Podczas wojny Niemcy planowali zmianę profilu produkcji. Chcieli otworzyć fabrykę papierosów, ale nie zdążyli. Udało im się jednak wywieźć maszyny; w roku 1945 hale produkcyjne były puste.

Przez kilka pierwszych lat po wojnie istniała tu faktycznie fermentownia tytoniu. Starzy mistrzowie z czasów hepnerowskich oraz tkacze, których sporo mieszkalo w Grajewie, zaczęli starać się o przywrócenie dawnego profilu produkcji. Udało się to w maju 1957 roku. Zakład reaktywowano pod firmą Białostockie Zakłady Przemysłu Pasmanteryjnego „Pasmanta”. Oddział w Grajewie. Na starcie wyposażono go w maszyny plecionkarskie, wydobyte z gruzów łódzkich fabryk. Na początku lat sześćdziesiątych powstała jeszcze tkalnia, w której zainstalowano — również stare — krosna; służyły one jeszcze przez dziesięć lat, wzboga-

cając asortyment wyrobów o wstążki, ramiączka, taśmy dekoracyjne itp. Niestety, gdy odmówiły posłuszeństwa, dyrekcja nie zatroszczyła się o sprowadzenie nowych, lecz po prostu skłaniała do likwidacji. Zakład wyspecjalizował się, trochę z przysmusu, w wyrobach plecionkarskich, m.in. są to sznurowadła, knoty, gumy okrągłe i płaskie, sznurki różnej grubości, taśmy dekoracyjne, sznury harcowskie itp. Ostatnia nowość to gumitex — cieniotka guma dla przemysłu dziewiarskiego.

Dzisiaj w „Pasmancie” pracuje 240 osób, w większości są to kobiety. W latach siedemdziesiątych załoga dorobiła się budynkiem socjalnym, z przychodnią lekarską i sklepem.

Jaka będzie przyszłość grajewskiej „Pasmanty”? Wyszukany park maszynowy — sypie się, ale miejscowi specjaliści opanowali już technologię dorabiania części za-

miennych. Gorzej jest z rynkiem zbytu. Wyroby krajowego przemysłu pasmanteryjnego są z niego wypierane przez... towary z importu! Na szczęście, ten rok zapowiada się dla przedsiębiorstwa spokojnie: na giełdach w Poznaniu sprzedano całą planowaną produkcję. Na wyniki ekonomiczne zakładu w Grajewie zły wpływ ma znaczne oddalenie od dyrekcji (przede wszystkim technologiczne uzależnienie od zakładu w Białymstoku: konieczność korzystania z farbiarni). Ostatnio bardzo poważnie rozważa się tu kwestię odłączenia się od macierzystego przedsiębiorstwa i usamodzielnienia. Czy jest ona realna? W Grajewie twierdzą, że tak, ale pod warunkiem, iż poprzedzi ją okres, w którym kierownictwo zakładu samo dysponować będzie własnym zyskiem. Chodzi przede wszystkim o wybudowanie farbiarni. (mak)

z bocznych tras

● ZAWADY. Ze styczniowych anomalii pogody cieszą się dzieci i nauczyciele miejscowej szkoły. Budynek, pamiętający czasy carskie, na oko wygląda nieźle, ale spróchniałe, nieszczelne ściany nie stanowią przeszkody dla mrozu i wiatru. Niestety, również w tym roku nie zanosi się na rozpoczęcie budowy nowej szkoły. Przewidywany koszt — ok. 200 mln zł — odstrasza społeczników od przejścia sprawy w swoje ręce. Według prognoz Wojewódzkiej Komisji Planowania — inwestycja ta znajdzie się w wojewódzkim planie dopiero w następnej pięcioletce.

● KONOPKI POKRZYWNICA (gm. Zawady). Tutaj na szczęście kłopoty z tzw. bazą oświatową należą już do przeszłości: po feriach uczniowie przeprowadzają się do nowej szkoły. Budynek oddano wraz z trzema mieszkaniami dla nauczycieli.

● STREKOWA GÓRA (gm. Zawady). Mieszkańcy tej wsi dopiero rozpoczęli starania o budowę szkoły. Wiele czasu zmarnowali niepotrzebnie przy ustalaniu miejsca, w którym szkoła ma stanąć. Teraz gromadzą materiały budowlane.

● TOCZYŁOWO ŁAS (gm. Zawady). Na poddaszu budynku sklepowego można urządzić świetlicę, ale ani Oddział RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ani Gminna Spółdzielnia nie kwapią się do wzięcia na siebie obowiązku organizatora życia kulturalnego. Również urząd Gminy nie ma pieniędzy na wyposażenie. Na razie więc młodzież urządziła tam dyskotekę, a starsi „rzną” w karty.

● KOBYLIN BORZYM. Brakuje tu terenów budowlanych. W planie zagospodarowania przestrzennego na ten cel przeznaczono 2-hektarowy obszar gruntów rolnych; ziemia ta jest własnością prywatną. Właściciele żądają po 600 tysięcy za 8-arową działkę, tymczasem cena państwowa takiej działki wynosi 70 tysięcy. Konieczne jest wywłaszczenie. Oznacza to, że oczekujący na działki inwestorzy będą musieli jeszcze poczekać co najmniej trzy lata. Budowę zainteresowani są głównie nauczyciele i pracownicy miejscowych instytucji.

● KOBYLIN LATKI (gm. Kobylin Borzym). Stara zlewnia mleka nie nadaje się już do użytku; trzeba budować nową. Znalazł się teren pod budowę, ale aż w sąsiedniej wsi — Kobylinie Pieniążkach. Na tę lokalizację nie zgadzają się mieszkańcy Latek; piszą skargi do różnych instytucji. Na razie zwojowali tyle, że opóźniają rozpoczęcie budowy.

● PSZCZOLCZYŃ (gm. Kobylin Borzym). Dzięki zgodnej pracy mieszkańców tej wsi „dorobili się” remizy i szkoły. Obie budowy „pociągnął” Franciszek Dziejma; teraz w jego ślady poszedł Witold Karpiński, który stanął na czele społecznego komitetu budowy wodociągu. Wieś zobowiązała się wybudować hydrofornię. Zakupione już zostały materiały budowlane.

● STYPUŁKI ŚWIECHY (gm. Kobylin Borzym). Użytkownikom nowej szkoły dają się we znaki usterki budowlane. Na szczęście rachunek za budowę nie został jeszcze wykonawcy zapłacony.

● KOŁAKI KOSCIELNE. Od dwóch miesięcy w części budynku Urzędu Gminy działa Gminny Ośrodek Kultury. Odbijają się zajęcia w trzech zespołach muzycznych (prowadzi je organista miejscowego kościoła). Wkrótce powstaną kółka: plastyczne, fotograficzne i modelarskie. Na razie do Ośrodka chodzą dzieci i młodzież. Czym przyciągnąć starszych? (W.K.)

O nowych porządkach w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Goniądzu — z jego dyrektorką, Anną Filipkowską — rozmawia Maria Kaczyńska.

O nowych porządkach w Państwowym Młodzieżowym Ośrodku Wychowawczym w Goniądzu — z jego dyrektorką, Anną Filipkowską — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Kiedy odwiedziłam Ośrodek rok temu, byłam zaskoczona zmianami, jakie Pani wprowadziła w ciągu kilku zaledwie miesięcy pracy na stanowisku dyrektora. Jednak nie wierzyłam, że uda się Pani zerwać z fatalną tradycją tej placówki i wprowadzić ją na równą drogę. Teraz przynajmniej, że się myliłam. W czym tkwi tajemnica Pani sukcesu?

ANNA FILIPKOWSKA: — Nie ma żadnej tajemnicy. Po prostu robię swoje.

— Ale Pani poprzednicy na tym stanowisku też się starali; tak przynajmniej twierdzili.

— Skoro nie potrafili stworzyć placówki odpowiednich warunków, widocznie byli nieudolni. Nie chcę wypowiadać się o tym, co było. Ja wiem jedno: trzeba być uporządkowanym wewnętrznie i wiedzieć, czego się chce; wtedy dopiero można tworzyć ład i porządek wokół siebie.

— Spotkałam się z opinią, że łomżyńskie Kuratorium, chcąc zatrzeć złe wrażenie z okresu upadku Ośrodka, kierując teraz do Goniądza, tytułem rekompensaty, duże pieniądze. Czy to prawda?

— Nie wiem, czy 32 miliony (tyle wynosił nasz budżet w ubiegłym roku) to duże pieniądze. Myślę, że są to normalne koszty.

— Jak Pani wie, mieszkańcy Goniądza niechętnie odnieśli się do decyzji o zamianie profilu Ośrodka z męskiego na żeński; starali się nawet o jego likwidację. Czy dziś może Pani powiedzieć, że ich obawy były bezpodstawne?

— Jak dotąd nie sprawdziły się ponure wróżby, że Goniądz za sprawą dziewcząt z Ośrodka stanie się siedliskiem demoralizacji. Wręcz przeciwnie, to my jesteśmy niepokojeni przez miejscowych chuliganów. Wybijają nam szyby w oknach, wyrwywają kwiaty, włóczą się wokół budynków poprzębiarą. Znam nazwiska tych ludzi, przekazałam je milicji i władzom, ale nie słyszałam, żeby któryś został ukarany.



— Czy dopracowaliście się już własnego, skutecznego systemu resocjalizacji?

— Myślę, że nasz system jest dobry, co nie znaczy, że nie można go ulepszać. Wzorowaliśmy się na doświadczeniach podobnych placówek z Łodzi, Szczecina i Bytomia. Polega on na tworzeniu azylu, czyli takich warunków materialnych i psychologicznych, w których dziewczęta, pozostając przeciwieństwem w konflikcie ze światem dorosłych, mogą „wrócić do siebie”, odzyskać zdolność nawiązywania normalnych kontaktów międzyludzkich. Oczywiście, wymaga to od nas, wychowawców, całkowitego podporządkowania swojego życia pracy tutaj.

— Czy są efekty?

— Oczywiście. Dziewczęta, które do nas trafiają (przeważnie po kilkutygodniowej tułaczce) opanowane są jedną myślą: uciekać! Kiedy zobaczą warunki życia w Ośrodku, zapoznają się z wychowawcami i regułami — łagodnieją; zaczyna działać „prawo azylu”. Ucieczki zdarzają się u nas bardzo rzadko (w ubiegłym roku były dwie).

— I co potem?

— Każdą grupą zajmuje się dwójka wychowawców: mężczyzna i kobieta, wzorcowe osobowe ojca i matki. Te dzieci nie miały przecież normalnych domów, więc muszą się

nauczyć wszystkiego od podstaw. Posiadają za to bardzo rozwiniętą potrzebę poczucia bezpieczeństwa, akceptacji, uznania i miłości.

— Dla wychowawców jest to chyba ogromnym obciążeniem. Czy wszyscy potrafią mu sprostać?

— Kadre dobierałam wyjątkowo starannie i na ogół jestem z niej zadowolona, chociaż zdarzają się potknięcia. Wprowadziłam zasadę szczerości na Radach Pedagogicznych. Polega ona na tym, że każdy mówi najpierw o swoich błędach, a potem o błędach innych.

— Z jakim skutkiem?

— Myślę, że dobrym. Szczerłość jest podstawą naszej pracy. Ludzie dorośli boją się szczerości. Wolą maskować swoje błędy fałszywym autorytetem. U nas to nie przejdzie. Autorytet wychowawcy musi być autentyczny; dziewczęta żywiołowo odrzucają moralizatorstwo, mentorstwo. Same są szczerze, czasem aż do bólu, i spontaniczne; jest to wspaniała cecha. Żeby pozyskać ich zaufanie, musimy także zdobyć się na szczerłość, choć jest to bardzo trudne.

— Jakie ma Pani plany na przyszłość?

— Zostanę tutaj. Nie wyobrażam już sobie innej pracy.

Fot. STANISŁAW ANDRUSZKIEWICZ



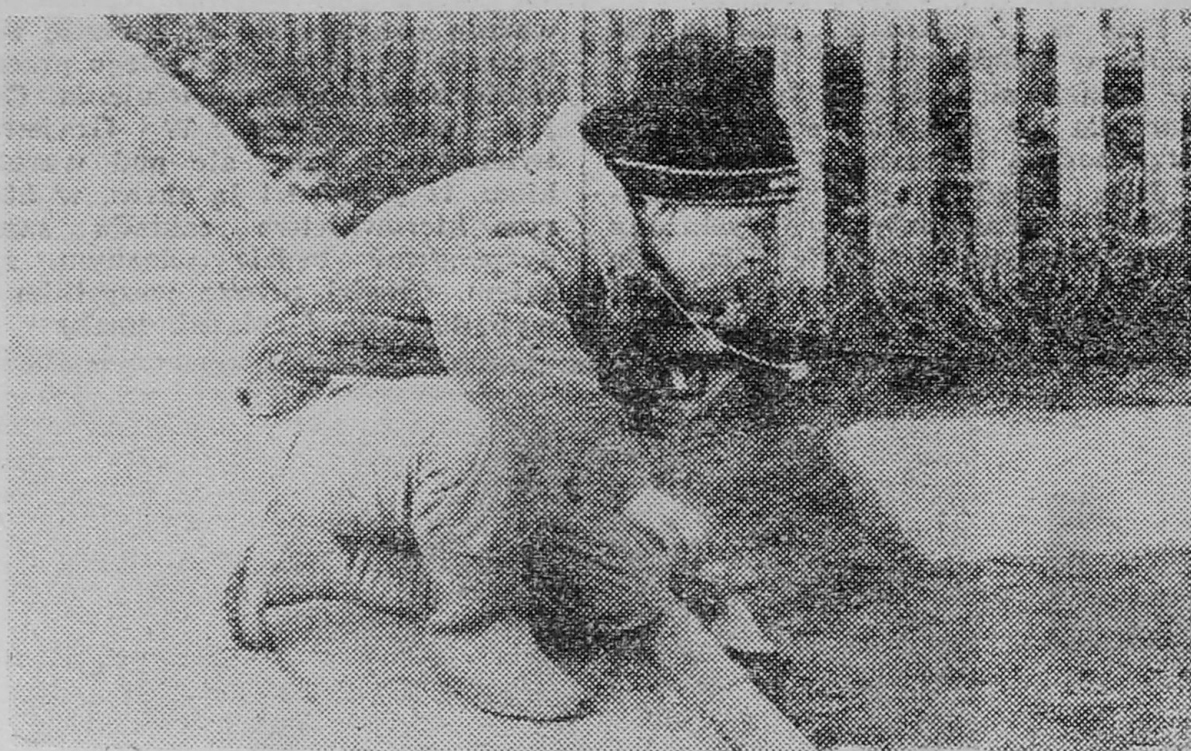
blżej kultury

W Kurejewie (gm. Grajewo) zrekonstruowany został od podstaw zabytkowy dworek z połowy XIX wieku, pamiątka po władającej wsi rodzinie Ciemienniewskich. Obiekt jest wspaniały: starannie wykończony i gustownie wyposażony, służyć będzie mieszkańcom okolicy jako wiejski dom kultury. Oprócz dużej świetlicy — mieści się w nim klub „Ruchu” i punkt biblioteczny. Mamy nadzieję, że rolnicy sami zajmą się uporządkowaniem terenu wokół budynku; w tej chwili można się tam dosłownie utopić w błocie. (mak)

Fot. NINA OMELCZENKO



W obliczu nieuchronnych, aczkolwiek powtarzalnych, faktów najlepiej wypadamy we wzdychaniu i „gdzbaniu”. Jedni spodziewają się więcej, niż mogliby otrzymać, drudzy za każdym razem improwizują, zamiast wyciągać wnioski z doświadczeń. Na razie cieszymy się liczbami, bo jak będzie naprawdę... Cała nadzieja w mroźnej ziemi!



Do ferii zimowych jeszcze cały tydzień — wzdychają ci, którzy siedzą w szkolnych ławkach, z dnia na dzień przygotowują się do zajęć, piszą trudne klasówki i sprawdziany.

— Do ferii zimowych tylko tydzień — mówią ci, którzy organizują wypoczynek dla dzieci i młodzieży, dopracowując programy, odpowiadając za wyjazdy na zimowiska, żywność i sprzęt.

— Całą akcją zimowego wypoczynku kieruje Kuratorium Oświaty i Wychowania — informuje Eugeniusz Mioduszeński, szef Wojewódzkiego Sztabu Wypoczynku Dzieci i Młodzieży. — Nasze województwo nie ma specjalnych obiektów wypoczynkowych. Wszystkie zimowiska zwykle odbywają się w internatach bądź szkołach, w których klasy zamieniane są na sypialnie. Z wymianą miejsc jest trudno, bo nie mamy specjalnie czego zaproponować drugiej stronie. Inni mają baseny, są regionami wybitnie turystycznymi, jednak nasze województwo do nich nie należy. Możemy jedynie pochwalić się wyciągiem narciarskim, ale kogóż on w tym roku zainteresuje, skoro nie ma śniegu?

Aleksander Jankowski, wicekurator oświaty i wychowania, jest spokojny o tegoroczne ferie zimowe. Z jego ustaleń wynika, iż z różnych form wypoczynku skorzysta około 14 tysięcy dzieci i młodzieży, z czego aż ponad 3 tysiące wyjedzie ze swego stałego miejsca zamieszkania. Do organizowania wszelkiego rodzaju zimowisk wyjazdowych i „dochodzących” włączają się harcerstwo, organizacje młodzieżowe, Szkolny Związek Sportowy i Towarzystwo Przyjaciół Dzieci.

Wczasie ferii wszystkie większe szkoły będą otwarte. Wypoczywający uczniowie skorzystają z bibliotek, sprzętu sportowego i telewizji. Będą uczestniczyć w odbywających się tam imprezach sportowych, turystycznych i kulturalnych.

— Prawie wszystkie trudności — zdradza kurator — udało się rozwiązać dzięki życzliwości Wydziałów: Handlu, Komunikacji, Kultury i Sztuki oraz Kultury Fizycznej. Pozostał tylko problem zaopatrzenia placówek w papier toaletowy, ale w tym względzie, niestety, niczego zrobić się nie da.

Kuratora cieszy fakt, iż prawie połowa korzystającej z zorganizowanego wypoczynku młodzieży będzie pochodziła ze środowiska wiejskiego.

— Jeżeli nie pojedzie na obóz sportowy do Szklarskiej Poręby — mówi o swoich planach Krzysztof Subrzycki z Tykocina, uczeń IV klasy Technikum Mechanizacji Rolnictwa w Marianowie — ferie będę spędzał w domu. — Rodzice mają dziesięciohektarowe gospodarstwo, w którym zawsze jest coś do zrobienia. Na pewno będziemy młócić zboże.

Zapytany o rozrywkę — wymienia spotkanie z dziewczyną i wspólną zabawę w dyskotecę.

Krzysztofa kolega z klasy, Jan Piąka z Popiołek (gm. Zbójna) na

ferie nigdzie nie wyjedzie. Będzie pomagał rodzicom w piętnastohektarowym gospodarstwie. W jego rodzinnej wsi przeprowadzana jest melioracja, więc wcześniej nie można było zebrać siana. Będą je zwozić teraz.

Andrzej Przeździecki z Góry Leśnej (gm. Czyżew), również uczeń IV klasy TMR w Marianowie, ferie także przesiedzi w domu. Jego rodzice są właścicielami czternastohektarowego gospodarstwa; prowa-

przygotowywane w dwóch wariantach, w zależności od pogody i charakteru zimowiska. Podczas ich realizacji młodzież bawi się, wypoczywa i jednocześnie czegoś się uczy.

Harcerze, którzy nigdzie nie wyjadą, spotykają się w szkołach i świetlicach. Dla nich będą organizowane różne zabawy ruchowe, wycieczki, dyskoteki i bale. Pracują już Harcerskie Pogotowia Zimowe, które pomagają ludziom starszym i samotnym, dokarmiają ptaki, a w razie potrzeby — pomagają przy odśnieżaniu.

— Największym naszym problemem — zwierza się hm. Teresa Matysiuk — są bazy. Oficjalnie przydzielono nam trzynaście, ale zwykle korzystamy z czterech, pięciu (w Województwie, Nieckowie, Marianowie, Goniądzu i Zambrowie). Inne, na przykład Kuzie czy Zbójna, nie są w ogóle wyposażone w sprzęt obozowy. Powinniśmy już, tak jak inni, starać się o magnetofony, gry, może video, czyli sprzęt, który podnosiłby jakość bazy, a my ciągle uganiamy się za podstawowym, to jest łózkami, materacami, stoliczkami.

Ubiegłoroczne zimowiska pozostały w pamięci uczniów klasy ósmej.

Marek z Łomży: — Poprzednie ferie spędziłem na zimowisku harcerskim w Bielsku Podlaskim. By-

POLOWANIE NA MUCHY



dzą hodowlę trzody i krów. Andrzej lubi gospodarskie prace i umie wszystko robić. Dla niego ferie to odpoczynek od nauki i czas wypełniony pracą fizyczną.

Harcerze będą wypoczywać na zgrupowaniach. Wyjedzie na nie w tym roku ponad 600 osób. Zuchy z Zambrowa odwiedzą Mrągowo, a harcerze — Mikołów. Członkowie drużyn wodnych z Grójewa udadzą się na szkolenie do Lublina, a młodzi harcerze — do Danówka. Łomżyńskie drużyny będą uczestniczyć w zgrupowaniach w Kętrzynie, Rajgrodzie i Nieckowie. Harcerze z Wysokiego Mazowieckiego wyjadą na obóz wędrowny do Białej Tatrzańskiej i na zimowisko stałe do Mrągora.

Hm. Teresa Matysiuk, zastępczyni komendanta Łomżyńskiej Chorągwi ZHP, i hm. Elżbieta Tabędzka, kierowniczka Wydziału Harcerskiego Łomżyńskiej Chorągwi ZHP, twierdzą, że największą atrakcją tych zgrupowań stanowią ich programy.

— Młodzież bardziej woli od telewizji harcerskie ognisko w lesie, kulig, kominek, wieczornice czy turnieje. Programy zgrupowań są

to wspaniałe. Korzystaliśmy z pięknych sal gimnastycznych, co drugi dzień bawiliśmy się na dyskotecę, uczestniczyliśmy w ogniskach, różnych zawodach i wycieczkach.

„Tolo” z Łomży: — W ubiegłym roku byłem na zimowisku w Bielsku Podlaskim. Razem z przyjaciółmi mieszkałem w pokoju obok komendanta. Zaraz na początku wywaliliśmy drzwi. W dwa dni później popsuł mi się szafę. Potem jeszcze zaczęło cieknąć z kaloryfera w naszym pokoju. Za to wszystko druh „Prosiak” strasznie się zdenerwował. W tym roku nie jadę nigdzie.

Mariusz Kowalewski z Łomży: — W ferie usiłowałem złapać kłusownika. Mój pomysł zrodził się po przeczytaniu książki „Brat leśnego diabła”. Biegałem po lesie, ale znalazłem tylko kilka wnyków i przestało mnie to bawić. Po tych nudnych feriach — marzę o lepszych. Chciałbym być myśliwym, ale moje połowy ograniczają się tylko do much, które zimą śpią. Interesuję się poezją, więc w czasie ferii poświęcę jej więcej czasu, gdyż moja kochana mama również i w tym roku nigdzie mnie nie puści.

Dla Mariusza i jego kolegów, którzy pozostaną w mieście, ZW ZSMP zorganizuje zawody strzeleckie, festyny sportowe, dyskoteki i może właśnie wieczory poezji.

— Poszliśmy w Polskę „po przozonym” — zdradza sposób załatwienia pięciu obozów Janusz Grabiński, sekretarz Komisji Kultury Fizycznej i Wychowania Patriotycznego-Obronnego ZW ZSMP. — W ten sposób 170 osób wyjedzie do Szklarskiej Poręby, Nowej Soli, Sobieszewa, Wysokiego Mazowieckiego i Marianowa. Nie mamy oferty na wymianę, dlatego korzystamy tylko z łaski innych.

— W Łomży w sześciu szkołach podstawowych — informuje Edward Traskowski, wizytator ds. kultury fizycznej dzieci i młodzieży szkolnej — zostaną zorganizowane zimowiska z żywieniem. Ta forma wypoczynku cieszy się zawsze dużym powodzeniem, bo jest bardzo korzystna. Odpłatność za dwa posiłki (śniadanie i obiad) w ciągu dziesięciu dni wynosi tylko 700 złotych. Na tych zimowiskach, oprócz programu zaproponowanego przez szkoły oraz zabaw harcerskich i dyskotek, będzie realizowanych mnóstwo imprez sportowo-rekreacyjnych. Jak tylko pogoda dopisze, zostanie ogłoszony konkurs „Zmieniamy boiska w lodowiska”, odbędą się zawody lyżwiarskie „Błękitna sztafeta” i „Złoty krążek”, wielobój lyżwiarski i saneczkarski. Zupelnie niezależnie od pogody będą turnieje: halowy piłki nożnej, tenisa stołowego i szachowy dla każdego. Dwunastu członków MKS „Zorza” wyjedzie na obóz do Szklarskiej Poręby, a 83 uczniów odwiedzi Mońki, atrakcyjne dla nas ze względu na basen.

Program sportowy będzie dominował również na sześciu obozach zorganizowanych przez Szkolny Związek Sportowy, w którym weźmie udział 470 osób.

Członkowie podległych Wojewódzkiej Federacji Sportu klubów z miasta i terenu wyjadą na dwutygodniowe bezpłatne zgrupowania. Kajakarze i wioślarze z ŁTW (40 osób) będą trenować w Olsztynie. Lekkoatleci i zapasnicy z WLKS „Narew”, MKS „Zorza” i KS „Warmia” Grajewo (40 osób) pojedą, w ramach wymiany, do Widina (Bułgaria). Tenisiści z ŁKS-u (20 osób) będą ćwiczyć w Mrągowie, a lekkoatleci z WLKS „Narew” (20 osób) — w Szklarskiej Porębie.

Zarząd Wojewódzki ZMW również włączył się do akcji zimowego wypoczynku. Dla młodzieży z liceum w Grajewie (50 uczniów) zorganizował obóz szkoleniowo-wypoczynkowy w Marianowie. W ramach wymiany do Tatarii pojedzie trzech członków ZMW, a na centralny obóz „Awangarda XXI wieku” do Śródborowa — 10 osób.

Znajwiększą troską pomyślał o dzieciach wsi Zarząd Wojewódzki TPD. Organizuje on trzy zimowiska: w Zambrowie, Łomży i Łodzi Górnej, na których będzie wypoczywać aż 992 dzieci wiejskich. Poza tym 200 dzieci z małych miasteczek wyjedzie na kolonie wypoczynkowe do Kolna.

— Dla dzieci, które nigdzie nie wyjadą — informuje Teresa Rogińska, dyrektorka biura ZW TPD — zarządy miejsko-gminne i gminne będą organizowały tzw. małe formy wypoczynku: zajęcia świetlicowe, a jeżeli dopisze zima, zabawy na śniegu, naukę jazdy na łyżwach.

Zapytana o kłopoty — Teresa Rogińska bez namysłu wymienia problem zdobycia kadr na zimowiska.

Wszyscy chcieliby, aby tegoroczne ferie zimowe były bezpieczne, tanie, śnieżne, atrakcyjne i aby na długo pozostały w pamięci uczniów, tak jak ubiegłoroczne ferie Joli: — Wyjechałam na zimowisko w Karkonosze. Nie przypuszczałam, że może być tak wspaniale i ciekawie. Mieszkałam w schronisku obok lasu. Nigdy się nie nudziłam, gdyż czas mieliśmy ciągle wypełniony najróżniejszymi imprezami. Codziennie jeździliśmy na nartach i to było najwspanialsze. Poza tym zwiedziłam wiele ciekawych miejsc, byłam na zamku księżniczki Kunegundy, poznałam dużo interesujących legend związanych z górskimi miejscowościami. Wielkim przeżyciem była też jazda kolejką krzesiową i wizyta w jaskini zbójczej. Tego zimowiska nigdy nie zapomnę.

MARIA TOCKA



SŁODKIE ŻYCIE

ZDZIERSTWO

Uwielbiam odwiedzanie cudzych mieszkań. Człowiek popatrzy, postucha, jak żyją inni, i od razu robi mu się lżej na sercu od cudzych kłopotów. Tym razem jednak mnie poniosło.

Matężństwo z dwójką dzieci wynajmuje mieszkanie od właścicieli okazałej „piętrowki” w podłomżyńskiej wsi. Lokatorzy nie mieszkają jednak w domu, tylko w czymś, co przypomina suterene, jest piwnica, a kiedyś było garażem. Do kuchni wchodzi się wprost z podwórza, z sufitu kapie woda; nie ma górnego oświetlenia, prowizorycznie doprowadzony prąd nie gwarantuje bezpieczeństwa. Locum owo nazywa się szumnie „pokojem z kuchnią”, wynajmująca je rodzina płaci miesięcznie 3500 zł (tanio — bo to na wsi).

Łomża. Obok piętrowego, nowego domu stoi „budynek gospodarczy”, również piętrowy. Na górze w ciasnej klitce matężństwo z dwójką dzieci. Nie mają kuchni, za całe ogrzewanie służy piecyk elektryczny. Gospodarze pozwalają gotować u siebie. Każą za ten luksus płacić 8000 zł miesięcznie i oddzielnie za

prąd. Lokatorzy mogliby ewentualnie skorzystać również z drugiego pomieszczenia, ale wtedy musieliby płacić 12 000 miesięcznie. Nie stać ich na to.

Inny właściciel willi stary budynek, który nie figuruje już w planach miasta — również „wypuścił” lokatorom. W każdym pomieszczeniu gnieździ się kilkusobowa rodzina; nie chcą mówić, ile płacą.

Oficyna za 6000: dwa małe pomieszczenia, przesiąknięte wilgocią. Piec jest, ale nie ma przydziału węgla (na oficynę się nie należy).

Mam wyliczać dalej? Może na dziś wystarczy... Prawie wszystkie te pomieszczenia to zawilgocone nory, zagrzybione, bez podstawowego wyposażenia. Ich właściciele wyciskają z nich mających gdzie się podziać nieszczęśników ostatni grosz. Są przedsiębiorczy i sprytni — dorabiają przecież w ten sposób do pensji czy sprzedanych świń.

Lokatorzy milczą. Nie podpisują oficjalnych umów — na to nie pójdzie żaden przedsiębiorczy właściciel podobnych „lokali”. Wiem, że nikt nie dobierze im się do skóry. Będą nadal karmić swój trzosek wyzyskiwaniem biedaków, którzy nadal będą milczeć. Ale ja nie.

OSA

PIĘĆ
PO TRZECIEJ

O krótkiej fali, przymusowych spacerach i „Smurfach” — z Gilbertem Okuliczem-Kozarynem, wiceprezydentem Łomży — rozmawia Gabriela Szczęsna.

GABRIELA SZCZESNA: — Od czego rozpoczął Pan nowy rok swojego urzędowania?

GILBERT OKULICZ-KOZARYN: — Od wysłuchania dwudziestu czterech interesantów (wszyscy w sprawie mieszkania), poczucia naszej bezsilności wobec tego problemu, potwierdzenia starej prawdy, że z próżnego się nie należy i pięćdziesięcioma czterema dniami urlopu w perspektywie.

— Przypadła Panu stresowa „działka”, m.in. gospodarka gruntami, komunalna i mieszkaniowa, nadzór budowlany. Działają jednak ani słowa o pracy, lecz o tym, co po piętnastej, czyli: jak Pan wypoczywa?

— Nie potrfię podzielić swego życia na urzędowe i prywatne, choć staram się nie zabierać do domu żadnych papierów. Mam kilka wypróbowanych sposobów na stres i jednocześnie świadomość, że na hobby też trzeba mieć czas.

— Nie uwierz, że ani minuty nie poświęca Pan krótkofalówce.

— Tak, przyznam, że do krótkofalarstwa mam największy sentyment (uprawnienia zdobyłem jako piętnastolatek). To wspaniałe, wciąż

gające zajęcie: kontakt z całym, choć niewidocznym, światem. Nie mam, co prawda, własnej radiostacji, ale ciągnie mnie do klubu, więc... idę i czasem wsiąkam.

— To istotnie czasochłonne hobby, ale ma Pan przed sobą bardzo długi urlop. Jaki będzie?

— Zwykle pakujemy się w samochód i jedziemy z namiotem. W Bieszczadach zapominam o całym świecie. Potem oglądamy slajdy i żyjemy tymi wrażeniami do następnych wakacji.

— Czy ma Pan ulubiony temat fotograficzny?

— Nie lubię zdjęć pozowanych i staram się, aby nawet „scenki rodzajowe” wypadły ciekawie. Najchętniej fotografuję architekturę i zabytki.

— Urodził się Pan pod znakiem Wodnika. Mam informację z pierwszej ręki, że Wodnik to indywidualista, nie cierpi schematów, uwielbia postęp i nowe odkrycia. Co Pan na to?

— Zgadzam się z tym ostatnim. Moje nowe „odkrycie” to przyjemność z przymusowych spacerów z Korą (wilkopodobny pies moich dzieci) i przy okazji poranne zakupy, których, wstyd przyznać, nigdy przedtem nie robiłem. I jeszcze jedno: każdej niedzieli czekam na „Smurfy”. Jak ja im zazdroścę pomysłów na wyjście z życiowych pułapek!

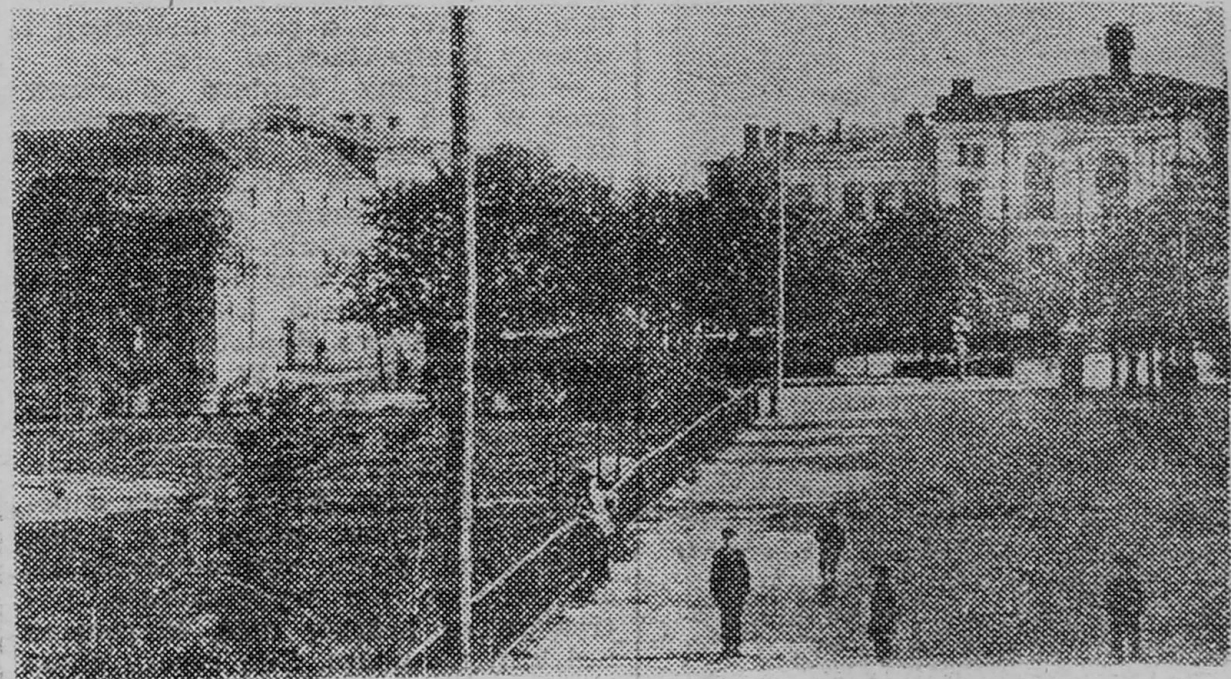
Ikar miałby bal!

Białe, kolorowe, w paski, ciapki, wzorki, okragłe i jajowate, szybowaly po niebie nad Łomżą, intrygując niewtajemniczonych. Spadały na drzewa, domy, ulice, niczym przybysze z niewiadomego i wtedy natchmiast chudły, zamieniając się w stertę kolorowej bibuły. — Proszę pani, co mam robić z tym balonem, który wylądował na moim podwórku? Może wam się jeszcze przyda, taki jest ładny... — pytała z troską starsza pani, telefonująca do Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży, głównego organizatora I Łomżyńskich Zawodów Modeli Balonów, odbywających się w niedzielę, 10 bm. — Nie trzeba — uspokojono ją — dzieci zrobią nowy, i jeszcze setkę innych.

— Najlepiej, żebyście robili co 2 tygodnie taką imprezę — postulował inny świeżo zdobyty entuzjasta sportów balonowych, obserwujący pokazy.

— Ale wielki! — jęknęły chórem dzieciaki, gdy w sąsiedztwie papierowych kul i rak ich kolegów pojawił się balon-olbrzym, który nawet jeszcze leżąc na boku i wchłaniając ciepłe powietrze już przerastał wysokością budynek szkoły. Na oczach widzów, wapiących już z lekka, czy aby na pewno się wzbije, wystartował lekko w górę i poszybował w dal, unosząc dwóch członków studenckiego klubu balonowego z Białegostoku.

(N.O.)



Plac Kościuszki według pocztówki z okresu międzywojennego (zbiory Muzeum w Łomży).

AB URBE CONDITIA (9)

NA PRZEŁOMIE WIEKÓW

Przy ul. Sniadowskiej w roku 1889 wybudowano koszarę; w 1892 — olbrzymie więzienie; a w roku 1904 założono ogród ludowy i wybudowano gmach domu ludowego, przekształconego w 1919 r. na Państwową Szkołę Mierniczą i Przemysłowo-Leśną (została częściowo zburzona w czasie II wojny światowej, odbudowana po 1945 r. jest dziś siedzibą Zespołu Szkół Drzewnych). Reprezentacyjne budynki użyteczności publicznej wzniesiono na terenie dzielnicy administracyjnej. Należało do nich gimnazjum męskie — neoklasycystyczny budynek wzniesiony w 1906 r. według projektu Feliksa Nowickiego (na miejscu dawnego Kolegium Jezuickiego, później pijarskiego, rozebranego w 1898 r.); przed rokiem 1939 umieszczono w nim gimnazjum żeńskie. Obiekt zniszczony w 1939 r., po odbudowie stał się siedzibą Liceum Pedagogicznego, a obecnie — Zespołu Szkół Budowlanych. Na wysoko wznoszącym się brzegu pradoliny Narwi wzniesiono około 1870 r. szpital pod wezwaniem św. Ducha — przypuszczalnie według projektu J. Nartowskiego (obecnie siedziba Liceum Pielęgniarskiego). Przy ul. Adamowskiej (obecnie Bernatowicza) w 1914 r. wzniesiono według projektu Feliksa Nowickiego gmach gimnazjum męskiego; budynek o dużym gabarycie, z ryzalitem w stylu kła-

sycystycznym, z elementami modernizmu.

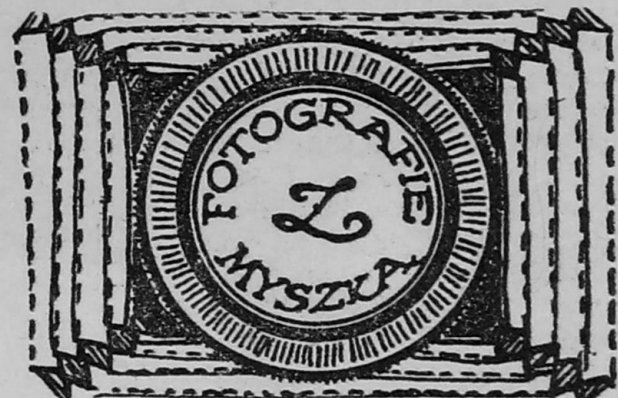
W latach 1902—1909 Łomża została zamieniona w silną twierdzę i otoczona wieńcem fortów.

Przy Nowym Rynku (obecnie plac Kościuszki) w 1914 r. wzniesiono w stylu historycznym budynek kina (muruwany, z wieżyczkami); choć był w niewielkim stopniu zniszczony w czasie II wojny światowej i nadawał się do odbudowy, po roku 1945 został rozebrany (ze względu na nowe projekty rozbudowy miasta w przyszłości).

Wybuch I wojny światowej pociągnął za sobą niemiecką okupację miasta. 11 sierpnia 1915 roku wojska niemieckie zajęły Łomżę, która pozostała pod ich rządami do 12 listopada 1918 r. W tym czasie Łomża uzyskała połączenie kolejowe z wybudowaną wcześniej linią kolejową, łączącą Ostrołękę z Białymstokiem. Po zakończeniu wojny została miastem powiatowym, a w 1920 r. — miastem wydzielonym z powiatu łomżyńskiego. W 1921 r. liczyła 22 014 mieszkańców. Szybko rozrastając się, wchłonęła w 1925 r. przedmieścia: Cierpiał, Łomżycę, Pocięwo, Skowronki i Zawady.

W okresie międzywojennym była miastem drobnego przemysłu, handlu i rzemiosła. Działały dwa tartaki, dwie cegielnie, 4 młyny, fabryka maszyn rolniczych, przedsiębiorstwa lnu, fabryka waty. (W.L.)

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA



„Do jednego z tutejszych fotografów przybył jakiś jegomość pragnący przekazać swój portret potomności. Stało się według jego życzenia [...]”

— Pozwól pan — rzekł ów jegomość — że zanim zapłacę, muszę się wpięrw przekonać, czy portret podobny.

— A któż może być [...] lepszym sądzić od pana samego, niechaj się pan przyjrzy w zwierciadło [...]”

— Ale niedość, proszę pana, ja z tym portretem inną zupełnie muszę odbyć próbę.

— A to jaką? Jeżeli wolno spytać.

— Widzi pan, ja mam w domu psa, który jest bardzo do mnie przywiązany. Pokażę mu ten portret, jeżeli mnie pozna, to już podobieństwo niezawodne.

Widać, że fotograf tutejszy cięższe jeszcze ze swymi robotami odbywać muszę próby, aniżeli Leurtis w Grecyi.” (Według Tygodnika Ilustrowanego z 1865 r.).



Fotografia z warszawskiej firmy, istniejącej od 1853 r., Jana Mieczkowskiego. Odbitka na tekturce 6,2x10,3 cm (Zbiory Muzeum Okręgowego w Łomży).

BOLESŁAW DEPTUŁA

Wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze wykonał GABOR LORINCZY.

wieści grodzkie

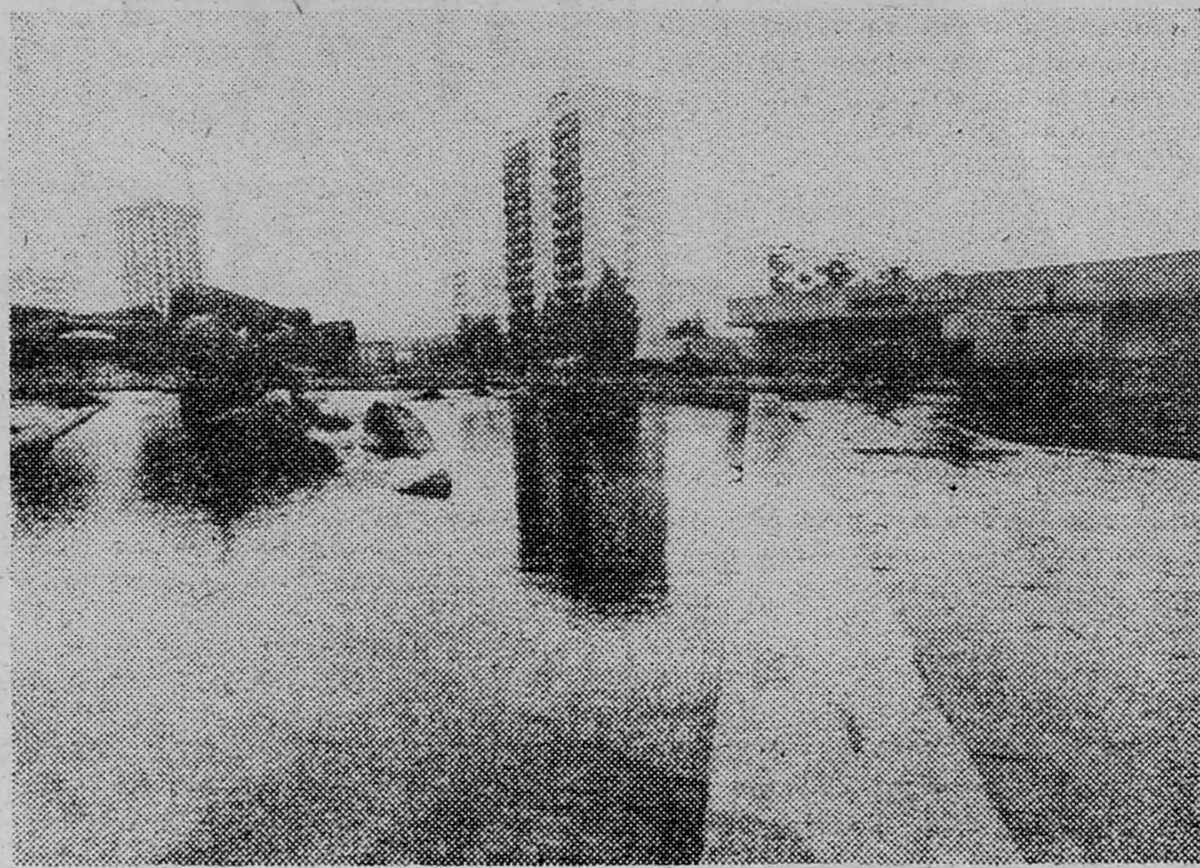


LISTY
Z KAZANIA (3)

W pierwszym miesiącu zimy pogoda na ogół sprzyjała kazańczykom: grudzień był niezbyt mroźny, tylko parę dni trzymało się około 20 stopni poniżej zera; naprawdę parę dni, a potem przez dwa tygodnie mieliśmy średnio -6, -8 stopni. Teraz znów mróz trochę nabrał siły i na świetlnym termometrze, zamontowanym na Domu Oficerów przy głównym placu miasta — placu Wolności — dziś, 30 XII wieczorem, w przeddzień zmiany warty obu „rozków”, żarówki ułożyły się w liczbę — 16.

Mamy dużo śniegu — prawdziwy raj dla narciarzy. Na placach, placzkach, skwerach, podwórkach już ustawiono choinki, udekorowane girlandami różnokolorowych żarówek, obwieszane zabawkami i figurkami bohaterów dziecięcych książek, śmiesznymi zwierzątkami, srebrzystymi i złotymi tańcami. Dla działwy to dopiero frajda!

Szkolne wakacje są w toku; w szkołach, pałacach kultury, klubach, domach młodzieżowych odbywają



się karnawałowe zabawy. To już jest tradycja, że żadne dziecko nie może być pominięte; dbają o nie związki zawodowe w zakładach pracy, gdzie organizują przeróżne imprezy i przygotowują podarunki w specjalnych opakowaniach (słodycze, pomarańcze, mandarynki, ciasteczka).

Po mieście uwija się mnóstwo — obarczonych workami — świętych Mikołajów w parach z Królowami Śnieżkami i można nawet zamówić u nich indywidualnie przyniesienie do domu, wcześniej przekazanych przez rodziców, paczek.

Z głośników rozbrzmiewają wesołe melodie, a koło choinek tłumnie

— przeważają przedszkolaki z matkami. Jest dużo i młodzieży studenckiej. Kazan jest przecież ważnym miastem uniwersyteckim z wieloma wyższymi uczelniami i studentów liczy się tu na około 40 tysięcy.

Nowy rok wniesie świeży powiew w działalność zakładów przemysłowych, bo od 1 stycznia nabiera mocy prawnej ustawa o przedsiębiorstwie państwowym. Daje ona załogom wiele uprawnień, ale też stawia przed nimi zupełnie nowe zadania. A wszystkie te poczynania są istotnymi elementami naszej przebudowy — „pieriestrojki”.

W nowym roku kontakty między Tatarią i Łomżyńskiem nabiorą większego rozmachu. Już są rozpatrywane programy wymiany delegacji nauczycieli, handlowców, lekarzy, sportowców. A w pierwszych dniach stycznia wyjeżdża do Łomży 5-osobowa partyjna delegacja republiki, z drugim sekretarzem komitetu obwodowego KPZR, tow. Radyginem na czele.

A więc — do następnych spotkań! A z okazji Nowego Roku chciałbym przekazać wszystkim łomżanom jak najserdeczniejsze życzenia zdrowia, szczęścia i pomyślności — w swoim imieniu i w imieniu licznej rzeszy przyjaciół Polscy.

ZYGMUNT BLUMSZTEJN

W pierwszych dniach stycznia odwiedziła Łomżyńskie pięcioosobowa delegacja partyjna z Kazania. Oto garść refleksji, jakie wzbudziła w gościach ta wizyta.



straty wyrówna. Jakie kryteria rządzą wynagrodzeniami w PPS-ie? Jak dzielony jest zysk Przedsiębiorstwa? Czy aby na pewno miasto nie dopłaca do mieszkań zakładowych? Takie pytania trudno złożyć na karb czystej kurtuazji, a także i te ze spotkania z Sekretariatem KW: o kompetencje władz wojewódzkich w II etapie reformy, granice samodzielności przedsiębiorstw i międzynarodowe spółki produkcyjne w ramach RWPG, o ceny melioracji i umowy kontraktacyjne.

Zrobiliśmy dopiero pierwszy krok w obu dziedzinach pieriestrojki: ekonomicznej i społeczno-politycznej — ocenia Arkadij Radigin.

— Przed sobą mamy ogrom niełatwej roboty. Podobnie jak wy, musimy się uporać z urealnieniem cen (np. do kilograma mięsa, które kosztuje 5 rubli, państwo dopłaca 3) i wyrugowaniem dotacji. W sferze ideowej potrzebne jest przekonanie społeczeństwa, że efekt tego wielkiego przedsięwzięcia zależy od każdego z jego członków. Sama ziemia, choćby najżyźniejsza, plonu nie wyda, a maszyna, nawet najnowocześniejsza, niczego nie wyprodukuje, potrzebne są ludzkie ręce, kierowane ludzkim rozumem. Siłą rzeczy coraz bardziej „uekonomicznijają się” metody pracy partyjnej.

nowisk przyniosła wiele perturbacji. A teraz jeszcze trzeba przeprowadzić reformę oświaty.

— Przystawiamy się na szkolenie zawodowe, dostosowane do potrzeb okręgów Republiki. Sądę — mówi z troską Arkadij Radigin — że stanie się to z korzyścią dla kraju i samej młodzieży, której w ten sposób ułatwimy wybór drogi życiowej. Ona z pewnością nie jest gorsza, a tym bardziej głupsza od wcześniejszych pokoleń, ale przez dużo łatwiejsze życie dojrzewa wolniej psychicznie, dlatego na dorosłych ciężar odpowiedzialności za właściwe nią pokierowanie.

Gości zatem interesował także system przygotowywania sobie kadr przez nasze zakłady, przyczyny rotacji i sposoby integrowania załóg oraz zależność plac od wyników produkcyjnych.

— Cóż począć z faktem — formułuje ich wspólny problem Arkadij Radigin — że ludzie mierzą dokonania partii poziomem swojego życia. Z ich punktu widzenia demokracja jawi się jako dostęp do wszelkich dóbr i powszechny materialny dostatek, a także prawo decydowania o wszystkim bez odpowiedzialności za efekty. Owszem, prawidłowe mechanizmy ekonomiczne wyprostują w życiu gospodarczym różnie nieprawidłowości, ale też ukróć nieco mecenat państwa nad wieloma sferami naszej działalności, ograniczą dotacje, i wówczas znów zacznie się raban, bowiem społeczeństwo nasze (a wiem, że i wasze) opowiada się skwapliwie za systemem ekonomicznym ka-

NASŁADOWNICTWO NIE ZABRONIONE

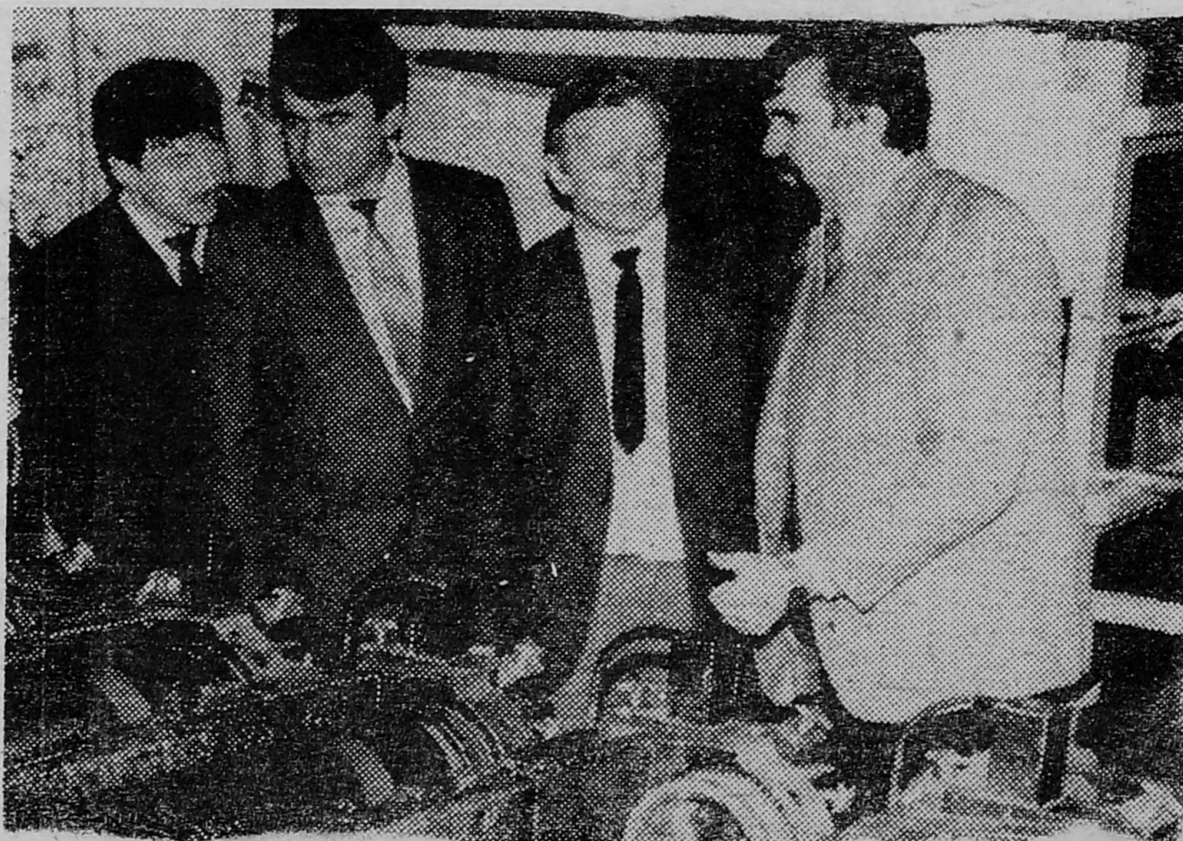
— Gdyby u nas dyrektor nie był członkiem sekretariatu albo przynajmniej Komitetu Zakładowego, znaczyłoby to, że nie cieszy się zaufaniem załogi! Nie musicie, oczywiście, tego naśladować. Nas natomiast zainteresowała wasza międzyszkolna organizacja partyjna pedagogów; widzę w tym rozwiązaniu duże korzyści dla środowiska nauczycielskiego, przede wszystkim w możliwości konfrontacji jego problemów i zajmowania wspólnego wobec wielu spraw stanowiska. Być może da się przenieść ten model do nas? — W podpatrywaniu i wyborze mądrych praktyk widzi Arkadij Radigin, sekretarz Komitetu Obwodowego KPZR w Kazaniu, sedno współpracy między sąsiadami. Już pierwszego dnia wizyty w Łomży zapelnili obserwacjami wiele stron grubego notesu. — Słucham i patrzę, co rozsądnego robicie i na ile będzie możliwe przeniesienie waszych doświadczeń na nasz grunt, w czym moglibyśmy sobie nawzajem pomóc. Sądę, że i przedstawiciele Łomżyńskiego z takim samym nastawieniem przyjeżdżają do nas. Oto mój towarzysz, kierownik Wydziału Przemysłu Lekkiego Komitetu Obwodowego, Ilgiz Sabirów, już dojrzał możliwości współpracy pro-

dukcyjnej z „Narwią”, a przed nami jeszcze kilka zakładów w Zambrowie, Grajewie i Ciechanowcu.

Dali polskim przyjaciołom symbol sercu najbliższy: gobelinowy herb Kazania. Tak mówią o swojej stolicy, jak rodzice o ukochanym dziecku: — Piękne miasto o każdej porze roku, poprzecinane rzekami, otoczone jeziorami; mogłoby być kurem, gdyby nie tak rozbudowany przemysł, zwłaszcza chemiczny. W pieriestrojce musi znaleźć się też ratunek dla środowiska naturalnego.

Zdrowy klimat Łomży (1/20 mieszkańców Kazania) jest — według gości — jej wielkim atutem. No i budownictwo mieszkaniowe. W ilości izb i w metrażu „na głowę” jesteśmy zdecydowanie lepsi, choć tam buduje się również w trzech systemach: spółdzielczym (także patronackim), komunalnym i prywatnym. Nie nadążają za potrzebami, a do tego niskie komorne (średnio 5 proc. zarobków) nie sprzyja zamianom większych mieszkań na mniejsze. Ludzie szybko przyzwyczajają się do wygód.

Polubili też urawniłowkę; zwłaszcza ci, co mają piasek w rękawach. Ot, pracuje się, a jeśli zakład swojego nie zrobi, z lepszego się



Mają za sobą rok nieurodzaju i niepokoju społeczeństwa przed podwyżką cen, wyrażającego się wykupywaniem niektórych towarów. Na warunki atmosferyczne nie ma rady, a na to drugie zjawisko znaleźli: nie dopuścił do przerw w dostawach „najpopularniejszych” produktów, no i ludzie dostrzegli bezsens swojego panikowania.

Tak, przegląd struktury cen, a potem ich weryfikacja, to będzie niełatwe zadanie. Już atestacja sta-

pitalizmu, ale socjalnym — socjalizmu. Aby pojąć, że taki mariaż jest niemożliwy, trzeba dużej kultury politycznej, w której mieści się świadomość, iż na byt i na dobrodziejstwa socjalne musimy uczciwie zapracować, a gdy przyjdzie czas podziału, nie wyciągać rąk po nagrodę za cudzy wysiłek.

Życzmy i sobie takiej świadomości.

Notowała
STEFANIA HENCZELOWA



Jest las, a w nim leśniczy, choć najważniejsze są, oczywiście drzewa, bo od nich cała historia się zaczyna. Natura dzieli je na stare i młode, chore i zdrowe, wiatrolomy i resztę. Resztę dzieli człowiek: na kopalniaki, tartaczki, papierówkę, zapalczanek, stemple, grubiznę, sklejki, żerdzie, chrust, gałęzie, trzebionkę opałową.

Ale drzewa dzielą też ludzi, a wtedy oni, nie znajdując sprawiedliwości w lesie, zatrząskują za sobą jego niewidzialne drzwi i szukają jej pukając do innych.

Tak było i z nim, starym myśliwym. On, „tutejszy rodak”, nie mógł patrzeć spokojnie, jak z dobrem narodowym takie rzeczy można wyprawiać. Toż to wręcz sabotaż gospodarczy! Najpierw (a dawno to było) zadzwonił do inspektora lasów w Białymstoku. Usłyszał pytanie: „A co to mnie obchodzi?” Więc zawiadomił Warszawę. Przyjechała straż leśna, pokreśliła się, zajrzała tu i tam, a u leśniczego znalazła lewą cechówkę. No, ale to jeszcze nic. Leśniczy został na swoim stołku, drzewa rosły spokojnie, tylko w nim burzyło się coraz bardziej: kopalniaki gniją od kilku lat i nikt się do nich nie przyznaje, pod piłę idą młode drzewa jak popadnie, próchnięją „metry”! W zeszłym roku narznęli okleiny. Leżała do jesieni, aż się zrobiło próchno. Gajowy (syn leśniczego) pozwoził ją sobie na opał. Pójdiesz, prywatnie kupić, to jak wiatr zawieje: jednemu dadzą gałęzie, a drugiemu co lepszego.

— Często chodzę po lesie — mówi — i widzę, że ubywa z tej czy tej sterty. Poszedłem do niego: „Panie leśniczy, drzewo zginęło”. Ale to się mu bardzo nie podoba, gdy ja zwracam uwagę. Zabitem dzika, a on na mnie donosi składa, że ja po lesie z psami chodzę.

Na ostatniej łapance zajęcy leśniczy wyraźnie go prowokował: „Uderz mnie! Uderz!” Obaj są członkami Koła Łowieckiego „Trop” w Białymstoku, znają się więc z każdej strony, ale właściwie to jakby się nie znali i od lat byli dla siebie wrogami. Od Kalinowa ludzie mają swoje lasy, więc od Jabłoni jadą i jadą; jakoś tam się dogadują. Tylko jemu jak po grudzie. Latem wspominał leśniczemu o dębniaczkach na kołki. I on, i gajowy, odpowiedzieli, że nie ma. Wiadomo: las jest ich, więc można się w nim rzadzić po swojemu. Dłużej tego nie sposób było wytrzymać, więc postanowili wybrać się do Urzędu Wojewódzkiego. Szukał piętra na tablicy informacyjnej i akurat wyczytał, że tuż pod ręką ma Inspekcję Robotniczo-Chłopską.

Dzisiaj Trzech Króli i dlatego na drodze do lasu pojawił się tylko jeden samochód. W zwykły dzień panuje tu tłok. Słońce przygrzewa jak na wiosnę, ani śladu zimy, więc pod śniegiem nic się nie ukryje. Społeczni inspektorzy łomżyńskiej IRCh-y — Kazimierz Matyjek i Wojciech Sobczyński — przemierzają leśne szlaki.

Leśniczy Zygmunt Buks jest na stanowisku pracy od rana wraz z dwoma robotnikami. Piła i siekiera robią swoje. Tuż przy drodze przygotowane „metrówki” i zwalony świerk. — To sztuka felerowa, „zapłakana” — wyjaśnia leśniczy. — Kupił jeden gość i ma zabrać.

Dostrzegłszy „tutejszego rodaka” stwierdza: — No, to już wiem, gdzie panów mam zaprowadzić i co pokazać. I do was na mnie napisał? Ale ja się niczego nie boję. Nie jestem w środku czarny.

Zygmunt Buks kocha las. Chodzi po nim już czterdzieści lat. Przemierzył Puszcze Kampinoską i Białowieską, doczekał się odznaki „Zasłużony dla Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego” oraz 24 tysięcy płacy zasadniczej. Przed nim „przeleciało” 18 leśniczych, on wytrwał 10 lat i szykuje się już do emerytury. Ma „na głowie” 1017 hektarów. Najstarszy drzewostan pochodzi z czasów okupacji, sadzony przez Niemców. Boli go to, że ludzie nie szanują lasu, porobili sobie w nim śmietniki. Złapiesz takiego i już masz wroga, nie mówiąc o tych, co w nocy po lesie buszują i ściągają gotowe stemple. Na szczęście drze-

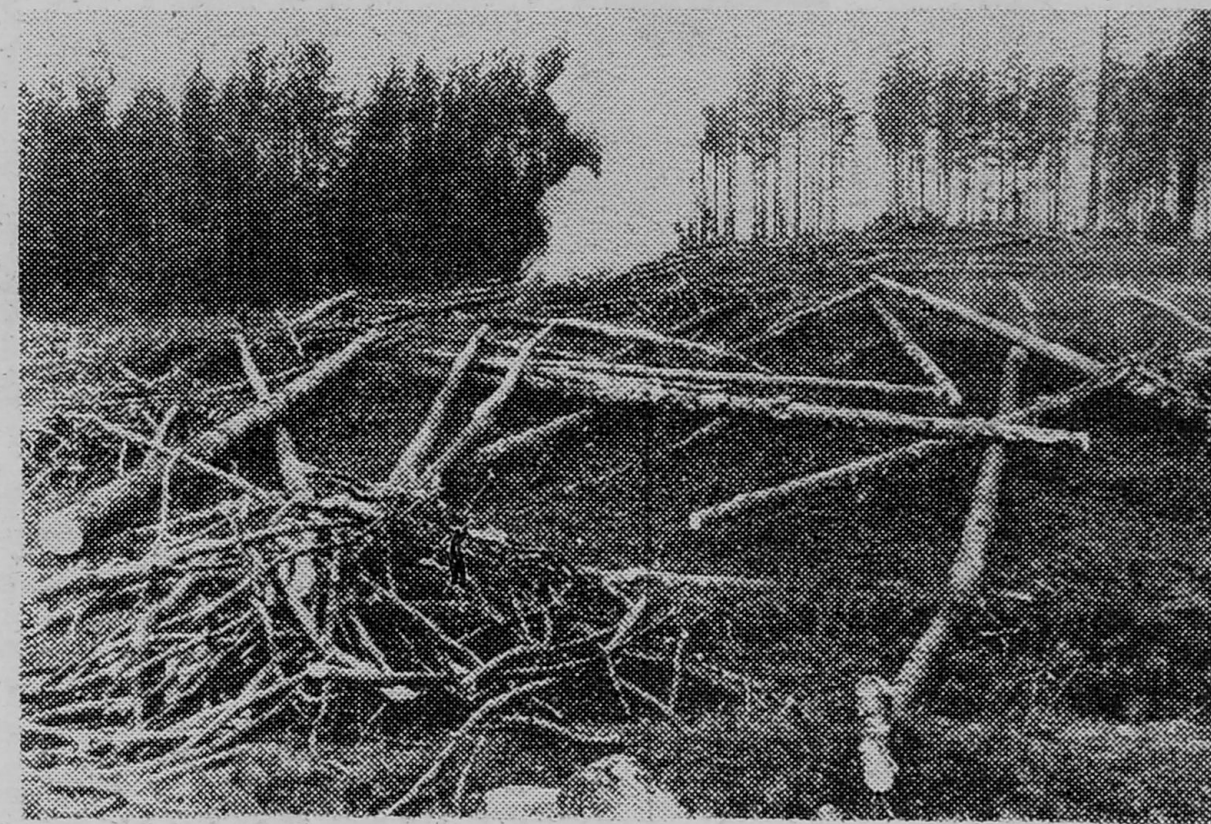
wa nie padają tutaj ofiarą mniszki. Zresztą, nie wiadomo, co gorzej: ludzie czy owady. Zygmunt Buks ukończył zaocznie naukę w Technikum Leśnym w Białowieży z nagrodą ministra. Twierdzi, że żadna szkoła nie nauczy jednak życia. Jak człowiek ob staje przy swoim, pewny jest własnego zdania, wtedy chyba najlepiej pozna drugiego.

Na dobre zaczyna się lustracja od leżaniny w trzech miejscach (z mapy wynika, że w oddziale 88A i 90). To poruszyło do głębi „tutejszego rodaka”; dla Zygmunta Buksa jest

GABRIELA SZCZESNA

ZŁA KREW

smutnym spadkiem po poprzedniku. Jedenaście lat temu pozyskana sosna to dzisiaj leżąca próchnica, z której nawet owady nie mają pożytku (razem około trzech metrów przestrzennych). Podobno jakiś zakład w Sokolach kupił ją wtedy i zabrał tylko część. Oddział 87 J: leżące cztery świerki oraz osiem stempli budowlanych; 88 M: nieuporządkowana po wyrębie drobnica, niszcząca — od dwóch lat wykupiona sosna, kandydatka do miana leżaniny. „Tutejszy rodak” podpowie inspektorom,



że na papierówkę idzie w oddziale 90 D i F młody świerk, a brzeżna stoi. Tak naprawdę oddział przedstawia smutny widok: głównie złomy i posusz. Brzoza tutaj zamiera i nawet naukowcy nie wiedzą, dlaczego. Metr przestrzenny opałowej kosztuje 615 złotych.

— Nikt tej zgnilizny nie kupi — twierdzi leśniczy — chyba że po obniżonej cenie albo za robociznę. Swoich ludzi na pewno tam nie puszczę, bo ich życiem ryzykować nie będę.

Las to nie ogródek, że wezmiesz grabie i zrobisz porządek. Zygmunt Buks ma do pomocy podleśniczego (właśnie się uczy), gajowego (opiekuje się dziećmi, bo żona chora), trzech robotników i kierowcę ciągnika. W ubiegłym roku sam wyciął wiatrolomy na czterystu metrach.

Plan to jedno, a zabiegi pielęgnacyjne i zalesianie — drugie. Co roku zmienia się tylko plan, bo założki nie przybędzie. Dlatego każdy, kto chce szybciej kupić drzewo, za pomoc na pewno je otrzyma, i to z odliczeniem robocizny. O drodze do lasu, gdy była budowana w czynie społecznym, nie wszyscy w Mazurach chcieli słyszeć. Właściwie pracowali ci, którym była potrzebna ze względu na pola.

Leżanina i nie odbierane przez właścicieli ścięte drzewa to temat, który przez dziesięć lat jego pracy ciągle się powtarza. Sam leśniczy nie może decydować, co z tym zrobić. W ogóle ma niewiele do powiedzenia. Ubiegłoroczne pismo z Nadleśnictwa Rudka dotyczące zasad sprzedaży drewna indywidualnym nabywcom, obowiązuje nadal.

Można więc kupić drewno tartaczne iglaste i liściaste, stemple budowlane, żerdzie iglaste i liściaste, słupki ogrodzeniowe, szczapy i wałki użytkowe, opał, drewno tartaczne wyłącznie III i IV klasy jakości, żerdzie I i II klasy grubości. Wywóz drewna — tylko w określone dni tygodnia. Pismo kończy się profilaktyczną zapowiedzią sankcji karnych. O czym decyduje sam leśniczy? O sprzedaży choinki, chrustu, gałęzi i trzebionki opałowej, czyli tzw. drobnicy.

— Nikomu nie odmówiłem i każdy może kupić — stwierdza domys-

lając się powodu obecności kontrolerów. — Jemu też mówiłem, żeby przyszedł — wymienia nazwisko „rodaka” — ale się nie pokazał od lata, to przecież nie będę za nim chodzić. Mam i tak co robić.

Właśnie kilka dni temu skończył sprawozdanie z wykonania, a właściwie — niewykonania planu, bo było to niemożliwe. Udało się tylko ze stemplami budowlanymi, grubizną opałową, sklejką liściastą i zapalczaną; kopalniaków zrobili połowę,

a papierówki — jedną trzecią, bo sosny aż tyle tutaj nie rośnie. Plan ustala Nadleśnictwo na podstawie szacunków brakarskich. Niestety, zwykle bywa zawyżany, więc jak oceniać leśniczego? Oprócz sprawozdań Zygmunt Buks prowadzi wykaz odbioru drewna z uwzględnieniem poszczególnych gatunków, grubości, klasy, długości, masy itp., rozlicza paliwo pilarsom, sporządza pracownikom karty pracy, szacuje braki. Plik papierów, a do tego jeszcze doзор nad lasami prywatnymi. No i rozerwij się człowieku. Dlatego boli, gdy ktoś szuka dziury w całym. Zresztą, docinków nasłucha się nie raz. Ot, choćby wtedy, gdy ogrodzenie robił. Jedni mu pomagali, a drudzy kwitowali krótko: za drzewo tak mu odpracowują. Ale on z nikim kłócić się nie będzie. Wie swoje, robi, co do niego należy i ręce ma czyste. Z „tutejszym rodakiem” ma na pieńku, to fakt, ale nie bez powodu: nie pozwolił mu chodzić z synem i psami na polowanie. Każdy myśliwy wie, że przedtem musi zgłosić ostrzał u leśniczego. Jeżeli tego nie zrobi, może być nieszczeście. To przepis, a nie okazja do szukania zemsty i sprowadzania kontroli. Inna sprawa, która mogła wyjść od „rodaka”, to piła mechaniczna, o którą piszą podanie prawie wszyscy właściciele lasów prywatnych. Wiadomo, że szczęściarz będzie jeden, ale kto i przy czyjej pomocy, tego nie wie. — Ja tu kuzynów nie mam — stwierdza — za to sto dni zaległego urlopu.

Inspektorzy IRCh-y nie zamieszczają w protokole wniosku, że „tutejszy rodak” jest pewny swojego, a leśniczy Zygmunt Buks — także. Szkoda, że drzewa nie potrafią mówić.

kontakty kontaktów

7
KONTAKTY
1988-01-24

kłopoty z ogrzewaniem

W 1981 roku otrzymałam mieszkanie z ogrzewaniem piecowym. W trzech pokojach rozebraliśmy piec, a z kuchni poprowadziliśmy centralne ogrzewanie. Tak zrobili prawie wszyscy mieszkańcy bloku.

Piec kuchenny postawił nam zdun z Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Zambrowie. Od tamtej pory paliło się kiedy chciało, wszystko zależało od kierunku wiatru. Dwa lub trzy razy w roku wzywałam na pomoc kominiarza, ale to nic nie pomagało. Każda interwencja w ZGKiM kończyła się również wizytą kominiarza. Nigdy nie przysłało mi zduna, który w końcu by sprawdził piec, czy jest on prawidłowo postawiony. Kominiarz sprawdzał tylko drożność kominu. Znowu dzwonię do ZGM-u. Powiedziano mi, że latem wykonany zostanie remont kominów. Po remoncie przestało się palić zupełnie. Pracownik z ekipy remontowej stwierdził, że błąd tkwi poza kominem. 7 sierpnia 1987 roku ponownie przedstawiłam całą sprawę Zakładowi. Poinformowano mnie tym razem, że 10 sierpnia o godzinie 12.00 przybędzie do mojego mieszkania komisja. Zwolniłam się z pracy i czekałam do 15.00, ale nikt się nie zjawił. Dzwonię ponownie do ZGM-u i słyszę, iż sprawy te załatwia Sekcja Techniczna. Sekcja, owszem, udzieliła mi kilku informacji, na końcu dodając, iż powinnam się zwrócić do ZGM-u. Dzwonię tam po raz kolejny i dowiaduję się, że nie mają zdunów, a gdyby mieli, usługę wykonają odpłatnie. Kuchnię stawiał zdun z ZGM-u, więc myślę, że partaninę powinien usunąć bezpłatnie. Na początku grudnia, kiedy zrobiło się już bardzo zimno (całe mieszkanie ogrzewane jest z kuchni) po dwukrotnych interwencjach męża ZGM przysłał kominiarza. Rozebrali ścianę i okazało się, że piec podłączony był do niewłaściwego kanału kominowego. Sprawdzili jeszcze komin i orzekli, że podłączenie prawidłowe pieca do kominu należy do zduna; poza tym nie mają potrzebnej gliny. Kiedy poszli, zwróciłam się najpierw do kierownika ZGM-u, a potem do dyrektora Pińciurka o pomoc: piec częściowo rozebrany, czwórka dzieci, w mieszkaniu temperatura bliska minusowej. Dyrektor obiecał, że zdun nazajutrz przyjdzie. Czekałmy dwa dni, lecz fachowiec się nie zjawił. Przymuszony sytuacją sprowadziłam zdunę prywatnie. Kosztowało nas to trzy tysiące złotych. Kto nam je zwróci?

KRYSTYNA WĄDOŁKOWSKA
Zambrow

OD REDAKCJI: sądzimy, że ZGM. Z prywatnej kieszeni szefa! Co na to Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW w Łomży?

szczęki

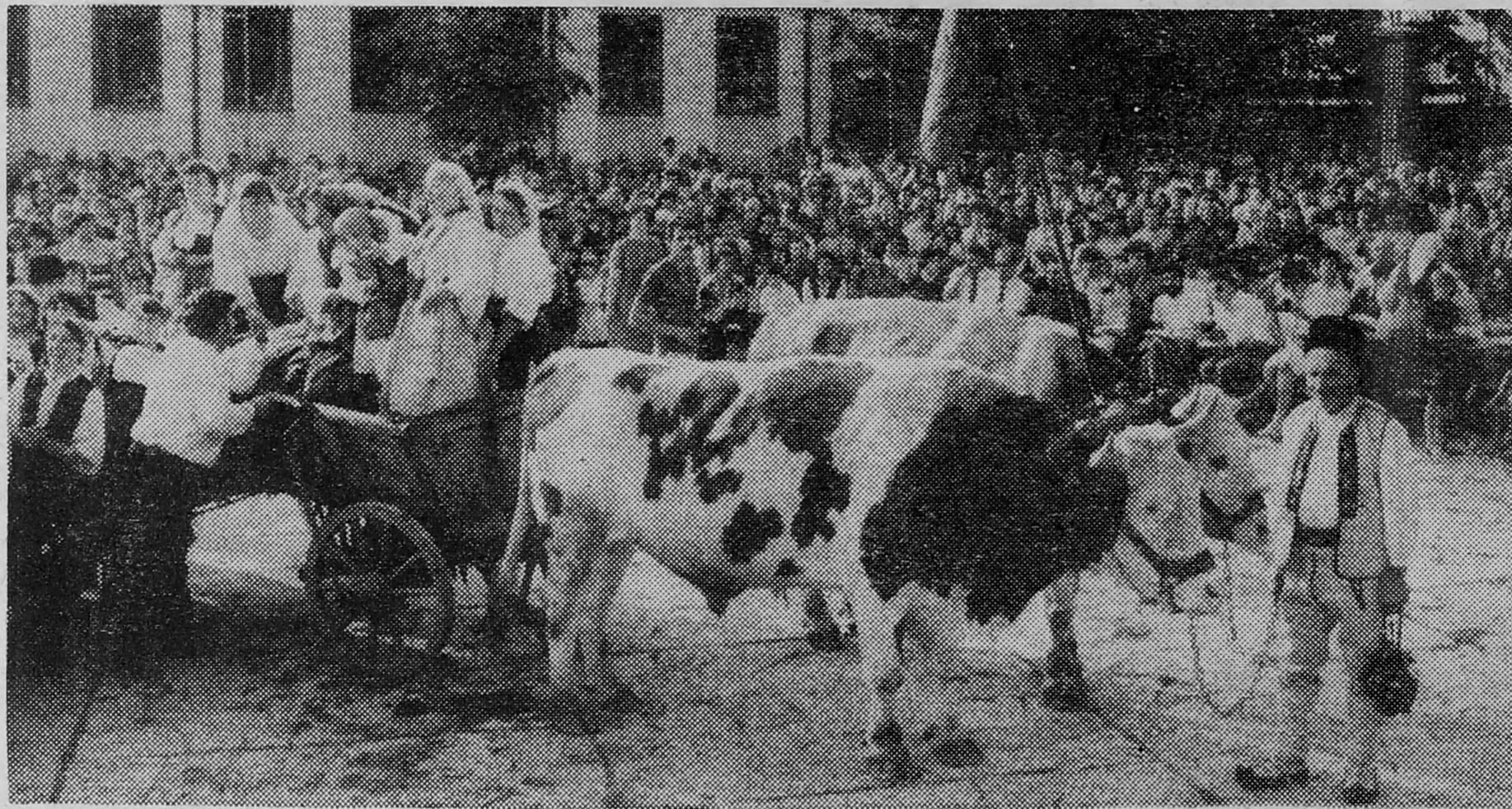
Tyle narzeka się, że handel nie jest handlem, a handlowcy nie potrafią sprzedać towaru itd., itp. Tymczasem w Kolnie, w sklepach nr 12 i nr 14 PSS „Społem”, niczego nie zmarnują. Zwłaszcza jeżeli chodzi o pieczywo: wciągną ludziom choćby najbardziej czerstwe. W jaki sposób? Bardzo prosty. Poranna dostawa świeżego pieczywa wędruje do magazynu i klient musi kupić pozostałość po dniu wczorajszym. Po południu manewr powtarza się: świeże do magazynu, do sprzedaży poranne. W ten sposób sklep nigdy nie ma zwrotów, a my — świeżego pieczywa. Całe szczęście, że to zima, szczęki sprawniejsze, ale z drugiej strony nigdy nie słyszałam, że pieczywo musi dojrzewać przez leżakowanie. A może Zarząd „Społem” przekona mnie, iż się mylę?

(Imię i nazwisko znane redakcji)



O dwóch kierunkach perestrojki w bułgarskim rolnictwie, rozluźnianiu gorsetu przepisów, umożliwiającym start w samodzielność, i udanych próbach uniezależnienia się od aury — z Cwietanem Cokowem, dyrektorem Kombinatu Rolno-Przemysłowego w Złotym Rogu — rozmawia Stanisław Zieliński.

TAJEMNICE



STANISŁAW ZIELIŃSKI: — Wasz kombinat, już choćby ze względu na fakt, że mieści się w Złotym Rogu, opływa zapewne w dostatki.

CWIETAN COKOW: — Nazwę wsi mamy rzeczywiście piękną, z własną legendą, ale wyniki też nie najgorsze. Specjalizujemy się w uprawie tytoniu, z którego produkowane są m.in. feniksy. Jednak tytoń zajmuje zaledwie małą część naszej powierzchni; o wiele więcej uprawiamy jęczmienia, kukurydzy czy słonecznika. Pod względem struktury upraw nie różnimy się od setek innych bułgarskich gospodarstw. Specyfika naszego kombinatu, a zarazem i źródło sukcesu, tkwi w tym, że mamy dobrze rozwinięty system nawadniania, obejmujący 80 proc. całego arealu.

— Czy to sztuczne deszcze całkowicie uniezależniają was od kaprysów aury?

— I tak, i nie. Docierające podczas suszy na nasze pola wody Dunaju skutecznie chronią nas od klęski, ale wobec gradu i nadmiernych opadów jesteśmy bezsilni. Ostatnie lata mieliśmy gorące i suche, a więc urodzajne; zrobiliśmy na zimę duże zapasy kiszzonek (hodujemy 470 mlecznych krów), wykonujemy plany.

— Jeszcze przed rokiem 1974 mieliście system nawadniania kanałowy, zużywający znacznie więcej wody. Ile zaoszczędzacie na nowym?

— Połowę. Poprzednio potrzebowaliśmy do nawodnienia naszych pól 20–25 milionów litrów sześciennych, teraz wystarczy 10–12. Ponadto nowy system pozwala regulować dostawę wody w takich ilościach, w jakich potrzebują jej poszczególne rośliny, a przedtem wszystkie dostawały tyle samo, co też odbijało się na jakości upraw i nie gwarantowało tak wysokich plonów. Musimy go jeszcze udoskonalić na ok. 800 hektarach, a wtedy będziemy mogli powiedzieć, że w Złotym Rogu zakończyliśmy proces regulacji stosunków wodnych.

— W doniesieniach agencyjnych z Bułgarii wyczytałem, że macie również niemałe problemy z zaopatrzeniem gospodarstw w sprzęt.

— Z kupnem nowych maszyn jest znacznie łatwiej niż z częściami do nich, ale jeszcze nigdy nie przytrafiło się nam tak, by w czasie sezonu któraś maszyna była z tego powodu bezużyteczna. Zawdzięczamy

ZŁOTEGO ROGU

to naszym mechanikom. Dużą wagę przywiązujemy do konserwacji w okresie zimowym. Jest to czas na ich kurację i rekonwalescencję. A do centrali handlowej zgłaszamy większe potrzeby i o rok wcześniej, o potem czekamy tylko na dostawę. Jeszcze nigdy nie było tak, by nam jakiegось zakupu odmówiono. Oczywiście, różnie bywa z terminem realizacji.

— Jaka jest legenda Złotego Rogu?

— Działo się to jeszcze za niewoli tureckiej. Pewna ładna bułgarska dziewczyna została uwięziona w łódce na Dunaju. Można ją było uwolnić tylko przez znalezienie złotego rogu, wrzucenie go do wody, a następnie wyłowienie. Jednemu ze śmiarków udało się to zrobić. Dziewczynę uwolnił, a miejsce, gdzie to uczynił, do dziś zwie się Złotym Rogiem.

— Tajemnica Złotego Rogu tkwi zatem w tym, że nie może on istnieć bez Dunaju.

— Zgadza się. Bez Dunaju nie moglibyśmy przecież rozbudować systemu nawadniania, a więc i mówić o efektach.

— Czy zawsze udaje się Panu spać spokojnie?

— Nie zawsze, ale jeśli nie mogę spokojnie zasnąć, na przykład, tylko 5 razy w roku, za sukces uważam fakt, że pozostałe 360 nocy przesypiam spokojnie.

— Pracuje Pan w tym gospodarstwie już 24 lata. Zna jest tu lekarzem. Kto więcej zarabia?

— Ja, ale za to żona częściej śpi spokojnie.

— W jakim kierunku idzie u was przebudowa: od was do Sofii czy odwrotnie?

— Na ostatnim Zjeździe KC KPB Todor Ziwwow powiedział, iż pierestrojka idzie do Sofii z terenu, tylko nie może się przedrzeć przez piętra pośrednie. Ale też dociera do nas i pierestrojka z Sofii, w postaci nowych rozporządzeń rozluźnia-

jących gorset przepisów i dających nam większą samodzielność. Mamy już większą swobodę w ustalaniu planów. Państwo składa u nas zamówienie, na przykład, na 6 podstawowych zbóż. Jest to główne nasze zadanie, ale poza nim mamy prawo ustalić własny plan na pozostałe uprawy. To mobilizuje załogę i wiąże ją z gospodarstwem. Nie mamy jeszcze podliczenia wyników za 1987 rok, można już jednak powiedzieć, że będą one lepsze niż w ubiegłym.

— Skąd zatem alarmistyczne doniesienia o bułgarskim rolnictwie w prasie światowej?

— Inne gospodarstwa mają więcej problemów. Nam udało się zgromadzić najwięcej urządzeń nawadniających i blisko mamy do Dunaju, a ze względu na nieodległe położenie Widina nie ucieka stąd młodzież. Właściwie każda rodzina pracująca w naszym gospodarstwie ma zapewnione mieszkanie (jeśli nie w bloku, może zbudować własne). W naszym kombinacie pracuje 1000 osób, ale mimo takiej liczby załoga jest bardzo stabilna. Niektórzy mieszkają w Widinie, a pracują u nas. Zatrudniamy całe rodziny. Właściwie tylko żona głównego ekonomisty pracuje w widińskim wydziale rolnictwa; pozostałe żony naszej kadry — w Złotym Rogu.

— Wspomniał Pan o rozluźnieniu gorsetu przepisów; jak przedstawia się problem dyscypliny?

— Jeśli ktoś naruszy kodeks pracy, wtedy, w zależności od stopnia winy, stawiany jest przed kolektywem. Właśnie mieliśmy takie zebranie w piątek. Pracownik zrozumiał swoją winę, a załoga pozwoliła mu wrócić do poprzedniej pracy. Gdyby tej zgody nie wyraziła, musiałby szukać nowego zajęcia.

— Doświadczenie uczy, że wszędzie tam, gdzie dzieje się pieniądze, występują i konflikty. Czy u was również potwierdza się ta reguła?

— U nas tego nie ma. Mamy ściśle określony regulamin premii, którą wypłaca się dopiero po wykonaniu planu i według wkładu pracy. Jest to bardzo zdrowe kryterium, które w naszej załodze nie budzi zastrzeżeń.

— Słyszałem, że macie interesujący system emerytalny.

— Kobiety przechodzą w wieku 55, a mężczyźni — 60. Jeśli pracownik zarabiał 250 lew, to jego emerytura wyniesie 170. Największe mają osoby zatrudnione bezpośrednio w hodowli, a więc dojarki. Na drugim miejscu są mechanicy i traktorzyści, na trzecim niewykwalifikowani, obsługujący system nawadniający. Ci zarabiają do 130 lew i otrzymują potem zaledwie 90 emerytury. Specjaliści otrzymujący, na przykład, 300 lew miesięcznie mogą dostać tylko 55 proc., czyli w granicach 170. Najwyższe emerytury otrzymują wojskowi i górnicy.

— Dziękuję za rozmowę i życzę Wam przychylnej co roku aury.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

SIEROTKA BOŻA

Miał dwadzieścia lat i w okopach pod Lwowem okazało się, że nie umie pić, palić i kłąć. Koledzy mówili: „Olek, sierotko boża”. Co miał powiedzieć? Że ojciec umarł w 1915, matkę rok później zabiła „hiszpanka”, zostało ich czworo, a on był najstarszy i brakło czasu na takie nauki. Złazcza że niewiele później dali mundur, karabin i kazali maszerować na południe: Lwów, Tarnopol, Zbaraż, Tryglów. Szło się nawet ładnie, aż wyskoczyła dywizja strzelców siczowych atamana Petlury i popędziła ich z powrotem ze sto pięćdziesiąt kilometrów. Potem oni popędzili Petlurę; w sumie poganiłi się ze cztery razy, tak że te historyczne miasta na kresach obejrzał sobie z różnych stron. Na szczęście Petlury nie kochali również bolszewicy i atamanowi nie pozostało nic innego, jak dogadać się z Piłsudskim. Zmienili wtedy trochę kierunek marszu i poszli na Kijów. Wyniknęła z tego piękna defilada. Tego Rosjanom było już jednak za dużo: ścignęli taką siłę, że w kilka tygodni stanęli pod Warszawą, z tym że pan Aleksander znalazł się ponownie pod Lwowem. Cofał się krok po kroku, zagrzebywał w ziemi, znowu cofał, aż do miasta zostało nie więcej jak osiemnaście kilometrów. Na przedmieścia wdzierała się już czerwona kawaleria, gdy z Warszawy przyleciał samolot. nad Wisłą wielkie zwycięstwo! Duch wstąpił w okopy. Runęli na kawalerię od tyłu, z przodu uderzyli ochotnicy z Poznania i studenci.

Pan Aleskander za bardzo munda nie pokochał. Może by nawet wcale o tej pierwszej wojaczce nie wspominał, gdyby nie wyciągnął z niej niezmiernie pożytecznych nauk. Bo tam właśnie, w polu, w chwilach wolnych od karabinu, podciągnął się z matematyki. Uczył go student-podchorąży i dziwił się, skąd w nim taki pęd do liczb, lecz pan Aleskander nie zdradził, że gdzieś w Drozdowie podpatrzył, jak żyje sobie sklepikarz z małego sklepu i postanowił: bieda klepać nie będzie! Tyle że w carskiej szkole nauczył się trochę dodawać, ciut odejmować i to wszystko. Wiedział, że handlowiec na tym nie pociągnie. Podchorąży radził czasem: weź, człowieku, przepustkę i rozerwij się Szeregowiec Aleksander posłusznie brał, szedł w miasto, zachodził do jednego sklepu, drugiego, trzeciego, kupował co bądź i kreślił się jak najdłużej, by zobaczyć najwięcej. Zapamiętał, że trzeba być grzecznym i kulturalnym, więc raz na zawsze zrezygnował z nauki soczystych kaprałskich (był już kapralem) wianek i opilstwa, które z człowiekiem czyni zwierzę, i palenia papierosów, gdyż lepiej nimi handlować niż samemu puszczać z dymem.

DODATNIE SALDO OPINII

Mundur oraz karabin zdał w 1921 roku i od razu wyszło, że nawet ocieranie się o śmierć nie nauczyło go najbardziej polskiego zawołania: „Żyje się raz!” Po kilkunastu miesiącach, gdy koledzy popędzali jeszcze bimber z przegniłych ziemniaków, on otworzył sklep. E tam, sklep! Kantorek w gliniano-drewnianej chałupie. Nie miał wprawdzie pieniędzy, ale bardzo dobrą opinię. Był to olbrzymi kapitał. Człowiek, który z dodatnim saldem brał się do interesu, mógł z czasem do czegoś dojść, czyli dobrze zaskarbić sobie jego przychylną zawczasu. Drobny kredyt, sąsiedzka pożyczka stały więc przed panem Aleksandrem otworem i wkrótce małeńki sklepik zamienił na całkiem porządnym. Było w nim wszystko: trzy gatunki maki, cztery gatunki kaszy, cukier i słodycze, papierosy, wódki, kielbasy, łańcuchy i inny drobiazg metalowy, nafta i smary do wozów, rękawiczki, buty paski, tasiemki. W wieku dwudziestu siedmiu lat wybudował największy w Drozdowie, po pałacu, dom. Otworzył w nim piekarnię, a w sklepie — stoisko szewskie i krawiec-



kie. Krótko przed wojną wszedł w spółkę (piętnaście procent udziału) z dr. Rogowskim, drogistą Kaliszem oraz piwowarem Suszyńskim i wykupił zlicydowany Lutosławskim browar. Perłę nie browar: siedem gatunków piwa, osiemnaście złotych medali na konkursach krajowych i zagranicznych; dwa dolary płacili za butelkę Amerykanie w Nowym Jorku, pijali je w Watykanie i w poselstwach. Zasiadał już wtedy w radzie gminnej i powiatowej, a ludzie mówili: „Ooo! Pieńkowski.”

CO ROBIĆ, BOŻE?

We wrześniu 1939 roku wyszło na jaw, że dobrobyt nie nauczył go dekownictwa. Drugiego lub trzeciego przyszli do sklepu chłopcy i pytają: „Co robić?” Powiedział: „Zbie-rajmy się, jedźmy do Zambrowa, tam nasze wojsko, garnizon, dostaniemy broń i amunicję”. Zebrała się trzydziestka, wszyscy tacy, których nie objęła mobilizacja, i ruszyli. Nim doszli, Zambrow padł. Skierowali się na wschód, lecz wnet usłyszeli: padł Białystok! Gdzie iść? Po dwóch tygodniach wrócili do domów. Co robić, Boże?

WODZOWIE

Wrócili i niebawem wszyscy dostrzegali, że on nie umie się poddać. Niemcy odeszli, przyszli Rosjanie, we dworze zainstalowali sztab, w domu Pieńkowskiego — kwatery dla oficerów. Gdy weszli pierwszy raz, dostrzegli obraz Piłsudskiego na koniu. „Kto to?”, spytali. „To nasz wódz”. „A ten?” „To nasz prezydent”. Długo zainteresowała ich reprodukcja „Bitwy pod Grunwaldem”. Pan Aleksander wyjaśnił, iż była to największa klęska Niemców, jakiej kiedykolwiek doznali, a pobili ich wspólnie Polacy, Litwini i Rusini. „Oceń charaszo”, ocenili oficerowie, wyciągnęli portret Stalina, powiedzieli: „A to nasz wódz” i powiesili go obok Piłsudskiego.

WSYPA

Rosjanie przejęli browar, otworzyli własny sklep. Ale o tych, któ-

rzy zamieszkali pod jego dachem, zawsze powie: to byli bardzo porządni ludzie. Jeden z nich, Misza Łowierin, doskonale znał niemiecki, francuski i angielski. Drugiego, Wołodźki Łopuchy („Łopucha? To ty Polak. U nas łopucha to taki chwast.” „Może i Polak, odpowiedział Wołodźka, ale ojciec zawsze mówił po rusku i dziadek, i wszyscy z rodziny”), przyznaje, że bardzo nie lubił, gdyż ciągle przechrwał się, jak zagarniali naszych do niewoli, a poza tym nie można mu było zarzucić.

Pod koniec 1939 roku pan Aleksander był już komendantem Polskiej Organizacji Podziemnej. W marcu 1940 powiódł, jak zwykle, drewno do browaru. Przyjmował je dobry znajomy, były sekretarz gminy w Piątnicy. (W każdy odpust przyjmował go ongiś z całą rodziną; przed wojną przegadali nad kufelkiem niejedną godzinę). Sekretarz odebrał drewno i spytał: „Co słychać w Drozdowie?” Pan Aleksander odpowiedział: „Drozdowo już zorganizowane”. W tym momencie pojawił się dyrektor. Trzy dni później sekretarz został aresztowany. Następnego dnia do Miszy i Wołodźki przyszedł adiutant Ładuchin. Coś poszeptali, weszli do pokoju pana Aleksandra i kazali się ubierać. Ociągał się, wyciągnął pistolety. Potem Misza mówił do żony: „Masz pieniądze, poślij Olkowi, bo tam bez pieniędzy krucho”. Gdy pan Olek nie wracał, choć upłynęło kilka miesięcy, radził: „Kup słoniny, zrób suchary, zapakuj i wyslij”.

ŚMIESZNE OSIEM LAT

W Drozdowie zostało ośmioro dzieci, żona chora po porodzie, ale już na pierwszym przesłuchaniu uświadomił sobie, że nie umie złać przysięgi, choć śledczy mówił: „Powiedz, Pieńkowski, kto cię namówił do organizacji, kto do niej należy i komu składałeś przysięgę, a zaraz pójdziesz do domu”. Odpowiedział: „Nie wiem nic o żadnej organizacji”. Wtedy tamten otworzył biurko i wyciągnął zeznanie sekretarza: „Drozdowo jest już zorganizowane”. Zaskoczyło to pana Aleksandra, ale szybko wpadł na koncept i odrzekł: „To mój stary wróg. Powiedział tak na pewno, żeby się zemścić”. Osmego dnia od aresztowania dowiedział się, że zostanie przeniesiony z Łomży do Mińska. Jechał jednym samochodem z dyrektorem Banku Polskiego, Cybulskim, dyrektorem Kasy Komunalnej, Bielickim (ojcem Hanki Bielickiej), piekarzem Somelką, inspektorem szkolnym, burmistrzem, sierżantem 33 pułku piechoty. W Mińsku zaczął się drugi etap śledztwa.

Po czterech miesiącach sędzia odczytał wyrok: siedem lat łagru. Pieńkowski słuchał uzasadnienia i miał ochotę krzyczeć z radości. Pohamował się, ale nie zdołał wstrzymać uśmiechu. „Co wy za naród, Polaki — wałnął w stół sędzia, aż podskoczyła karafka. — Osiem lat dostał i się śmieje! Inny dostaje dziesięć, piętnaście, a miałem pticu za dwadzieścia pięć, i też się śmieje!”

BURŻUJNA AGITACJA

W Archangielskich lasach, nad piękną rzeką Peczorą, najpierw zapoznał się z normą: dziewięćset gramów chleba, zupa i pół ryby oraz cztery i pół kubika drewna do wyrebu dziennie. Jeżeli wykona pół normy, dostanie pół porcji.

W baraku naprzeciw pana Aleksandra miał łóżko zdegradowany oficer NKWD. Za co siedział, nikt nie śmiał pytać, ale po jakimś czasie pytać zaczął on: „Słuchaj, Olek, ile w Polsce zarabiał robotnik?” „Zwykły robotnik zarabiał dwa złote.” „Co mógł za to kupić?” „Pół kilo kielbasy, bochenek chleba,

paczkę papierosów.” „Łeżesz! Burżujna agitacja!”, obruśzał się kapitan, ale za parę dni pytał: „Słuchaj, Olek, a ile zarabiał fachowiec: murarz, cieśla, stolarz?” „Pięć do siedmiu złotych.” „A co mógł za to kupić?” Pan Aleksander wyliczał i znowu słyszał wzburzone „Łeżesz!”

KTO PRZYJACIEL, A KTO WRÓG?

Amnestia dla Polaków zastała pana Aleksandra w karcerze („izolator”). Był silny, zdrowy, normę wyrabiał i jeszcze pomagał innym („Weźmy taki inteligent, inżynier Dębowski ze Stanisławowa: okulary grube jak denka butelek, z jednej strony przywiązane sznurkiem — co się zamachnie siekierą, to okulary w śnieg; co taki mógł sam wyrobić?”), ale w jego łóżku znalazł woreczek z mąką. Mąka należała do kolegi, który prosił go, by przypilnował przed kradzieżą, gdyż idzie do izby chorych, tylko że w trakcie konfrontacji kolega się wyparł. Został oskarżony o przygotowanie ucieczki.

Z powodu karceru odjechał znad Peczory w ostatnim transporcie. Przy wydawaniu dokumentów urzędnik pytał: „Gdzie chcesz jechać?” „Do wojska polskiego”. „A kogo będziesz bił?” „Jak to kogo, zdziwił się pan Aleksander, Germańca!” „Dlaczego?” — bez związku przynudzał tamten. „Bo to nasz wróg?” „Tak? A my dla ciebie kto?” „Jako że nie nauczył się hipokryzji, czyli dyplomacji, odrzekł: „Także wróg, tylko mniejszy”. „Dlaczego mniejszy?” „Bo gdyby nie Germaniec w ogóle nie byłoby wojny i mnie tutaj.” „Prawda” — przytaknął urzędnik i wydał zezwolenie na wyjazd do polskiego wojska.

Przeszedł z nim Iran, Irak, Palestynę, Egipt, Włochy, Szwajcarię, Niemcy, Francję, Anglię. Zgodnie z tym, co obiecał urzędnikowi, bił Germańca. Z tej wojny wyciągnął drugą, przydatną już nie tylko dla niego, naukę: musimy się trzymać ze Wschodem, gdyż Zachód to jeden fałsz i raz dwa byłoby po nas.

ŚMIERĆ HANDLOWCA

Z Anglii wrócił w 1947 roku. Przydał się nie przepity i nie przepalony żołd, lokowany w drobne interesy („Pan nie wie, jak mnie to handlowanie cieszyło”): w Drozdowie dom zniszczony, nie bardzo było co jeść. Za przywiezione dolary wstawił okna, podłogi, drzwi, kupił towaru i otworzył sklep. Przetrzymał dwie inspekcje i zamknął interes. Przeszedł do sklepu Gminnej Spółdzielni. Niebawem jednak złożyło mu wizytę dwóch dziwnych klientów: cywil i mundurowy. Wyciągnęli pistolety i kazali zapakować utarg do tornistra syna. Ze sklepu wzięli sobie jeszcze po parze butów i napisali „pokwitowanie”. Podpisał mundurowy: „porucznik Błyskawica”. „Kwit” niczego nie zmienił, gdyż UB orzekło: „Pieńkowski, andersiak, na pewno był z nimi w zmoście”. Puścili go po dwóch miesiącach, kiedy dopadli tamtych, zwyczajnych rabusiów. Do sklepu, choć prosili, już nie wrócił, ale znowu pokazał, że nie umie się nawet obrazić: został prezesem koła ZSL-u, radnym, członkiem zarządu spółdzielni mleczarskiej, straży pożarnej. Wszystkie dzieci skończyły studia, żaden syn nie nauczył się pić ani palić. („Co z tego, że ojciec mówi: synu, nie pal, nie pij, jeżeli sam pali i pije. A on — mówi druga żona pana Aleksandra — wychował nie przez słowa, ale przez przykład”). Do odznaczeń za rok 1920 i angielskich przybyły mu nadane przez PRL. O tym jednak nie chce się absolutnie rozwodzić: tamto było splotem historii, okoliczności, w które się nie pchał, to wynikło z własnego wyboru. A jeszcze nie nauczył się chwalić.

spięcia



9
KONTAKTY
1988-01-24

W 1986 roku traktor „Władimir” kosztował 521 000 złotych, w lutym jego cena wzrosła do 631 000, pierwszego sierpnia do 750 000, dwudziestego ósmego października do 766 000, dziewiątego listopada do 923 000, a pierwszego grudnia do 1 013 000 złotych. Dziadowie mieli sen proroczy: fortuna koło nosa się toczy.

★

W grudniu 1983 roku mieszkańcy Kalinowa (gmina Piątnica) zawiazali Społeczny Komitet Budowy Wodociągu. Szesnastego stycznia 1984 roku mieli już na koncie 550 000 złotych (po 10 000 od gospodarstwa), znaleźli też fachowca, który wywiercić miał studnię głębinową. Do dziś zebrali ponad dwa miliony złotych i — jak trzy lata temu — nadal deklarują: we własnym zakresie wykonają studnię i hydrofornię, pomogą przy wszystkich pracach niefachowych, a jeżeli ruszy robota, dokończą jeszcze pieniądze. Po uporczywych staraniach w 1987 roku inwestycja ta znalazła się wreszcie w planie gminnym. Niestety, rok się skończył, a sprawa nie posunęła się ani o centymetr. Aby umoczyć społeczną inicjatywę, wcale nie trzeba wody.

★

Z Nowym Rokiem weszło w życie nowe prawo lokalowe. We wszelkich wcześniejszych — urzędowych i prasowych — doniesieniach na jego temat przewijała się teza: pozwolił skutecznie ratować stare kamienice. Teraz, kiedy wszystko jest już ostatecznie zadekretowane, jedno z rozporządzeń informuje, że każdy właściciel może otrzymać od państwa pomoc w kosztach bieżących remontów, raz na trzy lata, w wysokości 500 000 złotych. W myśl starego prawa suma ta przed kilkunastu laty wynosiła 150 000, czyli biorąc pod uwagę inflację, nie była wcale mniejsza od dzisiejszego pół miliona. Kto skąpo daje, będzie musiał dać po raz drugi.

★

Pod koniec lat trzydziestych Lutosławscy z Drozdowa popadli w takie tarapaty finansowe, że zlicydowano im część majątku, m.in. słynny browar. Bank Spółek Akcyjnych, który wystawił go następnie do sprzedaży, ustalił dwie ceny: 85 000 złotych, jeżeli nabywca będzie browar eksploatował, i 125 000 złotych, jeżeli kupi go dla rozbiorczy. Produkcja to wysiłek i ten przykład najdobitniej świadczy o klasowej mafijności sanacyjnych wyzyskiwaczy. Prawdaż?

★

Za dopuszczenie do sprzedaży 28 000 metrów bieżących tkaniny pościelowej, sukienkowej i koszulowej, która „charakteryzowała się bardzo niską wytrzymałością i tym samym krótkim okresem użytkowania”, sąd skazał naczelnego dyrektora ŁZPB „Narew” i dwu innych pracowników na kary po 30 000 złotych grzywny. Za metr wyszło więc po 1,07 złote. Czasem i sąd przędzie cienko.

★

Z Łomżyńskiego uciekają ludzie: w roku ubiegłym opuściła województwo rekordowa w ostatnich latach liczba 2100 osób. Socjologzy oceniają, że migrują zazwyczaj jednostki bardzo prężne, przedsiębiorcze i energiczne, które w starym miejscu nie widzą dla siebie większych szans. Na szczęście w Łomżyńskim istnieje najstarszy w Polsce skansen. Z czasem wystarczy tylko poszerzyć jego granice.

★

Nagrodę 500 złotych za najlepszy sygnał tygodnia „To się nadaje do „Spięcia” otrzymuje autor informacji o umoczeniu wodociągu.



26 kwietnia 1932 roku przed ekskluzywną kawiarnią „Ziemiańska” w Warszawie zredukowany urzędnik żyrardowskich zakładów lnianych — Julian Blachowski — zastrzelił obywatela Szwajcarii, Gastona Koehlera, dyrektora tejże fabryki. Proces zabójcy należał do najgłośniejszych wydarzeń politycznych przedwojennej Polski. Opinia publiczna od razu uznała Blachowskiego za bohatera; w jego obronie stała większość krajowej prasy, niezależnie od politycznej orientacji, choć nie zawsze z tych samych powodów. Powstawały komitety zbierające pieniądze dla Blachowskiego. Demonstranci przed gmachem sądownym żądali jego zwolnienia. I choć wina oskarżonego nie podlegała dyskusji, wydawało się, że na ławie oskarżonych zasiadł nie on, a zagraniczny kapitał, reprezentowany przez ofiarę. Atmosfera ta udzieliła się również sędziom, bo skazali zabójcę zaledwie na cztery lata więzienia, a zwolnili go po dwóch.

Aby zrozumieć cokolwiek z tamtych wydarzeń, trzeba cofnąć się do początków II Rzeczypospolitej. Z pierwszej wojny światowej odrodzona Polska wyszła osłabiona gospodarczo tak bardzo, że aż do wybu-

SPRAWA BLACHOWSKIEGO

chu II wojny nie uzyskała poziomu produkcji z 1913 roku. I to zarówno w przemyśle, jak i w rolnictwie. Przez dwadzieścia lat cierpiała na chroniczny niedobór środków finansowych, które umożliwiłyby jej odrobienie zaległości. Skazana była zatem na pomoc zagranicznego kapitału w postaci pożyczek lub inwestycji obcych koncernów. Wiedzieć trzeba, iż w ówczesnej Polsce, kraju kapitalistycznym, ogromna większość przedsiębiorstw i banków zorganizowana była w spółki akcyjne. Akcje, stanowiące dowód własności, wypuszczano na okaziciela, to znaczy, że właściciel mógł je w każdej chwili sprzedać dowolnemu nabywcy, a transakcji nie musiał rejestrować. Stąd często nie sposób było ustalić, w czyich rękach znajdują się akcje konkretnej firmy. W 1934 roku aż 47,1 proc. kapitału polskich spółek akcyjnych należało do zagranicznych właścicieli. Obcy kapitał prawie całkowicie oparował górnictwo węgla i ropy, hutnictwo, przemysł elektrotechniczny i chemiczny, elektrownie, gazownictwo i wodociągi. Często wykupywano przedsiębiorstwa w Polsce po to, by ograniczyć ich produkcję, aby nie konkutowały z międzynarodowymi kartelami. Duże niebezpieczeństwo groziło zwłaszcza

ze strony kapitału niemieckiego, ponieważ Republika Weimarska, a później III Rzesza, dążyła do osłabienia Polski poprzez uzależnienie przemysłu. Obawiając się przeciwdziałania organów państwowych, występowała często pod szyldem francuskim.

W ten właśnie sposób w 1923 roku francuskie konsorcjum Boussaca zawiązało największą w Europie fabrykę lnianą w Żyrardowie. Stało się to możliwe dzięki łapówce wręczonej odpowiedniemu ministrowi z gabinetu Witosza. Wkrótce na czele firmy żyrardowskiej stanął brutalny Gaston Koehler, Szwajcar, z zachowaniami i sympatiami politycznymi bardziej przypominający Niemca. Nowy dyrektor rozpoczął urządowanie od wyprzedziły maszyn; produkcja gwałtownie spadła — zakłady straciły światową markę. Tyśiące ludzi znalazły się na bruku; kierownicze stanowiska obsadzano wyłącznie Niemcami. Dla Żyrardowa nastały czasy powolnego konania. Rząd polski, naciskany przez Paryż, był bezradny. Dopiero czyn Blachowskiego rozpetał burzę, która ujawniła antypolskie praktyki zagranicznych koncernów. Strzały przed „Ziemiańską” posłużyły więc polskiej racji stanu. Romuald Ka-

raś, autor książki o tych wydarzeniach, sugeruje nawet, że poczynaniami Blachowskiego kierował z ukrycia Oddział II Sztabu Głównego Ministerstwa Spraw Wojskowych, sławna „Dwójka”. Szczegóły w książce.

Autor wykonał ogromną pracę, docierając do ostatnich żyjących świadków, zdobywając nieznane pamiętniki zabójcy i jego osobistą korespondencję. I chwala mu za to. Niestety, to, co miało być największym atutem książki, stało się przyczyną niepowodzenia. Przed kilkoma laty w „Ekspresie reporterów” ukazał się świetny reportaż Karasia z poszukiwaniami materiałów do książki, poświęconej zamachowi Blachowskiego. Wydany niedawno 300-stronicowy tom, niestety, niewiele dodaje do sprawy. Sprawia za to wrażenie, jakby autor powiedział wszystko, co wiedział, bez należytej selekcji. Akcja co chwila osiada na mieliznach, tempo słabnie, a główny nurt narracji ginie w powodzi dokumentów, listów, stenogramów i zabiegów beletryzujących. Książce przydałoby się ochłodzenie.

JAN ONISZCZUK

Romuald Karas — „Ostatni odruch”. Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1986.

TARG NIEWOLNIKÓW

W dużej sali rytmiki na proscenium zasiadł Alex wraz z tłumaczką, zaś po prawej stronie — też już zmęczeni oczekiwaniem — Szwajcarzy, którzy dobrowolnie zgodzili się przyjąć pod swój dach gości z Łomży.

Rozpoczęła się giełda. Alex przedstawił rodziny szwajcarskie i ich warunki. Jedne chciały dziewczynki, inne chłopców lub dorosłych — palących bądź nie. Przed wyruszeniem na kwatery każdy otrzymał mały prezent: pastę do zębów, szczoteczkę, witaminy, plan miasta i widokówki. 22 muzyków z ŁOK-u i 63 dzieci zamieszkało u 65 Szwajcarów — pracowników banków, szkół, urzędów, firm usługowych; 53 dzieci wraz z tłumaczką, panią dyrektora i czterema opiekunami oraz Alexem — w studenckim schronisku nad Renem.

DZIEŃ PIERWSZY

Bazylię (300 tysięcy mieszkańców) budzi się bardzo wcześnie. Ruch zaczyna się już od 5.00, kiedy to rozwozi się do domów — bardzo czystymi mikrobusami — nabiał i pieczywo (bez dzwonienia butelkami, gdyż mleko jest w tekturowych pojemnikach). Bez huku przejeżdżają bardzo czyste i barwne wozy komunalne, zbierając sprzed domów pojemniki i worki z odpadkami; miotły mechaniczne pochłaniają pył, piasek i opadające z drzew liście. Ok. 6.00—7.00 wyjeżdżają samochodami, motorami i rowerami ludzie do pracy. Wypełniają się pasażerami zielone, bezszelestnie poruszające się tramwaje. Według ich punktualności można regulować zegarki.

My wstaliśmy równie wcześnie i udaliśmy się na miejsce zbiórki, którym był Hünsterplatz (plac katedralny) na starówce. Dzieci zostały przywiezione na godz. 9.00 przez swoich gospodarzy. Przesiadły się do polskich autokarów i z prowiantem na cały dzień wyruszyliśmy kolumną do Laufen — sympatycznego miasteczka, oddalonego o 20 kilometrów od Bazylei.

Miejscem naszego całodziennego pobytu stało się gimnazjum, z którego okien można było zachwycać się widokami na jurę i drzemiacę we mgle — pasmo Alp. Kubatura gimnazjum dorównuje naszej SP nr 1, a uczy się w nim tylko 360 uczniów. W środku dużo zieleni i kolorowych przeszkleń. Zamiast tradycyjnego dzwonka — melodyjny gong. W szkole tej, jak i w innych, nie ma dyrektora; najważniejszą osobą jest woźny, którego zalecenia są konsekwentnie realizowane. Wszędzie czystość i porządek, żadnych śladów dewastacji, piękne hale z akwariami, pachnące sanitariaty. W stołówce uczniowie sami sobie dobierają menu (zazwyczaj 10 dań), którego nie powstydziłaby się warszawska „Victoria”. W bibliotece nie ma pokreślonych ani podartych książek, bowiem uczniowie potrzebne im teksty odbijają sobie na ksero za niewielką odpłatnością.

W auli (nowoczesne wnętrze, 350 miejsc siedzących, reżyserka dźwięku i światła z oprzyrządowaniem firmy „Sony”) zostały zainstalowane dekoracje, rozmieszczone instrumenty muzyczne i kostiumy. Od godz. 11.00 do 14.00 trwała próba, po czym nastąpił piknik, czyli spożywanie suchego prowiantu. Zniknęły ze stołów smakowite kanapki, zapijane sokami z cytrusów, a przez dorosłych — kawą z termosów. Na deser były banany, pomarańcze, czekoladki, wafle w polewie czekoladowej.

Po posiłku, do godz. 16.00, ciąg dalszy próby, a potem — dwugodzinne zwiedzanie miasta. Na 18.00 wróciliśmy do Bazylei, gdzie czekały już zastępcze mamy i tatusiowie.

DRUGI DZIEŃ

Do godz. 8.00 wypełniły się autokary. Wszystkie dzieci zdrowe, w dobrych nastrojach, zaprzyjaźnione ze szwajcarskimi rodzinami. O 8.45 zaczęła się nerwowa atmosfera za kulisami: o 9.30 pierwsze przedstawienie. O 9.00 przyszli pierwsi widzowie — dzieci z klas I—IV, bar-

mi, kaseta i płytami sprzedawanymi przez Szwajcarów. Finał spektaklu to kilkakrotne bisowanie piosenek.

O 14.00 drugi spektakl. Pełna widownia; mniej maluchów, więcej nastolatków i dorosłych. Dzieciaki rwały się na scenę. Już po pierwszej odsłonie wiadomo, że z grą jest lepiej niż na porannym spektaklu. Na twarzach dorosłych rysuje się podziw. Finał przechodzi nasze oczekiwania: chłodni, powściągliwi Szwajcarzy biją brawa, proszą o bisy. A nasze „bąble” w każdym bisie są coraz lepsze. Alex jest bardzo zadowolony, mimo że mokry od potu.

DZIEŃ TRZECI

Śniadanie o 8.30, jako że do południa mamy dzień wolny. Zwiedzanie grupowe przewidziane jest od godz. 14.00.

Jesteśmy urzeczni pięknymi fasadami domów, bezkolizyjnym połączeniem zabytkowych kamienic z nowoczesnymi, szklanymi budynkami banków, marketów, biur i instytucji. W wąskich uliczkach starówki czas się zatrzymał. Bardzo stare kamieniczki wyglądają tak,

Zatęskniliśmy za naszymi 53 dziećmi mieszkającymi w schronisku młodzieżowym. Jak one mieszkają?

Po godz. 18.00 ruszyliśmy ruchliwymi uliczkami starówki nad Ren. W sporym gmachu (6 kondygnacji) czysto, ładne łazienki i toalety. W holu młodzież i dorośli różnych nacji (Turcy, Grecy, Włosi, Niemcy). Na parterze samoobsługowa stołówka. Korytarze wąskie, ze światłem sączącym się na tyle, by trafić do własnego pokoju. Zunifikowane sprzęty, proste wieszaki przy ścianach, piętrowe łóżka z materacami przykrytymi śpiworami i poduszkami. Światło albo bardzo agresywne rżelcowe, albo półmroczne.

W konfrontacji z warunkami stworzonymi w domach szwajcarskich rodzin te wypadki bardzo blado. Panie opiekunki uśmiechały się, ale widać było, że nadrabiają miną i z trudem kryją rozczarowanie.

DZIEŃ CZWARTY

Rytm dnia zbliżony do poprzednich: toaleta, śniadanie, zbiórka na placu katedralnym z suchym prowiantem. Jedziemy do studia radiowego na nagrania. Autokary zajęte były pod bardzo ładne wzgórce dzielnicy willowej przy Bruderholzstrasse. W jednym studiu zaimprovizowano szatnię-poczekalnię, zaś w sąsiednim, z audytorium na 200 miejsc, odbywały się nagrania Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej i śpiewanych zespołowo części spektaklu, zaś partie solowe nagrywane były w studiu kameralnym.

Góra z górą... Otóż w tym studiu pracuje doktor filozofii, Roman Flury (zastępca kierownika redakcji muzyki poważnej), który 2 lata temu był w Łomży i mieszkał w hotelu „Polonez”. Chwali dobrą kuchnię i obsługę. Wiele komplementów kieruje też pod adresem łomżyńskiej milicji, która rozmawiała z nim po angielsku, służąc pomocą w poruszaniu się po mieście. Jego pasją są bezkrwawe łowy flory i fauny. Jest rozkochany w nadbiebrzańskich krajobrazach, rozlewiskach Narwi i Pisy. Zamierza przyjechać ponownie za rok. Rozmawia z nami po polsku. Wyjazd do Łomży zmobilizował go do nauki naszego języka. Jego nauczycielem jest stary przyjaciel (83 lata), Zdzisław Woźniak z Krakowa, który w roku 1930 jako śpiewak zatrudnił się w teatrze w Bazylei i pozostał.

Nasze nagrania mają posłużyć do realizacji audycji radiowej; będą też stanowiły gotową część dźwiękową do filmowej wersji spektaklu, który ma szansę realizacji przez TVP w przyszłym roku. Podczas przerwy na posiłek szwajcarscy realizatorzy dźwięku wyrażali zadowolenie z dużej dyscypliny muzyków i dzieci, jak również z prezentowanego poziomu artystycznego.

Popołudniowe nagrania przebiegły również bardzo sprawnie.

MAREK HUMIEŃCZUK

Fot. TADEUSZ BABIEL

SZWAJCARSKI



SABAT (2)

dzo kolorowo ubrane, wesołe. O 9.30 kiedy wszystkie miejsca zostały zajęte, zgasły światła, a punktowy reflektor oświetlił Alexę Eckerta. Przedstawił gości i ich miasto w Polsce, po czym dowodził, jak ciężko było im nauczyć się języka szwajcarskiego, podobnie jak widowni wymówić „Chraszcz brzmi w trzcinie w Szczepieszynie”. Sala zareagowała salwą śmiechu i oklaskami.

Pierwsza odsłona, pierwszy akt, pierwsze oklaski. Żywa reakcja sali sprawia, że opada trema. Po dwóch godzinach 15-minutowa przerwa. Wspaniały nastrój po obu stronach. Dzieci żywo interesują się plakata-

jakby wybudowano je wczoraj. W środku — pracowni malarzy, grafików, rzemieślników, złotników, jubilerów, ekskluzywnie sklepy ze sprzedażą unikalnych wyrobów rzemieślniczych, z bardzo drogimi zegarkami włącznie.

Na starym bazarze warzywnym (koło miejskiego ratusza) stoi kilkadziesiąt bardzo czystych i kolorowych straganów. Ziemiaki mają taką samą cenę jak banany, jabłka — jak pomarańcze czy mandarynki. Są owoce kiwi, awokado, granaty, winogrona, ananasy. Więcej zwiędzających niż kupujących, bo wszystko drogie.

Po obiedzie cała grupę oprowadza po mieście pani Dolly, pięknie mówiąca po polsku o swojej Bazylei (powstała na fundamentach miasta zniszczonego 400 lat p.n.e.).

relacje



Za niespełna rok obchodzić będziemy 70 rocznicę uzyskania niepodległości (widziałem niedawno w jednej ze szkół błędny tytuł gazetki klasowej — „Rocznica uzyskania niepodległości”). Już dziś trzeba pomyśleć o przygotowaniu się na obchody listopadowego święta. Jako historyk martwię się przede wszystkim tym, że po raz kolejny wypadnie się tłumaczyć z naszej nikłej wiedzy o tamtych, tak przecież ważkich, wydarzeniach. Przypomniano już i w latach poprzednich fragmenty drukowanych wspomnień, wciąż te same zdjęcia, lakoniczne informacje. Skromny to zestaw, żenująco skromny, daleko nie na miarę okonań naszych dziadków i ojców.

Mam zatem gorącą prośbę i propozycję zarazem: spróbujmy razem zapisać białe plamy z historii regionu lat 1917—1918. Przejijmy starannie domowe szuflady i półki, czy nie ma tam statnich miesięcy doby zabowej i pierwszych tygodni nie-

TAK RODZIŁA SIĘ

NIEPODLEGŁOŚĆ

odległej. Sięgnijmy pamięć do opowieści naszych najbliższych, zapytajmy jeszcze żyjących. Z tych okrucich może powstać panorama dziejów Łomżyńskiego, a chcielibyśmy przynajmniej niektóre materiały drukować na bieżąco w „Kontaktach”. Do listopada 1988 roku zostały już tylko miesiące!

Na początek proponuję zapis rozmowy przeprowadzonej przez mgr Mariana Olechnowicza z nieskazitelnym Łap, panem Bolesławem Kostro:

Prawdopodobnie na przełomie 1915 i 1916 r. przybył do Wysokiego Mazowieckiego z War-

szawy MARIAN KRASNOBĘSKI i został fikcyjnie zatrudniony w Inspektoracie Ubezpieczeń Wzajemnych Budowli od Ognia w Królestwie Polskim. Jego zadaniem podstawowym było założenie siatki Polskiej Organizacji Wojskowej. Do tej pracy zwerbowano także kierownika owej firmy, pana ZYCHERTA (i właściciela Bolesława Kostro, młodego absolwenta warszawskiej szkoły handlowej ks. Radziwiłłowej). Wkrótce zaprzysiężony został również BOLESŁAW SZTILLER, następnie BIELSKI i BRZOSZOWSKI. Spotkania instruktażowe i pogadanki odbywały się w herbaciarni pani GALKOWSKIEJ.

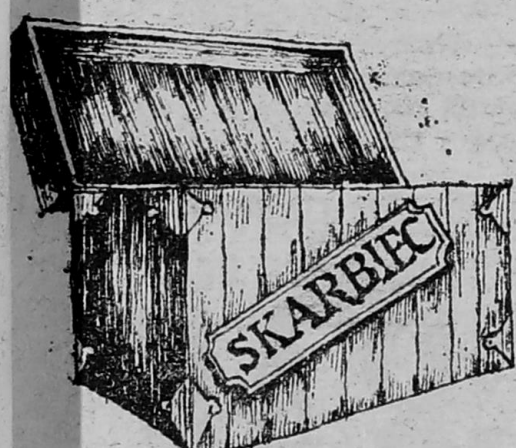
Rozpoczęto nocami i ćwiczenia taktyczne. Grupa ta posiadała skład broni w Golaszach (karabiny rosyjskie, rewolwery, broń biała). W listopadzie na rozkaz komendanta stanęło pod bronią 250—300 ludzi (?). W osadzie stacjonowała niemiecka kompania. Do koszar udała się więc 3-osobowa delegacja ze Sztillerem na czele. Niemcy próbowali zrazu stawiać opór, ale do strzelaniny nie doszło. Kolumna okupantów pomaszzerowała do Zambrowa. Wysokie Mazowieckie było wolne. Pan Bolesław pamięta ten radosny 11 listopada 1918 r., iż szczęścia. W reprezentacyjnym, nieistniejącym obecnie, budynku urzędowania rozpoczął polski starosta, wspomniany już pan Zychert.

Bolesław Kostro w swym domowym archiwum posiada dokument rzadko spotykany. Jest to dyplom wydany w dniu 6 sierpnia 1919 r., upoważniający wła-

ściciela do noszenia Krzyża POW. Na dokumencie widnieją oryginalne podpisy komendanta POW Smigłego-Rydzia i szefa sztabu Stachewicza. Również Wojskowe Biuro Historyczne potwierdziło fakt należenia przez Bolesława Kostro (ps. „Benio”) do Polskiej Organizacji Wojskowej. Pan Bolesław zaś chętnie wspomina te zdarzenia, cieszy się nadal dobrą pamięcią i niezłym zdrowiem.

Początek został zrobiony. Czy uda nam się kontynuować cykl: „Tak rodziła się niepodległość?”

ADAM DOBRŃSKI



ZAWIESZKA

Wędrując dzisiaj po piaszczystych równinach nadnarwiańskich trudno sobie wyobrazić, że przed wiekami rozciągały się tutaj różne i trudne do przebycia uszcze, pełne dzikiej zwierzyny. Jeszcze w XVI w. wyglądały one nponująco — mimo stałego podopiu przez człowieka środowiska naturalnego. Marcin Kromer pisując ptn.-wsch. tereny ówczesnej Polski wspominał o obitości jeleni, żubrów i dzikich oni, pasących się całymi stami. Pozostałością tych czasów jest jelen w herbie Łomży. Ale ołowian mazowieckich ksiąat i wielmożów to rozrywki nieorównywalne w skutkach z codziennym trudem myśliwych z poki kamienia.

Przyjrzyjmy się uważnie najarszemu na ziemi łomżyńskiej rizerunkowi jelenia, który przewidywany jest w Muzeum Oregowym w Łomży. Przeleżał storfiałej ziemi ok. 7 tys. lat. nikałny zabytek odkrył przypadkowo pracownik Skansenu w owogrodzie, Tadeusz Kurpiński, podczas spaceru brzegiem arwi w 1970 r.

Zawieszka nie odbiega rozmiami od dzisiejszych ozdób (7x42 mm); jej naturalne wyikłości wzbogacają estetykę przedmiotu, dając ciekawe efekświatłocieniowe, a otwór doawieszenia został precyzyjnie ywiercony w sposób charakterystyczny dla wyrobów kamiennych, choć tu za materiał posłuła kość młodego konia. Trudno wyrokować, czy celowe było agmentaryczne potraktowanie

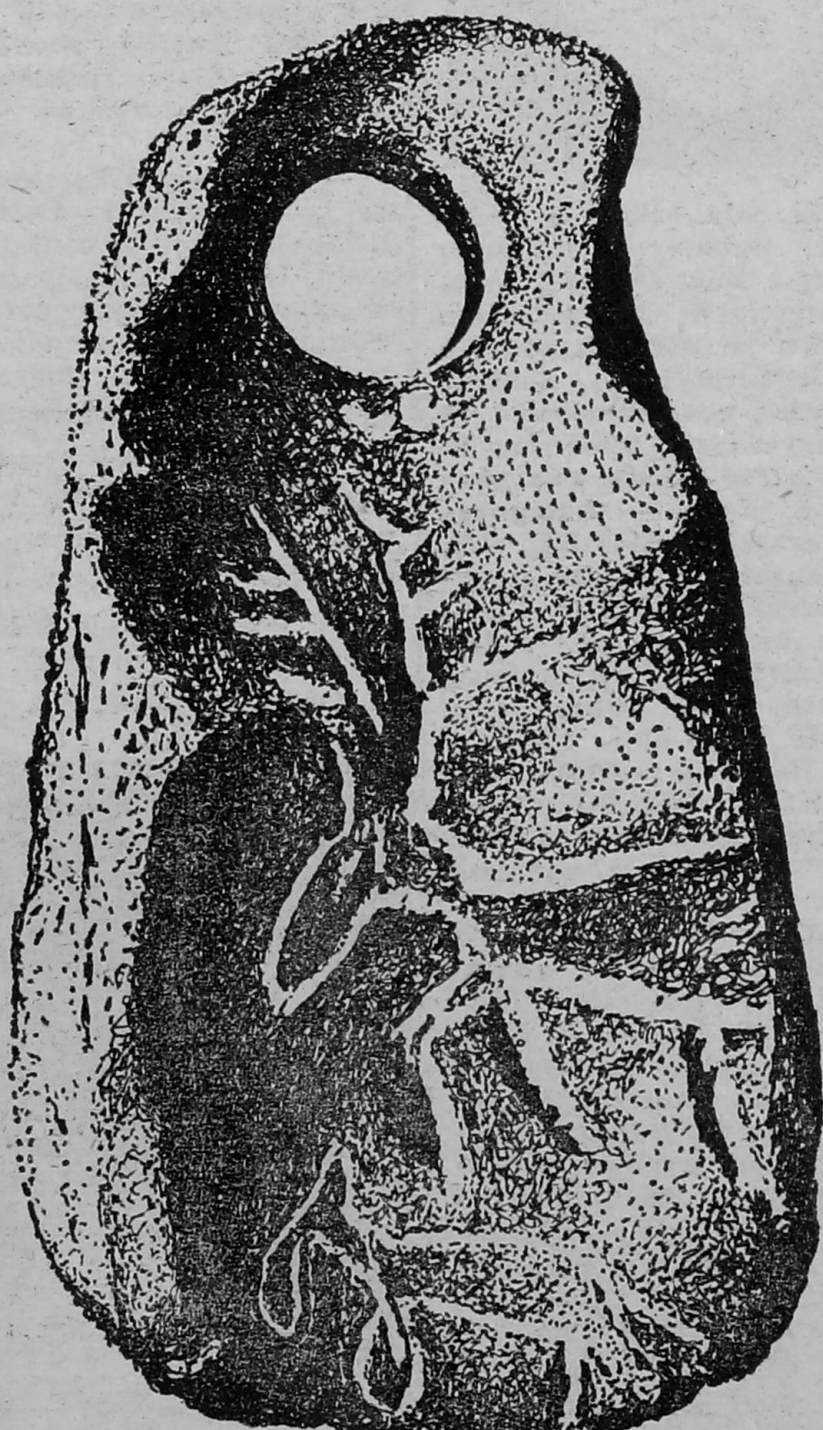
figury jelenia. Ryt lani, opracowany cienką kreską, nie konkuruje z najważniejszą postacią, umieszczoną w centrum kompozycji. Mimo braków w technice rysunku, artysta wykazał się doskonałą znajomością anatomii.

W jakim celu mogła powstać tajemnicza zawieszka? Wątpliwe, aby pełniła rolę wyłącznie efektownej ozdoby w czasach, gdy uzależnienie od sił natury wywoływało mistyczną bojaźń i braterstwo ze światem zwierząt.

Zawieszki są dość typowe dla rozległych terenów; na północy znane są np. wisiorzy bursztynowe o kształtach przypominają-

cych znaki słońca lub o nie wyjaśnionych do końca symbolach magicznych i kulturowych. Ta zawieszka — z jeleniem i łanią — mogła być używana w celach magicznych przez wioskowego czarownika-wróźbitę, mogła przynosić pomyślność w łowach, będąc dodatkowo znakiem rozpoznawczym plemienia. Jedno nie ulega wątpliwości — jak żartobliwie zauważył archeolog Tadeusz Roman Żurawski — wyobrażenie na zawieszce jest najstarszym w Polsce plastycznym motywem... jelenia na rykowisku.

BOLESŁAW DEPTUŁA



Rys. Bolesława Deptuły



RAJMUND SZOTT

11
KONTAKTY
1988-01-24

— Przy denacie leżała półlitrowa butelka po wódce lub occie, bez nalepki — Kurzawka mówił bez zaglądania do notatek. — Analiza chemiczna wykazała w niej ślady alkoholu metylowego. Tę samą truciznę znaleziono również we krwi denata. Według opinii lekarza, spożył on co najmniej sześciokrotną dawkę śmiertelną tego płynu, który barwą, zapachem i smakiem niczym nie różni się od spirytusu konsumpcyjnego. Proponuję skierowanie dochodzenia na wykrycie źródła, z jakich mogła pochodzić trucizna, a także wysłanie ostrzeżeń do radia i prasy. W sprawie przyczyn śmierci Gila dochodzenie należy zamknąć. Człowiek ten zginął przez własną głupotę. Naturalnie, ten, kto dostarczył mu trucizny, będzie odpowiadał za nieumyślne spowodowanie śmierci.

— Czy mogę? — Kuźmicki zwrócił się do pułkownika, który przyzwolił mu skiniem głowy.

— Nie zgadzam się z kapitanem Kurzawką. Według mnie zostało popełnione morderstwo, i to wyjątkowo perfidne.

Oficerowie zgromadzeni w gabinecie jak na komendę unieśli głowy. Dostę nudna doład narada niespodziewanie nabrała rumieńców. Kurzawka nie osiągnął w życiu zbyt wiele, cieszył się jednak powszechnym autorytetem i na ogół nikt nie próbował podważać jego ustaleń.

— Skąd ta pewność, poruczniku, macie coś nowego? — zapytał Warzyński.

Kuźmicki potrząsnął głową: — Opieram się wyłącznie na dotychczasowym dochodzeniu, tylko wyciągam inne wnioski. Po pierwsze: według protokołu oględzin miejsca, w którym znaleziono zwłoki Gila, na butelce były tylko ślady linii papilarnych palców denata. Czy to nie dziwne? Oddajmy do ekspertyzy jakąkolwiek butelkę, z domu czy ze sklepu, a zobaczymy, ile będzie na niej różnych śladów.

— Nie ma w tym nic dziwnego. Spirytus doskonale zmywa wszelkie ślady. Przy przelewaniu z większego naczynia do butelki najpewniej trochę się rozlało. Gil wytarł ją albo włożył do kieszeni, więc później były już tylko jego odciski palców. To dla mnie zupełnie oczywiste — kapitan Kurzawka wyjaśnił tonem spokojnym, ale widać było po nim, że jest zadowolony z nauczki, jaką dał grubo młodszemu od siebie koledze.

— Niech będzie — zgodził się Kuźmicki. — Ale to nie wszystko. Znam dobrze obyczaj ludzi pokroju Gila...

— Nikt w to nie wątpi — półgłosem założyliw kapitan Warejko.

— Kapitanie, proszę nie przerywać! — ostro wkroczył pułkownik Warzyński.

Kuźmicki uśmiechnął się blade i ciągnął dalej: — Otóż wiem, że są inni, niż się uważa. Na przykład: sami piją raczej niechętnie, wolą robić to w towarzystwie, co zresztą ma swoje praktyczne wytłumaczenie. Dzisiaj ja ci postawię, jutro ty mnie i człowiek nie ma dłuższej przerwy w picu. Otóż twierdzą, że gdyby Gil wytrzasnął skądś pół litra spirytusu, urządziłby party na co najmniej dwie lub nawet trzy osoby. To dla mnie zupełnie oczywiste — zakończył słowami kapitan Kurzawki.

— Nie musiał mieć całej butelki — odparował kapitan. — Eksperci twierdzą, że denat spożył sześciokrotną dawkę śmiertelną. Jeśli zważyć fakt, że taka dawka waha się w granicach trzydziestu-czterdziestu gramów, nie wypił zbyt wiele.

— I o to właśnie chodzi, obywatelu kapitanie. Z czym poszedł na samotną wycieczkę w plener, z niecałą ćwiartką? Taką ilość pije się jednym haustem w bramie — Kuźmicki skromnie opuścił głowę. — A w ogóle ludzie tacy jak Gil na ogół nie chodzą na żadne wycieczki. Od swojego mieszkania do fortów miał około pięciu kilometrów. Już go widzę, jak się wlece w tym okropnym skwarze taki kawał drogi, tylko po to, żeby w samotności wypić kropelkę.

— W tym rzeczywiście może coś być. Jeśli nie pił sam, można zakładać, że został otruty. W końcu drugiego trupa tam nie było — Kurzawka należał do ludzi, którzy, w imię dobrej sprawy, zawsze gotowi są zrezygnować ze swoich racji, jeśli ktoś przedstawi poważne argumenty. — Czyżby ktoś namówił Gila na ten spacer?

— Moim zdaniem: w ogóle nie było żadnego spaceru. Najpewniej poczęstowano go trucizną gdzieś indziej, może w jakimś mieszkaniu, a dopiero po śmierci zwłoki przewieziono na forty.

— Hipoteza dość śmiała, ale na jej poparcie potrzebne są konkretne dowody — do rozmowy włączył się, milczący dotychczas, major Kobeszko, zastępca Warzyńskiego. — Je-

lektura z pierwszej ręki



śli coś macie, poruczniku, to proszę bardzo, kawa na ławę, a jeśli nie, to wasze czcze domysły zachowajcie dla siebie.

Było tajemnicą poliszynek, że Kobeszko niszczył Kuźmickiego na każdym kroku. Kiedy młody oficer przyjechał do Łomży po szkole, wpadła mu w oko córka majora, licealistka Katarzyna. Spotykali się w tajemnicy przed ojcem, a później Kasia zaszła w ciążę i nie można już było niczego ukrywać. Ślub miał się odbyć w grudniu, ale w listopadzie dziewczyna poroniła i potem nie chciała już słyszeć o Kuźmickim. Jego wi-na była zatem połowiczna, jeśli w ogóle można mówić o jakiejś winie. W każdym razie Kobeszko od tego czasu zniechęcił niedo-
złego zięcia.

— Dowody są, obywatelu majorze. Wprawdzie pośrednie, ale myślę, że będą trudne do obalenia — Kuźmicki powiedział to celowo, dając w ten sposób do zrozumienia majorowi, że skóry tanio nie sprzeda. — Przede wszystkim, jeśli wierzyć protokołowi oględzin miejsca, w którym znaleziono zwłoki, nie było tam praktycznie żadnych śladów libacji. Gil mógł pić pod manufakturę, zakaska nie była mu potrzebna, ale był nałogowym palaczem i po kilku kieliszkach z pewnością by zapalił. Tymczasem nie znaleziono tam żadnych niedopałków, a ja mam nadzieję, że teren przeszukali fachowcy. Po drugie: sposób picia. Nałogowcy chłapią czasem wprost z butelki, ale wódkę, nie spirytus, bo spirytusu nie da się pić w ten sposób. Ekspertyza stwierdziła ponad wszelką wątpliwość, że w butelce był czysty metanol. W takim razie gdzie podziła się szklanka albo musztardówka? I wreszcie, po trzecie, w podręczniku toksykologii pisać, że spirytus drzewny to straszliwa trucizna, ale nie działa szybko. Po tych kilku kieliszkach Gil śmiało mógł wrócić do domu, a po drodze może nawet wypić jeszcze co nieco. Dlaczego tego nie zrobił? Położył się na trawce i czekał tak długo, aż zacznie konać? Nawiasem mówiąc, podobno w straszliwych boleściach.

— No cóż, teoryjka zgrabna i dowody okragłe — Kobeszko przyznał się częściowo do porażki, ale nie zamierzał poddać się do końca. — A co z motywem i dlaczego ktoś miałby mordować Gila w sposób aż tak wyszukany? Nie prościej byłoby trzasnąć go czymś twardym po głowie? O ile wiem, statystyki kryminalne niemal nie notują morderstw popełnionych przy pomocy metanolu.

W sukurs Kuźmickiemu przyszedł niespodziewanie kapitan Kurzawka: — Statystyki nie notują też pojedynczych zatruc spirytusem drzewnym. W przypadku kradzieży tej trucizny zawsze dochodzi do zatrucia mniej lub bardziej masowego. Jeśli ktoś ma już dostęp do metanolu i nie wie, czym grozi spożycie tego świństwa, utacza sobie co najmniej kanister, robi bal na czterdzieści fajerek, a potem szpitale mają pełne ręce roboty. I grabarze też. Dopiero teraz uświadomiłem sobie fakt, że mija tydzień od śmierci Gila i, jak dotąd, cisza. Porucznik Kuźmicki chyba ma rację.

Wawrzyński spojrzął na zegarek. Za piętnaście minut miał się stawić w gabinecie wojewody, musiał więc kończyć naradę.

— Kapitanie — zwrócił się do Kurzawki — proszę dalej prowadzić dochodzenie w sprawie śmierci Gila, to znaczy: ewentualnego zabójstwa. A mimo wszystko należy jednak dać ostrzeżenie do radia i prasy. Jeśli rzeczywiście to morderstwo, niech morderca będzie przekonany, że daliśmy się nabrać.

— □ —

Dwie godziny później, po powrocie od wojewody, pułkownik wezwał Kuźmickiego do siebie.

Przypatrywał się przez chwilę podwładnemu, po czym powiedział: — No, mówcie.

— To znaczy?

— Słuchaj, człowieku! Kiedy wreszcie zrozumiesz, że czasy samotnych detektywów już dawno należą do przeszłości? Dzisiaj pracuje dla ciebie cała machina milicyjna i ty musisz z nią ściśle współdziałać. Jeśli coś wiesz i zachowujesz tylko dla siebie, popel-niasz przestępstwo.

— Ja nic nie wiem!

— Jestem przekonany, że coś ukrywasz. Skąd, na przykład, wiesz, że Gil był nałogowym palaczem i w ogóle skąd te twoje nagłe zainteresowanie jego śmiercią? Masz pełne ręce roboty, na razie nie bardzo ci idzie, a zajmujesz się czym innym. Dlaczego?

Kuźmicki odruchowo wzruszył ramionami: — Obywatelu pułkowniku, ja naprawdę nic nie wiem. Mam tylko pewne przypuszczenia, ale przecież nie będę występował publicznie z czymś takim, bo mnie major z kapitanem wysmieją. Gdybym miał coś konkretnego, byłaby inna sprawa.

— Przestań się krygować jak panienka. Obaj doskonale wiemy, że masz intuicję i twoje przecucia mogą być cenne. Zaczynaj.

— Tak jest. Ale powtarzam, że to tylko przypuszczenia. Otóż wydaje mi się, że śmierć Gila ma coś wspólnego z zabójstwem Szemioty. Obaj znali się doskonale, byli kolegami. Nawet przez jakiś czas pracowali razem w krochmalni.

— To wszystko? — zapytał pułkownik trochę zawiedziony. (Cdn.)

— Niektórzy mówią o was „knapa”, inni zaś zazdroszczą tantiem płynących na wasze konta. Piosenki waszego autorstwa gra się przecież w każdej restauracji od Bałtyku aż po Tatry.

— Nie ma w tym nic złego. Gra się także „I Just Called To Say I Love You” i inne światowe przeboje. Bardzo cieszymy się z tego, że nasze piosenki podobają się ludziom, przynoszą im radość i najważniejsze: że potrafią przy nich tańczyć i bawić się. Nie można przecież bez przerwy słuchać „Dire Straits”, Stinga czy Springsteena. Na ich muzykę jest odpowiednia pora, tak samo jak i na naszą. Trzeba bowiem umieć wzruszać do

* BOLTER *

BEZ PATOSU

leż i do leż bawić. My przyjęliśmy w naszej pracy wariant drugi: bawić i dawać ludziom radość. Dookoła przecież jest tak smutno.

— Wiedziecie wam się dobrze, czy ktoś w związku z tym postanowił z wami konkurować?

— Nie o konkurencję chyba tu chodzi, zresztą, w muzyce jest to pojęcie względne. Ostatnimi czasy coraz więcej wykonawców przedstawia się na pop. Po fali rocka ludzie chcą czegoś lekkiego i łatwego w odbiorze. Zresz-

tą, co tu dużo mówić: na całym świecie są zespoły grające muzykę, nazwijmy to, poważniejszą jak np. „Pink Floyd”, oraz zespoły przegrywające różnych rodzaju koncertach. Zespół „Eurythmics”, nie wspomnę już o „Pet Shop Boys”, to także fabryki przebojów, których ścieżka się dla odprężenia.

— Jacy jesteście? Tacy sami wasza muzyka?

— To, co robimy, nie zawsze odzwierciedla nasze charaktery i naszą psychikę. Jesteśmy zwykli i przeciętni. Podchodzimy do życia bez patosu. Taka jest taka będzie nasza muzyka. A jeśli komuś nie podoba? Jest tyle zespołów, że można wybierać

DEBBIE

Dziesięć lat temu nowojorski zespół „Blondie” otrzymał pół miliona dolarów honorarium — nikt się zbytnio temu nie dziwił, bo grupa była u szczytu sławy i przynosiła swoim menadżerom olbrzymie dochody. Stało się to w momencie, gdy zespół został wykupiony z małej wytwórni płytowej przez potentata — firmę „Chrysalis”.

W sierpniu 1982 roku, po koncertach w Londynie, grupa zerwała swoje dalsze występy w Wielkiej Brytanii. Było to po ukazaniu się siódmego LP „Blondie” i rozwiązaniu znakomitego zespołu „Television”. W ten sposób zniknęły z estrady dwie najwybitniejsze formacje „new wave” końca lat siedemdziesiątych i początku lat osiemdziesiątych.

Jakie sukcesy na swoim koncie zanotował zespół „Blondie”?

W latach 1978—80 cztery razy zajmował pierwsze miejsce na brytyjskiej liście przebojów. Po raz pierwszy z „Heart Of Glass”, potem były: „Atomic”, „Call Me” i wreszcie „The Tide Is High”. Niewątpliwie współtwórczynią tych przebojów była wokalistka grupy, Debbie Harry, uznana w tamtych czasach za najpiękniejszą, najzdolniejszą i najbardziej sexy wokalistkę spod znaku nowej fali.



Po ukończeniu szkoły i zdaniu matury Debbie postanowiła wynieść się z New Jersey i spróbować szczęścia w Nowym Jorku. Na początku współpracowała z nieznanymi zespołami, starając się za wszelką cenę wypłynąć na rynek muzyczny. Stało się to możliwe dopiero wtedy, gdy poznała Chisa Steina — kompozytora i gitarzystę „Blondie”. Ich związek okazał się bardzo trwały, mimo ciężkiej choroby Chisa. Debbie opuściła go tylko raz, gdy nagrywała swój solowy singel „Rush, Rush”. Poza tym zawsze była przy nim. Doskonale zdawała sobie sprawę, iż po kilku latach sukcesów jej sławę zaczyna przyćmiewać inna blondynka — Madonna, młodsza o 13 lat, z wielkimi możliwościami estradowymi, kreowana na gwiazdę muzyki pop lat osiemdziesiątych. Na szczęście, Stein zaczął wracać do zdrowia, a Debbie zdecydowała się na powrót na estradę. Pod koniec 1985 roku znalazła się w studium nagraniowym, gdzie wspólnie z producentem Stehem Justmanem i grupą „J Geils Band” nagrywała swoją drugą dużą płytę. Pierwsza ukazała się w 1983 roku i była kompletnym niewypałem artystycznym. Drugi LP był o wiele lepszy i ciekawszy. Piosenka „French Kissin' In the USA” zawędrowała nawet na listy przebojów, ale na tym się skończyło.

fan-club



REDAGUJE
KRZYSZTOF KURIANIK

publiczności), było bardzo miłym zaskoczeniem.

— Czy nie myśleliście o innym polskim festiwalu?

— Myślę, że gdybyśmy wystąpili w Jarocinie, zyskalibyśmy jeszcze większą rzeszę fanów. Tam moglibyśmy pokazać naszą prawdziwe oblicze. Ale czy dojdziemy kiedyś do Jarocina? Zobaczymy.

— Nie jesteście zespołem młodym?

— Zaczynaliśmy w 1979 roku. Dwa lata temu reprezentowaliśmy nasz kraj w głośnym koncercie „Live Aid”. Koncertywa-
liśmy także w Danii, Kanadzie, Francji, Angoli, Austrii, Finlandii, oczywiście, już dwa razy w Polsce, gdzie nam się bardzo podoba.

— Wydajecie sporo płyt?

— Nasze płyty cieszą się powodzeniem nawet tam, gdzie nie występowaliśmy, np. w Hiszpanii, znają i lubią naszą muzykę.

— Jaki jest prawdziwy radziecki rock?

AUTOGRAF

— Jak to się stało, że przyjęliście propozycję występów w Sopocie? Nie jesteście przecież grupą debutantów, lecz zespołem uznanym po obu stronach Oceanu.

— Byliśmy zaskoczeni propozycją wyjazdu do Polski i udziału w tym wspaniałym festiwalu. Dużo o nim słyszeliśmy, ale obawialiśmy się bardzo publiczności przygotowanej na zupełnie inną muzykę: bardziej rytmową niż rockową, jaką gramy. Trzeba jednak wiedzieć, kiedy odmawiać, w przeciwnym wypadku wszystko może skończyć się nieporozumieniem. Nie liczyliśmy zbytnio na nagrody w Sopocie, ale to, co nas spotkało (a zwłaszcza reakcja polskiej

— Taki sam, jak na całym świecie. Niczym się nie różni od polskiego czy amerykańskiego. Kiedy powstał zespół „Autograf”, marzyło nam się, ażeby zespół wniósł coś nowego do radzieckiego rocka i muzyki młodzieżowej. Kiedy zaczęliśmy grać, krytycy pisali o naszym zespole, że gra rocka z elementami muzyki klasycznej. Ale to było na początku. Potem zaczęliśmy sięgać do reggae, funky i new wave. Jak dzisiaj określilibyśmy naszą muzykę? Jedni powiadają, że jest to rock progresywny, drudzy, że intelektualny, inni zaś używają określenia „art rock”, ale całe to szufladkowanie nie ma chyba większego znaczenia. Najważniejsze, że naszą muzykę akceptują słuchacze.



Sąd Rejonowy w Grajewie ukarał grzywną w wysokości 100 tysięcy zł Ryszarda Z., majstra budowlanego zatrudnionego w Ośrodku Remontowo-Budowlanym w Augustowie, który w osadzie Tama, na terenie budowy, pił z podległymi mu pracownikami alkohol.

Janusz Z., pracownik fizyczny w PPS, obecnie „upadł” za popelnioną ponad 2 lata temu w mieszkaniu Alfreda K. kradzież koszyka z portmonetką, w której było 60 tysięcy zł, oraz innych przedmiotów.

Już przed karnawalem nasiliły się przygotowania do aktywności alkoholowej. Tylko w przedświąteczną sobotę Sąd Rejonowy w Łomży rozpatrzył w trybie przyspieszonym 4 sprawy z nią związane. Na przykład 28-letni rencista z Drozdowa zapłacił 100 tysięcy zł grzywny, 10 tysięcy opłat oraz inne koszty za przechowywanie u siebie 8 półlitrowek spirytusu nielegalnego wyrobu i przyrządów do jego wytwarzania. 17 litrów zacieru miała Krystyna K. z Zaruzia (gm. Miastkowo).

22-letni kierowca łomżyńskiej Kolumny Transportu Sanitarnego, Wojciech W., nocą wybił — z pijackiej fantazji — 9 szyb okiennych na szkodę MPGKiM.

Smiertelny wypadek przy pracy zdarzył się w Zakładzie Produkcji Elementów Budowlanych „Fadom” w Łomży. Konserwator urządzeń elektrycznych pracując na suwnicy (na wysokości 12 metrów) nie zachował należytej ostrożności i spadł na ziemię.

Siedemnastolatki Henryk Cz. (uczeń Zespołu Szkół Rolniczych w

Jeżewie) i Wiesław Cz. z Kobylina razem włamali się do 5 samochodów i skradli w sumie 15 litrów etyliny, 5 — oleju i 1 kanister.

Dozorca PKS nie zdziwił się zbyt, że pijany pracownik, 40-letni Zbigniew G. zjawił się około pierwszej, by resztę nocy przekimnąć w firmie. O szóstej rano zajął do pakamery, by go zbudzić. Ponieważ wydało mu się, że G. nie oddycha, powiadomił pogotowie. Niestety, przypuszczenie dozorcę potwierdziło się.

Jerzy G., magazynier WUSP w Grajewie, przewoził ciągnikiem deski niewiadomego — jak się okazało — pochodzenia. Później wyszło na jaw, że tarcica ta została wcześniej ukradzioną z firmy Jerzego G. Magazynier został zatrzymany do wyjaśnienia sprawy.

Przez nie zamknięte drzwi do szatni na zapleczu restauracji „Mazowiecka” wszedł nieproszony gość, który skradł z torebek pracowników 63 tysiące zł.

Edmund Z. w sklepie spożywczym w Ławsku, będąc w stanie nietrzeźwym, naruszył nieetykalność cielesną Antoniego T., wymierzając mu siarczysty policzek. Sąd ukarał go 60 tysiącami zł grzywny.

Na 70 tysięcy zł grzywny Sąd Rejonowy w Grajewie skazał natomiast Czesława S. z Białaszewa, który w tamtejszym klubie „Prasa-Książka-Ruch” uderzył pięścią w twarz Dorotę N. i obrzucił ją słowami obelżywymi. Ponadto zapłacił on 27 tysięcy zł z tytułu nawiązki i kosztów.

UWAGA RODZICE

DZIECI URODZONYCH W DNIU 1 STYCZNIA 1988 R.

Państwowy Zakład Ubezpieczeń od kilku lat organizuje akcję rozlosowywania wśród zgłoszonych do PZU dzieci urodzonych pierwszego dnia nowego roku dwu bezpłatnych polis ubezpieczenia zaopatrzenia dzieci na sumę ubezpieczenia 100 000 zł, z 20-letnim okresem ubezpieczenia.

Dla pozostałych dzieci wystawione zostaną również polisy z opłaconą przez PZU składką za 3 pierwsze miesiące ubezpieczenia, a dalszą kontynuację ubezpieczenia podejmą rodzice lub opiekunowie.

Termin zgłaszania dzieci urodzonych 1 stycznia 1988 r. upływa z dniem 30 stycznia 1988 r.

Zgłoszeń należy dokonywać w Inspektoratach PZU właściwych dla miejsca zamieszkania.

ZGŁOSZENIA WINNY ZAWIERAĆ NASTĘPUJĄCE DANE:

imię i nazwisko dziecka, imiona rodziców, adres zamieszkania, akt urodzenia dziecka.

K-20

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAM karoserię dwuletnią Poloneza po remoncie oraz Mercedesa 200 D (1976) Stan bardzo dobry lub zamienię na mniejszy. Tel. 24-94.

SPRZEDAM nowy dom wolnostojący (działka 5,39 a). Wiadomość: Łomża, Broniewskiego 1/33.

K-42

POSZUKUJE lokalu na usługi na terenie Łomży. Tel. 56-35.

K-51

ZAMIENIĘ mieszkanie M-3 (centrum) na większe. Tel. 26-37 po godz. 15.00.

K-52

DEZYNSEKCJA-deratyzacja szybko, solidnie. Łomża, tel. 68-941. Grabska.

p 4-0

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysłać Biuro „Mazury” Olsztyn, skrytka 336.

k 1-0

OGŁASZA ZAPISY

na kurki odhodowane, kurczęta odhodowane typu mięsnego oraz pisklęta różnego gatunku drobiu.

Zgłoszenia oraz zaliczki przyjmuje biuro „Drobiarza”, ul. Mo-niuszki 14/53, codziennie oprócz sobót w godz. 7.00—15.00 do 15 lutego 1988 r.

FABRYKA APARATURY I URZĄDZEŃ KOMUNALNYCH
w Łomży, ul. 22 Lipca 23 B,

ZATRUDNI

★ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

wymagane: wykształcenie wyższe ekonomiczne, staż pracy 4 lata lub średnie ekonomiczne, staż pracy 8 lat w komórce finansowo-księgowej, w tym: 4 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym

★ KIEROWNIKA DZIAŁU KSIĘGOWOŚCI

wymagane: wykształcenie wyższe ekonomiczne, staż 4 lata w komórce finansowo-księgowej lub średnie ekonomiczne, staż pracy 6 lat w komórce finansowo-księgowej.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dyrekcji przedsiębiorstwa, tel. 34-51, 34-52 lub 39-49.

K-21

ODDZIAŁ KPKS W ŁOMŻY
ul. Spokojna 11,

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na nw. podzespoły samochodowe z eliminacji:

1. Kabina Star 28/29 — 2 szt., cena wywoławcza — 50 000 zł,
2. Kabina Star 28/29 — 2 szt., cena wywoławcza — 70 000 zł,
3. Kabina Jelcz 315, cena wywoławcza — 140 000 zł,
4. Rama Star 28/29 — 1 szt., cena wywoławcza — 25 000 zł,
5. Rama Star 28/29 — 2 szt., cena wywoławcza — 35 000 zł,
6. Skrzynia ładunkowa Jelcz 217, cena wywoławcza — 80 000 zł,
7. Rama Jelcz 317, cena wywoławcza — 90 000 zł,
8. Rama przycz. HL z osiami nkpl., cena wywoławcza — 100 000 zł,
9. Skrzynia ładunkowa przycz. HL, cena wywoławcza — 60 000 zł,
10. Kabina Żuk po wypadku, cena wywoławcza — 40 000 zł,
11. Nadwozie Nysa, cena wywoławcza — 30 000 zł,
12. Rama Żuk-Nysa — 2 szt., cena wywoławcza — 20 000 zł.

KPKS zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Przystępujący do przetargu powinni wpłacić do kasy Oddziału wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej — najpóźniej 2 godziny przed rozpoczęciem przetargu.

Przetarg odbędzie się w dniu 29.01.1988 r. o godz. 10.00.

K-16

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gata, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedzwiecka, Jan Oniszczyk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wronowska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lorinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędzielawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Stupska i Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dworniczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witold Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam. 11/88 r. Nakład 19 300 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-3.



STANISŁAW C.: „Niedawno otrzymałem z Prokuratury Rejonowej odpis postanowienia o warunkowym umorzeniu postępowania karnego w stosunku do osoby, która spowodowała wypadek drogowy. W wypadku tym, którego byłem uczestnikiem, uszkodzony został mój samochód i oczekiwałem na skazujący wyrok sądu, by móc na tej podstawie ubiegać się o odszkodowanie. Co mam dalej robić?”

Odpowiada prokurator — mgr KRYSZYNA MICHALCZYK KONDRATOWICZ.

Niepokój, jaki przebiega z Pańskiego pytania, wynika z niezrozumienia istoty postanowienia prokuratora, którego odpis Pan otrzymał, oraz jego skutków prawnych.

Podstawę warunkowego umorzenia postępowania karnego stanowi niecelowość jego prowadzenia i orzeczenia kary, gdy powstrzymanie sprawcy od naruszenia porządku prawnego, a zwłaszcza od ponownego popełnienia przestępstwa, można osiągnąć w inny, społecznie korzystniejszy, sposób. Przecież wiele osób popełnia przestępstwa wskutek splotu różnorodnych okoliczności, kierując się różnymi motywami (albo też nieumyślnie), chociaż do tej pory żyły w zgodzie z prawem. Mimo iż czyny, których takie osoby się dopuszczają, zasługują na społeczne potępienie, to jednak ich dotychczasowe życie, w tym również niekaralność, a także sam sposób działania podczas dokonania przestępstwa, sprawiają, iż surowe ukaranie, czasem nawet kierowanie sprawy do rozstrzygnięcia przed sądem, nie byłoby słuszne. W takich przypadkach właśnie możliwe jest warunkowe umorzenie postępowania, przy czym przestępstwo, które zarzucono sprawcy, nie może być zagrożone karą wyższą niż 3 lata pozbawienia wolności, a stopień społecznego niebezpieczeństwa, na który składają się elementy wymienione wyżej, nie może być znaczny.

Przy określeniu stopnia społecznego niebezpieczeństwa konkretnego czynu decydujące znaczenie ma znajomość realiów życia, a także kultura prawna osób stosujących prawo. Zwykle rozważa się okoliczności charakterystyczne dla osoby sprawcy, które muszą uzasadniać przypuszczenie, iż nie naruszy on w przyszłości prawa, jak również takie fakty, jak umyślność bądź nieumyślność działania, rozmiar wyrządzonej szkody itp.

Jestem przekonana, iż w wyniku tego wypadku nikt nie odniósł poważnych obrażeń, a uszkodzenia Pańskiego samochodu nie sięgają wysokiej kwoty. Bardziej wnikiwa lektura treści postanowienia, gdzie zawarte są informacje o dotychczasowej postawie sprawcy wypadku, a także o okresie i warunkach próby, jakiej został on poddany, od wyniku której umorzenie to jest uzależnione, skłoni Pana z pewnością do przyjęcia poglądu o słuszności decyzji prokuratora.

W kwestii odszkodowania za uszkodzenie samochodu postanowienie o warunkowym umorzeniu wywołuje taki sam skutek, jak skazujący wyrok karny, dlatego też powinien Pan zgłosić się z odpisem postanowienia do właściwego inspektora PZU, który przeprowadzi postępowanie odszkodowawcze.



**zmoc
splawik**

MARY

Słońce tego dnia, choć było piero połowa stycznia, grzało mocno. Rozpiąłem kożuch, a czapkę, a mimo to pot zalewał mnie. Ryby nie brały, więc głowę znad przerebli i patrzyłem przed siebie: biel, dziesiątki trów równiutkiej, skrzęcej strzeni. Zauważyłem, że od go czasu przyjeżdżam na polowe łowy na Sniardwy nie do ku czy kilkudziesięciu plotek po to, żeby popatrzeć na tę strzeń... Człowiek siedzi sobie stołeczku, ma pod nogami nad głową niebo. Gdyby nie logi kumpli, mógłby w ogóle nie o rzeczywistości.

W tym momencie zauważyłem splawik wędkę leżącą po mojej stronie lekko zatańczoną (łowię w dwóch przerebłach, tych obok siebie) i poszedłem. Zaciąłem i poczułem szarp. „Jest” — pomyślałem sobie chwili wyrzucenia na lód dę. Zaledwie złożyłem nową nętkę, gdy nastąpiło branie na giej węcce. Zacięcie — jest! Zdażyłem wyholować rybkę do wy głębokości, gdy splawik szęj wędkę poszedł na dno. W gu kilku minut wyjąłem pię gromnych płoci. Brania stały intensywnie, że odłożyłem wędkę, a na tę, którą miałem ce, po każdym zarzuceniu na wało branie ze skutkiem pozy nym. Dziesiąta, jedenasta, d sta — nie nadążałem z od niem. Spieszyłem się coraz ba żeby złowić jak najwięcej, stado, które miałem pod nogami płyne dalej. Zacięcie, hol, zd haka, serek na hak, rzut, za hol, zdęcie...

— Co ty robisz, do diabła! słyszałem w momencie, gdy piałem kolejną zdobycz glosa.

— Co?! — spytałem niepr nie.

— Walisz łapami wokół siebie obudziłeś!

To był sen, w tym roku by tak pięknie zamrażały Sni mogą się tylko przyśnić.

SZPARAGI

Amerykanie — po waniu i dokładnym osaczeniu kładają je na podgrzanym po nym półmisku i polewają śmietaną; Anglicy skrapiają rącym masłem i ostrym sosem midorowym; Francuzi za ją sosem vinaigrette (łyżka winnego, 3 łyżki oliwy, drobno siekane jajo, po łyżce pietruszki, szczypiorku, sól, pieprz) lub w cieście naleśnikowym; W ugotowane szparagi zapiekają maśle przez 20 min. z utartym mentalerem; Szwedzi wkładają w małych kawałkach do goty rybnej. Wybór duży. Sma nego!



Rys. Andrzeja Mleczki

„Nawet na najpiękniejszym tronie świata siedzi się zawsze na własnym siedzeniu.” MICHEL de MONTAIGNE

ON, ONA i...

★ Czy rzadsze akty pociowe są dowodem ostudzenia się uczuć obojga albo któregoś z nich?

Wyjaśnia psychoseksuolog — mgr JOANNA DARDZIŃSKA.

Współżycie seksualne jest proce-

sem dynamicznym, zmienia się w miarę trwania związku, starzenia się partnerów. Należy pamiętać, że największa sprawność seksualna mężczyzny przypada na 20 rok życia, a kobiet — między 30 a 40. Tak więc czterdziestoparoletni mężczyzna może rzadziej podejmować

współżycie niż kilka lat wcześniej. Czasem nieodwzajemnianiełości i pieszczoł przez jednego partnerów obniża siłę doznań i giego i z biegiem czasu może przyczyną niechęci do współżycia seksualnego.

Także zły stan zdrowia, choroba, przemęczenie fizyczne bądź psychiczne, zażywanie leków i nadużywanie alkoholu mogą osłabiać potencję i wpływać na częstotliwość współżycia.

Jak z tego wynika — zmniejszenie częstotliwości aktów pociowych w małżeństwie nie musi być powodem osłabienia zainteresowania bą partnerów.



O Twoją urodę troszczą się kosmetyczki dyplomowane — **MARIOLA CHARUBIN i JOANNA OLSZEWSKA**

Zimą skóra twarzy jest narażona — bardziej niż w innych porach roku — na szkodliwe działanie takich czynników atmosferycznych, jak niskie temperatury i wiatr. W tym okresie musimy pamiętać o jej ochronie. Pierwszym warunkiem jest prawidłowe mycie. Każde mydło niszczy na kilka godzin naturalną warstwę ochronną skóry (szczególnie suchej i wrażliwej), dlatego rano i wieczorem oczyszczamy ją zmywaczami kosmetycznymi (mleczko, śmietanka), a następnie tonikiem bezalkoholowym. Dotyczy to również cer tłustych, aby nie powodować zbędnego w czasie mrozów odłuszczenia skóry. Tylko w przypadku cer o dużym łojotoku można w dzień lub wieczorem, gdy pozostajemy w domu, użyć toniku o działaniu odłuszczeniowym.

Kremy nawilżające stosujemy tylko na noc lub wtedy, gdy przez dłuższy czas nie wychodzimy na powietrze. Na dzień konieczne są kremy tłuste. W przypadku cery suchej lub każdej innej cery wrażliwej, z rozszerzonymi naczyniami krwionośnymi, należy położyć krem, a następnie fluid lub dermosan, które stanowią dodatkową warstwę ochronną. Po powrocie do domu usuwamy ją mleczkiem kosmetycznym lub tonikiem.

Oczy również silnie reagują na mróz. Polecamy więc zażywanie witaminy A+D3, występującej m.in. w soku z marchwi; chroni ona oczy przed zaczerwienieniem i łzawieniem.

Bolączką wielu osób jest intensywne czerwienienie nosa na zimnie, co wiąże się ze skłonnością naczyń krwionośnych do pęknięcia. Przy tej dolegliwości — obok wit. A+D3 — warto brać regularnie wit. PP, która wzmacnia ścianki naczyń krwionośnych (w postaci naturalnej znajduje się w świeżych owocach i warzywach). Aby zmniejszyć zaczerwienienie nosa, po wejściu do ogrzanego mieszkania należy trzymać się z dala od centralnego ogrzewania. Codziennie wieczorem delikatnie masować nos przy pomocy kremu, a następnie stosować kompresy chłodne i ciepłe z naparu kopytnika.

W ręce przed każdym wyjściem wcieramy krem. Najlepszymi środkami na łuszczenie się i pęknięcie nabłonka warg są: wazelina i tłusty sztyft.

Zimą nie należy nosić klipsów. Ich ucisk na uszy utrudnia krążenie krwi, co prowadzi do odmrożeń.

radźmy sobie



CZWARTEK 21.01.88

Program I

16.25 „Kwant” oraz film „Było sobie życie” (5).
17.15 Teleexpress.
17.30 „Pierwsi w Warszawie” — program wojskowy.
18.00 „Refleksje” — program państw socjalistycznych.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Teraz” — magazyn publicystyczny.
20.00 Dziennik.
20.00 „Namowa” — film RFN z serii „Derrick”.
21.00 „Pegaz”.
21.40 Studio Sport.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „ABC” — teleturniej językowy.
19.00 „He-Man i władcy świata” — serial USA.
20.00 Auto-moto-fan-klub.
20.30 Koncert fortepianowy.
21.15 Ekspres reporterów.
21.30 Program dnia.
21.40 „Karnawał” — balet do muzyki Roberta Schumanna.
22.15 „997” — kronika kryminalna.

PIĄTEK 22.01.88

Program I

16.25 „Rambit” — teleturniej.
16.50 „Okienko Pankracego”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Za kierownicą.
17.50 „Wspomnienie o Janie Cieskim” — reportaż.
18.25 Małe Kino: „Kolacja u Napoleona”.
18.50 Dobranoc.
19.00 Monitor Rządowy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Zmiennicy” (12) — serial TVP.
21.00 „Czas” — magazyn publicystyczny.
21.10 Horyzont 2000.
21.30 Telewizyjna szkoła tańca: fokstrot.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Między nami rodzicami.
18.30 „Nie żal umierać” — reportaż.
19.00 Magazyn „102”.
19.30 Dookoła świata.
20.00 Magazyn „Piątek”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Ekranizacja literatury światowej: „Stary człowiek i morze”.
23.10 Osądźmy sami.

SOBOTA 23.01.88

Program I

9.00 „Księżniczka na grochu” — radz. film fab.
10.30 DT — Wiadomości.
10.40 Stare, nowe, najnowsze.
11.05 „Echo z przeszłości” — program wojskowy.
11.35 „Barier” — program dla niepełnosprawnych.
12.05 Antologia dramatu powszechnego: Aleksander Suchowo-Kobylin — „Sprawa”.
13.45 Filmy Ludwika Perskiego.
14.50 Klub muzyczny.
15.50 Telewizja Prowincja.
16.30 Konkurs.
17.15 Teleexpress.
17.30 Rozwiązanie konkursu.
17.40 Gdzie są taśmy z tamtych lat.
18.15 „Kanał 5” — program kabaretowy.
19.00 Dobranoc.
19.10 Porozmawiajmy.
19.30 Dziennik.
20.00 „Gangsterzy szos” — kan. film fab.

21.40 Program publicystyczny.
22.10 „Cabaretto” — program rozrywkowy.
22.40 Polityka i sport.
23.00 Hit '88.
23.45 „Literatura i eros” (1): „Znak” — franc. film fab.

Program 2

14.30 Koncert życzeń.
15.00 Magazyn „Auto-sport”.
15.30 Atlas nadziei.
16.00 Spektrum.
16.30 Studio Sport.
17.00 Komedia po polsku: Jan Rybkowski.
18.30 „Wielka gra” — teleturniej.
19.30 Alfa i omega.
20.00 Koncert WOSPRIT.
20.50 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Napad z bronią w rękę” (1) — serial austral.
22.35 „Duchy polskie”.



NIEDZIELA 24.01.88

Program I

9.00 „Teleranek” oraz film „Dzieci Syriusza” (4).
10.30 DT — Wiadomości.
10.35 Arka Noego.
11.05 Wędrowniki dalekie i bliskie.
11.45 Siedem Anten.
12.15 Kraj za miastem.
12.45 Teatr młodego widza: „Księgi nonsensu — nonsensu w porę”.
13.20 „Wszystko albo nic” (I).
13.50 Koncert życzeń.
14.35 „Wszystko albo nic” (II).
15.10 „Historia jednego mordu” (II) — tel. film dok.
15.40 „Wszystko albo nic” (III).
16.15 W starym kinie: „Pani Micia”.
17.15 Teleexpress.
17.30 Studio Sport.
18.10 Marek Sierocki zaprasza.
17.30 Antena.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik.
20.00 „Późny start” (8 — ostatni) — serial ang.
20.50 Sportowa niedziela.
21.20 Bal country.
22.25 Studio Sport.
23.15 DT — Wiadomości.

Program 2

12.00 Tajemnica starego Gdańska.
12.15 Jutro poniedziałek.
12.45 Fantazja na smyczki.
13.30 „Zwierzęta świata” — ang. film przyrod.
14.00 Kino rodzinne: „Niebezpieczna zatoka” (12).
14.40 „Kino-Oko”.
15.50 Wideoteka.
16.30 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
17.30 „Jedwabny szlak” (16).
18.20 „Spotkanie z Kalinką” — teleturniej.
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30 „Smak '87” — reportaż.
20.00 Studio Sport.
20.50 „Kogiel-magiel” — program rozrywkowy.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Korzenie” — następne pokolenie — serial USA.
22.35 „To ja show” — program kabaretowy.

PONIEDZIAŁEK 25.01.88

Program I

16.25 „Zwierzyniec” oraz film z serii „Zwierzaki, zwierzęta”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Jan Serce” (4).
18.35 Laboratorium.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echa stadionów.
19.30 Dziennik.
20.00 Teatr TV: Stanisława Przybyszewska — „Dziewięćdziesiąty trzeci”.
21.55 Wokół wielkiej sceny.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Ryzyko” — teleturniej.
19.00 „Dom angielski” — ang. serial dok.
19.30 Życie muzyczne.
20.00 „Jak to ruszyć?”.
21.00 Powtórka z historii.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografie: „Romain Gary” — franc. film dok.
22.35 Wieczorne wiadomości.

WTOREK 26.01.88

Program I

16.25 „Krag” — magazyn harcerzy.
16.50 „Cojak” — teleturniej dla dzieci.
17.15 Teleexpress.
17.35 „Człowiek dla człowieka” — magazyn PCK.
17.45 Gazeta rolnicza.
18.10 Informator wydawniczy.
18.30 Klinika zdrowego człowieka.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Lex” — magazyn społeczno-prawny.
19.30 Dziennik.
20.00 „Jak zdobywano Dziki Zachód” — serial USA.
21.35 Konferencja prasowa rzecznika rządu.
21.50 Sprawa dla reportera.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 „Koniec imperium” (3) — ang. serial dok.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy” — magazyn narciarski.
20.00 „Klucz do nowej muzyki” — o twórczości Augustyna Blocha.
21.10 „Polak dzieli” — reportaż.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Nowe kino greckie: „Kamienne lata”.

ŚRODA 27.01.88

Program I

16.25 „Tik-tak”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Z Polski rodem” — magazyn polonijny.
18.00 „Radar” — program wojskowy.
18.20 Dawniej niż wczoraj.
18.50 Dobranoc.
19.00 Program publicystyczny.
19.30 Dziennik.
20.00 „Wkrótce będzie koniec świata” — jugosł. film fab.
21.15 Klub międzynarodowy.
21.45 „Za wachlarza pani Wandy” — program rozrywkowy.
22.40 DT — Komentarze.

Program 2

17.30 Magazyn „102”.
18.30 Studio Sport.
19.00 Ojczyzna — polszczyzna.
19.15 Uwaga, dokument.
20.00 Indie wczoraj, dziś, jutro.
21.00 Studio Sport.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Pewnego letniego dnia” — pol. film fab.



„Meteor” CIECHANOWIEC: 21-24.01 — „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12; 26-27.01 — „Purpurowa róża z Kairu”, USA, od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 21-22.01 — „Cień paproci”, CSRS, od 1. 15; 23-24.01 — „Życie i umrzeć w Los Angeles”, USA, od 1. 18; 26-28.01 — „Głupcy z kosmosu”, ang., od 1. 12.

„Relax” GRAJEWO: 22-24.01 — „Piramida strachu”, USA, od 1. 12; 25-26.01 — „Halo taxi”, jug., od 1. 18; 27-29.01 — „Seksmisja”, pol., od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 23-24.01 — „Nieśmiertelny”, ang., od 1. 15; 27-28.01 — „Thais”, pol., od 1. 18.

„Wrzós” KOLNO: 22-23.01 — „Gry wojenne”, USA, od 1. 12; 24-25.01 — „Jak żyć”, pol., od 1. 15; 27-28.01 — „Świadek mimo woli”, USA, od 1. 18.

„Millenium” ŁOMZA: 21-25.01 — „Gonza wojownik”, jap., od 1. 18; 26-27.01 — „Czarna wdowa”, USA, od 1. 15.

„Naprzód” MAŁY PŁOCK: 24-25.01 — „Elektroniczny morderca”, USA, od 1. 15.

„Saturn” STAWISKI: 21.01 — „Czas dojrzewania”, pol., od 1. 15; 22-24.01 — „Orły Temidy”, USA, od 1. 15; 26-27.01 — „Utracona szansa”, CSRS, od 1. 15.

„Awangarda” WASOŚ: 21.01 — „Inna”, pol., od 1. 12; 23-24.01 — „Pół żartem, pół serio”, USA, od 1. 12.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIECKIE: 22-24.01 — „Powrót Jedi”, USA, od 1. 12; 26-28.01 — „Misja”, ang., od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROW: 23-28.01 — „Jak to się robi w Chicago”, USA, od 1. 18.

Kol. JANOWI BORKOWSKIEMU
wyrzy szczerego żalu i współczucia z powodu zgonu **BRATA**
składają: pracownicy Oddz. Woj. KBOOiPD w Łomży. k-22

Wyrzy szczerego żalu i współczucia
Kol. JERZEMU PACOWI i BARBARZE PAC
z powodu śmierci **OJCA i TEŚCIA**
składają: Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W Łomża. k-23

Wyrzy szczerego żalu i współczucia
Kol. JÓZEFOWI GROMADZKIEMU
Dyrektorowi O/Grajewo z powodu śmierci **OJCA**
składają: Dyrekcja i pracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W Łomża. k-24

Wyrzy szczerego żalu i współczucia
Kol. JADWIDZE BRZOZOWSKIEJ
z powodu śmierci **MATKI**
składają: Dyrekcja i współpracownicy RSW „Prasa-Książka-Ruch” PUPiK O/W Łomża. k-25

Red. JERZEMU BRODZIUKOWI
wyrzy szczerego współczucia z powodu zgonu **TEŚCIOWEJ**
składa zespół „Kontaktów”



Uczniowie ze szkół podstawowych w Orlowskich, Zebrach Laskowcu, Zuzeli i Nurze uczestniczyli w eliminacjach gminnych naszego turnieju tenisa stołowego. Awans do turnieju rejonowego wywalczyli: Agnieszka Mowel z Zebrów Laskowca, Anna Godlewskaja i Andżelika Terlikowska, obie z Nura, Urszula Tryniszewska, Renata Lachowska oraz Danuta Stokowska, wszystkie z Zebrów Laskowca. Natomiast wśród chłopców najlepszymi okazali się: Konrad Szuligowski, Marek Terlikowski, Mariusz Domanowski, Tadeusz Jakubik, wszyscy z Nura oraz Jarosław Grabowski i Andrzej Zaręba, obaj z Zuzeli.

★
Zakończyła rozgrywki liga miejska tenisa stołowego TKKF-u w Łomży. Zwyciężyła drużyna Zefira (przy LSM), która wyprzedziła zespoły WZUW-u, SI „Razem” i Bawelny I.

★
Ani jednego punktu nie zdobyły tenisistki drugiej drużyny LKS-u, uczestniczące w rozgrywkach III ligi kobiet. W pierwszej rundzie został im do rozegrania jeszcze jeden mecz z liderem — OKS-em Otwock. Oto wyniki: z Velem Lidzbark 3:10, z Mławianką 7:10, ze Spółnią Warszawa 1:10, z Włóknarzem Białystok 3:10, z Kłosem Solniczki 4:10, z MDK Warszawa 2:10 i z Czarnymi Olecko 6:10.

1. OKS	5	10	50:21
2. Vel	6	10	56:28
3. Mławianka II	6	8	49:33
4. Włóknarz	6	8	46:39
5. MDK	6	6	48:41
6. Spółnia II	6	4	34:49
7. Kłos	6	4	39:47
8. Czarni	6	4	30:50
9. LKS II	7	0	26:70

★
Lepiej wiedzie się drużynie męskiej, również występującej w III

lidze tenisa stołowego. Tenisiści LKS-u uzyskali dotychczas wyniki: LKS — Start Ostrołęka 9:9, LKS — MZKS Płońsk 10:4, LKS — Zbik Nasielsk 10:5, Kormoran Ostroda — LKS 10:3, Jeziorak Ilawa — LKS 10:5, LKS — Juwenia Białystok 3:10, LKS — Kłos Solniczki 10:8.

1. MDK Warszawa	6	12	60:30
2. Juwenia B-stok	7	12	67:27
3. Kormoran Ostroda	7	12	65:35
4. Jeziorak Ilawa	7	10	65:44
5. LKS Łomża	7	7	50:56
6. Start Ostrołęka	8	7	53:65
7. Kłos Solniczki	7	4	46:58
8. AZS Olsztyn	5	2	31:45
9. Zbik Nasielsk	7	2	27:66
10. MZKS II Płońsk	7	0	33:70

★
W dwóch grupach rozgrywała eliminacje łomżyńska liga robotnicza ognisk TKKF-u w piłce siatkowej. W grupie I wygrała drużyna Zefira, która wyprzedziła Algę, ZNP, PSS i Korgaz, a w grupie II triumfował RDP przed PSS-em, ZBR-em, Taxi i RE. Do turnieju o mistrzostwo przystąpią drużyny Zefira, Algi, RDP i PSS-u.





oryginalny samyślny
pod redakcją
Wiesława Jagiełły

Konszachty

PRZYSŁÓW
POLSKICH

NA ZŁODZIEJU
CZAPKA Z BOBRA

JAN BRZECZWA MNIEJ ZNANY

WOLNOŚĆ SŁOWA (3)

A tymczasem piszczy Huszcza,
Ze cenzura mu nie puszcza,
Słychać szloch Pasternaka,
Ze cenzura jest nie taka,
Irytuje się Zaruba,
Ze w tym jest przesada gruba,
I Minkiewicz przy kielichu
Także skarży się po cichu.
Gdy we czwórce sobie gołną,
Zapytują, co im wolno,
A znów czego im nie wolno,
Jaką wziąć granicę dolną,
Jaką górną, jakie ramy
Dla satyry w Polsce mamy
Bo reakcja nadal knowna,
Więc jest w Polsce wolność słowa?

Z tomu
„Palcem w bucie” — 1948 r.
(Ciąg dalszy nastąpi)

ponadgminne

Polska głośność zaczęła się wcześniej od radzieckiej, ale wchodzi w życie — jak się zdaje — ze znacznie większymi oporami. Dostępnie często jeszcze, niestety, panowie urzędnicy wysokich szczebli zapominają, w jakich czasach żyjemy, i nadal próbują kantować opinię publiczną przy byle okazji, co wygląda dzisiaj równie głupio, jak i śmiesznie.

Oto fragment drukowanego w prasie codziennej oficjalnego komunikatu Ministerstwa Przemysłu, dotyczącego zasad reglamentowanej sprzedaży benzyny w I kwartale br.: „Ze względu na napiętą sytuację bilansową, w styczniu 1988 może być realizowany zakup tylko na odcinki oznaczone napisem «styczeń»”.

Kochani biuraliści ministerialni, po co ten pie na wodę? Czyżbyście nadal sądzili, że macie do czynienia ze stadem baranów, które można karmić każdą bzdurą? Wszyscy przecież wiemy, że nie chodzi o żaden bilans, tylko o to, że już w lutym cena benzyny najpewniej pójdzie w górę, więc naród rzuciłby się do szturmowania stacji benzynowych i wykupił paliwo na cały kwartał. Po cóż zatem to oszustwo słowno-deklaracyjne? Drobne, ale demoralizujące przecież. Komu potrzebna ta próba mydlenia oczu, w najlepszym ze starych stylów? Ministerstwo macie nowe, przynajmniej z nazwy, a metody pracy już nie tak bardzo. Oj, nieładnie!

KOMENTATOR

W ODPOWIEDZI NA ODPOWIEDZ

Nie wiem, kto jesteś nieznajoma Pani
Ani skąd gniew Twój tak groźny i władczy
Wprawdzie nie jestem z rodu łomżyńszczyzny
Lecz wybór chyba także o czymś świadczy

Dlatego właśnie sprawy mego miasta
Każą mi z wielką troską patrzeć na nie
Stąd także moja krytyka wyrasta
Której zamiarem pobudzić działanie [...]

Dlatego nie złość się pochopnie na mnie
I z miasta nie pędź gniewna Seniorita
Zanim swe sądy przemysłisz starannie
Kłaniam się Tobie, prawie że banita.

Nota biograficzna: K. Fr. Witka, Łomża.

przedruki przedruków



— Ja ci pobrzęcę!

Druk: „Ogoniok”, przedruk: „Kraj-Rad”, komentarz własny.

ERRARE HUMANUM EST

„Nie tańczę głupich
bredni!”

Anna Pawłowa o balecie Igora Strawińskiego „Ognisty ptak”.

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowna Podredakcjo!

Zwracam się do Was z prośbą o ogłoszenie konkursu na mitera mięśni. Mam bicepsy wyrobione gimnastykowaniem się dwa razy dziennie po 2 godziny. Cały korpus też mam mięśniasty, ale jeszcze nie za bardzo na kulturyście, gdzie sa chłopcy gdzie im trudno dorównać, bo oni trenu-

ją całe dni, a ja się jeszcze uczę i nie mam na to aż tyle czasu. Póki co uważam, że taki konkurs dla umięśnionych bardzo dobrze by wpłynął na przyszłość krajowej kultury fizycznej i nam przyniósł zadowolenie, jak kto by nas młodych zobaczył jak już wyglądamy.

Jak konkurs będzie, to podam swoje nazwisko do wykorzystania.

A.B. z Zambrowa

W TYM TEMACIE



złote myśli decydenta

„Kto jest nie przeciw nam,
to oczywiście my do niego
nic nie posiadamy.”

„W naszej pracy najważniejsza jest uporczywość w robocie.”

„Ja pracuję prawie doba na dobę, bo nawet jak śpię, to nie przestaję być sobą.”

„Przypuśćmy, że ktoś chce nas powiadomić, iż tak a tak, to jest to a to. No i co? Myślny powinni jemu powiedzieć, że nie tędy droga wiedzie do jasności wyrażania różnych sądów.”

„Jak kto myśli, że być na moim miejscu to tak samo jak i nie być, to niech sam zobaczy jak to wygląda, a pewno nie zechce patrzeć na takie coś.”

„Nasza siła jest w naszej pospólności poglądów łącznie z wyrażaniem ich opinii.”

ZUPA A'LA POJEDNANIE

JEDNO DANIE
DRUGIEGO ETAPU

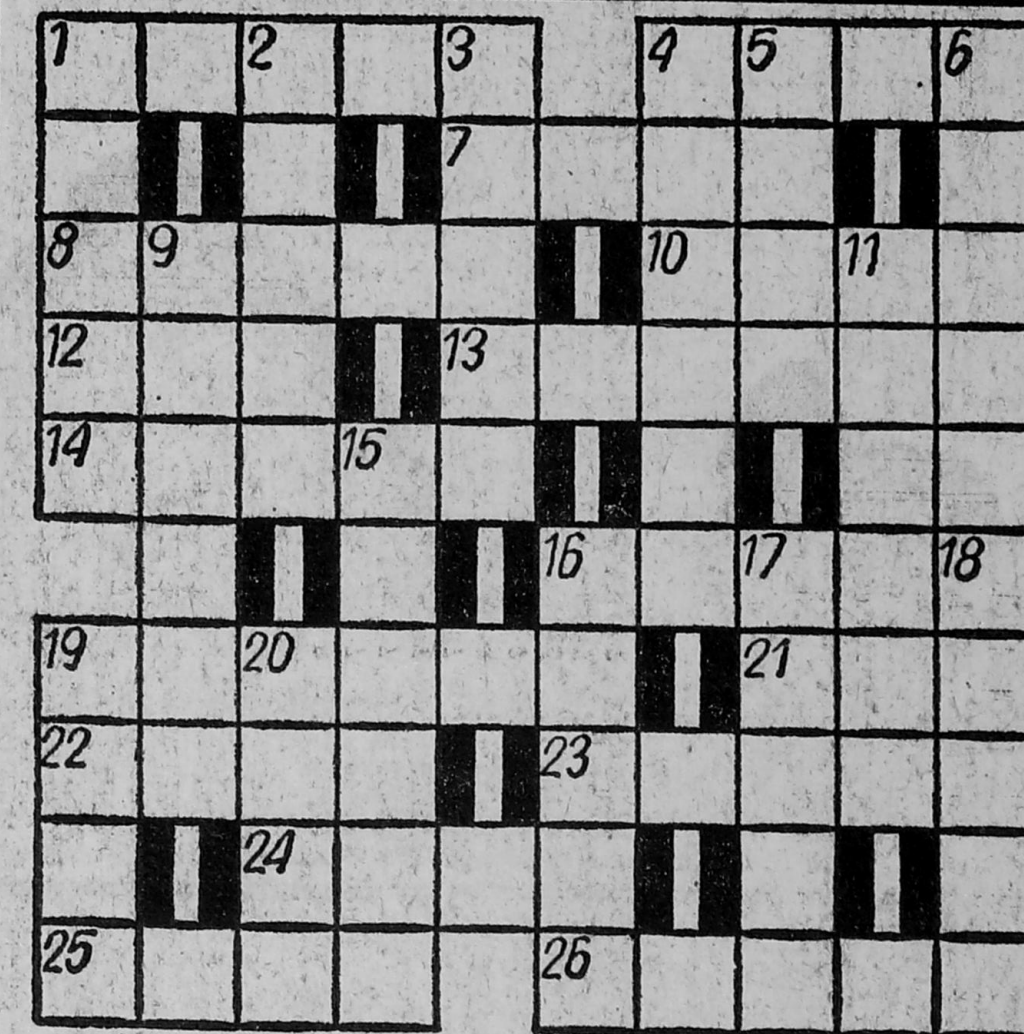
Zmieszać w równych częściach: sól z cukrem, pieprz z sacharyną, musztardę z masłem, ocet z mlekiem i piwo z kwasem buraczanym. Całość połączyć w rondelku, zagotować, doprawić. Podać z chrupkami. Smacznego!

GOSPODYNI

z życia wyższych sfer

Kłozety „pod dachem” to wymysł stosunkowo świeży. W pałacu wersalskim nie było ani jednej ubikacji, toteż wszyscy monarchowie, od początku istnienia tej budowli aż po kres monarchii francuskiej, korzystali ze specjalnych urządzeń przystosowanych do tego celu. W nomenklaturze dworskiej istniała posada tak zwanego nosiciela krzesła. Urząd ten był bardzo ceniony i sprawować go

mógł jedynie ktoś wysoko postawiony w hierarchii społecznej, najczęściej jakiś hrabia lub książę. Dworacy zazdrościli człowiekowi piastującemu tę posadę jego wpływów na dworze, który — gdy spływała nań fala zadowolonych po udanym posiedzeniu — często okazywał swoją łaskawość i urzędnik sedesowy mógł wiele spraw załatwić sobie i innym, rzecz jasna za grube pieniądze.



POZIOMO: 1) łobuz, wisuś, 4) może być koralowa, 7) stworzenie, 8) wiązanie stalowe do wzmacniania budowli, 10) cukrowa na patyku, 12) niejedno w rosale, 13) zawór, 14) wysuszony miąższ orzechów kokosowych, 16) magazyn, 19) wyższy duchowny katolicki, 21) imię słynnej śpiewaczki koloraturowej, 22) miękława, 23) tragicznie zmarły trener polskich kolarzy, 24) lewy dopływ Padu, 25) w rękę Władysława Komara, 26) przekonanie.

PIONOWO: 1) nagle obniżenie terenu, 2) proces wytwarzania metalu w hucie, 3)

ostrzega wodniaków, 4) ma 40 000 km, 5) hodowca bydła w Mongolii, 6) polecenie na wekslu lub czeku, 9) znane polskie piwo eksportowe, 11) dłuższa wypowiedź utrzymana w podniosłym stylu, 15) linia kolejowa równoległa do linii frontu, 16) wodny transport drewna, 17) darowanie winy, przebaczenie, 18) podium w meczach dla czytających Koran, 19) „B” w NBP, 20) nazwa zewnętrznej części skorupy ziemskiej.

GENTO
Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłali prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrody książkowe.